NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

DZIENNIK HISTORYCZNY, POLITYCZNY, TUDZIEŻ NAUK i UMIEIĘTNOSCI.

TOM III.

ROK 1801.

LIPIEC, SIERPIEN, WRZESIEN.

Hæc studia adolescentiam alunt, senectutem oblectant, secundas res ornant, adversis perfugium ac solatium præbent, delectant domi, non impediunt foris, pernoctant nobiscum, peregrinantur, rusticantur.

Cicero.



Za pozwoleniem Zwierzchności.

---

w WARSZAWIE 1801.
w Drukarni XX. Piiarów.

NOWY PAMIĘTNIK WARSZAWSKI.

ROK 1801.

LIPIEC.

HISTORYA.

Wypis z podróży Pani de Guebriant, *posłowey nadzwyczayney do Polski za Władysławu IV.* (*)

Gdy *Władysław IV.* król Polski, ſtracił w roku 1645. pierwszą żonę swoię *Cecylią Renatę*, z domu Auſtryackiego, córkę Cesarza *Ferdynanda IIgo*, a sioſtrę *Ferdynanda IIIgo*, co mu po trzech połogach, i przeszło sześcioletném małżeńſtwie, iednego tylko zoſtawiła syna; interes domu iego i Polſki, których cała nadzieia polegała na tym młodym Xiążęciu, przymusiły go do myślenia o nowych ślubach. Dom auſtryacki, do którego wielkości tyle się przyłożyły małżeńſtwa, życzył sobie powtórnego z nim związku, tak dalece, iż raz ieszcze chciał odno-

---

(*) *Pani* Guebriant, *żona sławnego woiownika francuzkiego* Guebriant, *przyprowadziła do* Polski *Maryę* Gonzagę *drugą żonę Władysława IV.* Dzieło *zamykaiące opis iey podróży iest rzadkie; w wypisach, które tu z niego kładziemy, znayduie się bardzo wiele rzeczy interessuiących.*

wić obietnicę ustąpienia mu xięstw Opolskiego i Raciborskiego, których przeznaczenie nakłoniło go do pierwszego małżeństwa.

Lecz tą razą przemogła skłonność nad interes, i na nowo zaczął myśleć o pojęciu za małżonkę Maryi z Gonzagów xiężny Newerskiey, córki nieboszczyka xęcia Mantuańskiego. Piękność iéy zachwaloną mu była od *Jana Zawadzkiego*, ślachcica Polskiego; umyślnie go był do Francyi wyprawił po iéy portret, i ten go przywiózł. Fatalność iakaś niezrozumiana, zerwała wtedy to zamęście, tak pożyteczne dwom koronom. Lecz gdy się podała zręczność ślubów powtórnych, odnowiła się w królu Polskim chęć pierwiastkowa: odezwał się do króla Francuzkiego i matki iego regentki o tę xiężniczkę, ich krewną. Przyrzekli mu ią z posagiem siedmiokroć sto tysięcy talarów, za który zaręczyli, albo raczey za dług własny przyjęli: bo interesa domu Newerskiego, nie dozwalały mu wtedy tak znaczney opłacić summy.

Hrabia *Gerard Denhoff* woiewoda pomorski, przybył morzem z Polski do Francyi, iako wielki poseł dla zatwierdzenia tego małżeństwa, które od króla francuzkiego i matki iego podpisaném było w *Fontaineblau*, 26. Września roku 1645. Za powrotem *Denhoffa*, król polski wysłał dwóch posłów dla wzięcia ślubu z królową iego imieniem, i przywiezienia iey do Polski, to iest: Biskupa Warmińskiego *Wencesława Leszczyńskiego*, i *Krzysztofa Opalińskiego* hrabię na B.nie woiewodę Poznańskiego; obu znakomitych urzędami, urodzeniem i znaiomością ięzyka francuzkiego, którym nieźle na cudzoziemców mo-

wili. Mieli oni z sobą dwór bardzo wielki, złożony z znaczney liczby ślachty, kształtney i ſtroyney: oprócz tego przybyło z niemi wielu panow kraiowych, których wspaniałość dodawała blaſku temu poselſtwu. Zadziwiła Paryż okazałość ich wjazdu; liczy go za pierwszą z rzeczy osobliwych wieku naszego, której pamięć nie zginie. Opisywać wjazdu tego nie będę, bo nie należy do materyi, którąm przedsięwziął, a cała Europa czytała dokładne o nim doniesienie, iako też o wszelkich ceremoniach tego sławnego małżeńſtwa. Co mnie się tycze, przedsięwziąłem tylko ciąg iego dalszy, to ieſt: podróż królowey Polſkiey, podczas której miałem honor służyć pani marszałkowey *de Guebriant*, posłowey wielkiey Francuzkiey, wyznaczoney, aby odwiozła królewą polſką do pańſtw iey męża.

Królowa Polſka, odebrawszy honory nadzwyczayne od króla i królowey regentki, matki iego, xiążąt krwie, słowem, całego dworu i królеſtwa, nie oszczędzaiących potęgi, ani uprzeymości swoiey, aby okazać, ile to wielkie małżeńſtwo i małżonków cenili; wyiechała z Paryża 27. Liſtopada o trzeciey po południu. Król i królowa matka iego w towarzyſtwie xięcia *d'Auguyen* i znakomitszey ślachty dworſkiey, zaiechali po nię, rozkazawszy wszyſtkim gwardyom, aby iey towarzyszyły aż do miaſteczka *Saint Denys*, to ieſt regimentom gwardyi francuzkiey i szkockiey, ſtu Szwaycarom, muszkieterom, lekkiey ieździe i pancernym. Znaydowało się i miaſto prowadzone od xięcia *de Montbason* rządcy Paryża i prowincyi, w której się to miaſto znayduie. Lecz

całe to mnostwo, nie wyrównywało w liczbie młodzieży, która raczey, przez poszanowanie, iak ciekawość, żądała należeć do tak pamiętnego wyiazdu. Wydała się w tak znakomitém zdarzeniu, w całey swey okazałości potęga tego wielkiego miasta: a wśród pomieszania tylu różnych mieszkańców iego, uderzył cudzoziemców porządek rządu naszego. Ciągnął się on od pałacu królowey Polskiey, zawsze wśród więcey iak dwunastu rzędów osób, cisnących się po ulicach: które, prawie zewsząd otaczały karety, tak patrzącemi okryte, że ich wcale nie było widać. Drzwi, sklepy, okna, pełnemi były: w różnych mieyscach rusztowania zastępowały mieysca okien; nakoniec, ażeby lepiey wydać gmin niezliczony ludzi wszelkiego rodzaiu, powiem, iż dnia tego Paryż zdawał się bydź mieyscem zjazdu całego świata.

Przybywszy do bramy S. *Dyonizego*, królowa Polska, wystrzałem z armat pozdrowioną została. Zdawał się on bydź znakiem ostatniego pożegnania; lecz król i matka iego, chcąc nadzwyczayney ku niey użyć uprzeymości, odprowadzili ią za przedmieście, aż do wioski *la Chapelle*. Łzy ostatnim zobopólney żałości stały się tłumaczem. Po tém rozstaniu puściła się królowa polska ku miasteczku *Saint Denys*, z dworem wyznaczonym od króla do iey służby, i z damami, którym przywiązanie do iey osoby nie pozwoliło tak prędko z nią się rozstać. Niektóre przez dni kilka towarzyszyły iey, inne aż do granic francuzkich. Zatrzymała się w *Peronie* do 6. Grudnia, czekaiąc na panią marszałkową *de Guebriant*: tę własne iey interessa dni kilka po wyieździe

królowey zatrzymały w Paryżu. Wysłał ią król francuzki do Polſki w charakterze posłowey extraordynaryyney i ochmiſtrzyni królowey. Ten honor, choć tak znakomity i nadzwyczayny nie zadziwił bynaymniey tych, którzy ią osobiście znaią. Odtąd iak Francya straciła iey męża, marszałka *de Guebriant*; zacna ta wdowa pędziła od dwóch lat życie uſtronne, i tak ie ſkończyć myślała. Lecz pamięć tylu dobrodzieyſtw odebranych od króla i królowey matki iego, mianowicie zaszczytów pogrzebowych, które tak wspaniale dopełnić dla iey męża kazali, przymusiła ią bydź posłuszną ich woli, i przyiąć urząd, do którego powoływać ią raczyli, iak naypochlebnieyszemi liſtami. Towarzyszyli także królowey posłowie polscy, lecz z mnieyszym dworem, iak go mieli w Paryżu, odesławszy morzem część znaczną swoich ekwipażów.

Odbierała królowa Polſka we wszyſtkich miaſtach francuzkich honory równe tym, które się własnym oddaią monarchom: również przyięta zaſtała we Flandryi, imieniem króla Hiszpańſkiego, choć wtedy będącego w woynie z Francyą. Niemnieyszey i w Hollandyi doznała uprzeymości, których zwiedzała pryncypalne miaſta. A gdy posłowie polscy naglili iey podróż, musiała nawet odmowić w Amszerdamie bal przygotowany dla siebie od xięcia *Gwilhelma d' Orange*. W dalszey podróży xiążęta, przez których ſtany przeieżdżała, iako też i miaſta anzeatyckie, i te co Szwedowie trzymali, ubiegały się do nayokazalszego iey przyięcia, choć kray ten wiele od woyny ucierpiał. Przybyła nakoniec królowa 18. Sty-

cznią do Hamburga: zimno tak srogie było dnia tego, iż ieden z lokaiów przeziębiony umarł w kilka godzin po iey przyieździe.

Chociaż królowa śpieszyła swą podróż, ile tego tak ostra pora roku dozwalała; Król Polski nie odbieraiąc żadney wiadomości, ani od niey, ani od swoich posłów, których listy na czas nie zdążyły, zniecierpliwiony, wątpiąc nawet, czy z Francyi wyiechała; wysłał na zwiady różne osoby, między innemi pana *Przerębskiego* dworzanina swego, z rozkazem, żeby iechał dopóki iey nie spotka, a sam się przeniósł do Nieporętu, o trzy mile od Warszawy na gdańską drogę. Lecz panuiące zimna odnowiły podagrę, na którą niekiedy zapadał, i inna iakaś słabość przyłączona do tey choroby, przymusiły wrócić się do Warszawy, więcey ieszcze niespokoynością, iak chorobą dręczonego. Tymczasem wysłany *Przerębski*, przebył Mazowsze, Prusy, Pomeraniią, xięstwo Meklemburskie, i prawie całkowicie Holsztyńskie, aż do Hamburga, gdzie dowiedziawszy się o bliskim królowey przyieździe, zatrzymał się, czekaiąc na nię. Oddawszy list króla, prosił imieniem iego panią marszałkową *de Guebriant*, aby podróż królowey przyśpieszać chciała. W tym zamyśle zerwała królowa kontrakt z niejakim *le Roi*, który iey koni i poiazdów dostarczał, co było przyczyną zobopólney straty i wielkiego nieładu. Kupiła konie, wzięła furmanów pod ekwipaże, i z Lubeki odesłała *Przerębskiego* z listem do króla, zapewniaiąc go, iż wszelkiey użyie pilności, aby stanęła w Gdańsku, przynaymniey trzy dni przed postem, dla obchodzenia małżeństwa

w czasie pozwolonym: (albowiem Polacy, trochę zabobonni, źle wróżą tym małżeństwom, które się zawieraią w czasiech zabronionych): upewniła go oraz, że przepisanego traktu od *Przerębskiego*, trzymać się będzie. Jakoż puściwszy się w dalszą drogę 21. Stycznia przebyła miasto *Lubekę*, xięstwo *Meklembur skie*, miasta *Wismar* i *Rosbach*, Pomeranią, wszędy iak naywiększe odbieraiąc honory. W *Demin* zaiechał iey drogę pan *Platenberg* koniuszy nieboszki królowey Polskiey, przeznaczony do równeyże usługi u dzisieyszey: wysłany był od króla z trzema karetami, które zostawił w *Anklan*, przywiózł z sobą list od niego do królowey, z wielą rękawkami, bekieszkami, kołpaczkami z soboli, i innemi futrami, które królowa damom i pannom dworskim, do woli rozdać miała. Znaydowała się dla królowey suknia szkarłatowa, z guzami złotemi, marmurkami podbita. Wyiechał także z Gdańska aż do *Anklanu*, przeciw królowey pan *de Brigi*, nominowany wielkim posłem francuzkim, na to małżeństwo; w *Anklan* także królowa znalazła przysłane sobie od króla trzy karety, z których iedna dla niey przeznaczona, zaprzężona była częścią końmi tarantowatemi z grzywami i ogonami czerwono farbowanemi: posłała ią potém w prezencie Xiężnie *de Condé* przez biskupa *d'Orange*.

Kontynuiąc tym sposobem drogę swoię królowa do *Costin*, spotkała tam *Ferdynanda Myszkowskiego* margrabię Mirowskiego, zwykle *Gonzagiem* zwanego, z przyczyny, że xiąże Mantuański, przybrał oyca iego, *Zygmunta Myszkowskiego*

marszałka korony Polskiey, do domu i herbu *Gonzagów*. Ten pan chcąc naypierwszy oświadczyć krolowey radość swoię z małżeństwa, co go nayblizey dotykać zdawało się, więcey iak sto mil (*) francuzkich niechciał z Warszawy do *Coslina*, żeby pierwszy zabiegł drogę królowey. Przybyła z nim żona iego, która pochodzi z krwi xiążąt Mołdawskich, i przywiozła z sobą syna iedynaka z pierwszego małżeństwa z domu *Przerębkich*. Wspaniale stroyni byli; sama miała głowę okrytą wielką liczbą pięknych pereł i dyamentów z ogromnym łańcuchem i podobnemiż kokardami. Towarzyszyło im pięćset iazdy w naywiększey liczbie ślachty foremnie ubraney, którzy się za przyiazdem królowey uszykowali u bramy miasta. Margrabina była w sankach ciągnionych sześcią pięknemi końmi, okrytemi lampartami i tygrysami; mile ich nader przyięła królowa, i oświadczyła margrabiemu, że imie *Gonzagów* nie będzie iedynem dobrodzieystwem, które *Myszkowscy* od domu iey odbieraią, ieżeli się iey zdarzy odwdzięczyć mu dowody tak widocznego ku sobie przywiązania. Towarzyszyli iey odtąd aż do Warszawy, staraiąc się iak nayusilniey łaskę iey pozyskać.

Nazaiutrz 26. Lutego w *Stagin* doszła królową wieść pierwsza o słabości iey męża, listem, który odebrał pan *Wilborski* ślachcic polski, co iey w drodze służył za koniuszego: lecz że data listu tego starą była, nie traciła nadziei, wi-

---

(*) *Zdaie się, iż w całym ciągu tey podróży, autor liczy na mile francuzkie.*

dzieć go wkrótce w Gdańsku, w lepszém zdrowiu. Ruszyła dnia następuiącego do *Zagarytz*, o sześć mil stamtąd, lecz uwiadomiona przez stanowniczych o zbyt szczupłém i niewygodném pomieszkaniu w *Zagarytz*, zatrzymać się w *Stolpen* musiała: wkrótce potém przybyły tam wieści zatwierdzaiące chorobę króla. Prosił on królową listem ręką kanclerza pisanym, aby czekaiąc polepszenia zdrowia iego, chciała zatrzymać się w *Laumburgu*, a to aż do kwietniey Niedzieli, dnia przeznaczonego na iey wiazd do Gdańska, gdzie małżeństwo ich obchodzone bydź miało po dopełnieniu Wielkonocnego nabożeństwa.

Królowa Polska umiała pokryć niesmak, który wieść ta iey sprawiła. *Laumburg* iest pierwszém miastem polskiém: zdawało się więc, iż dobrowolnie chciała zacząć bydź posłuszną tam, gdzie się iey panowanie zacząć miało, chociaż życzyła znaydować się przy osobie króla, żeby go sama w słabości pilnować mogła. Co się nas tycze, wielu nie kryło niemiłego uczucia, skarżyliśmy się głośno na nieszczęście, co nas zatrzymać miało w mierném miasteczku, po tylu wycierpianych niewygodach podróży: w którey więcey doznaliśmy trudów, iak zabaw, lecz szczęściem wszystko się na obawie próżney skończyło.

Osmego Stycznia królowa Polska wyiechała ze *Stolpen* do *Laumburga* o mil siedem, tam czekać miała dalszych króla rozkazów: lecz zatrzymawszy się w pół drógi, aby się ubrała na wjazd do pierwszego miasta królestwa swoiego, odebrała wiadomość przez dworzanina umyślnie wyprawionego, że febra porzuciła króla, i że do zdro-

wia przychodził: iednak zoſtawał ieszcze w Warszawie, dokąd zapraszał królową po kilkodniowym spoczynku, nie iuż w Lamburgu, lecz w Gdańſku. Miał mieć ſtaranie o iey przyieciu w tém mieście, wysłany naprzeciwko niey xiążę *Karol* brat królewſki: oraz aby ſkończyła karnawał w zabawach ſtosownych do czasu i okoliczności, tak szczęśliwego zamężcia.

Królowa Polſka wjeżdża do stanów męża swego. Prusy królewſkie.

Gdybym się trzymał dawnych granic Pomorza, powinienbym wbiąć w nie *Laumburg*; bo takiey był ten kray rozległości aż do śmierci oſtatniego xiążęcia swego, który posiadał to miaſto, iako hołdownik polſki. Lecz ponieważ dziś ieſt złączone z Prusami królewſkiemi, to ieſt, z tą częścią Prus, która, w podziele tey prowincyi z margrabią Brandeburſkim, Polszce się doſtała: mniemam, iż ią odtąd do tego kraiu przyłączyć należy, a granice Pomeranii kłaść u rzeki *Lipen*, płynącey o dwie mile za Laumburgiem. Podług mego zwyczaiu mówiłbym tu o Prusach, lecz odkładam to do osobney xiążki, o króleſtwie Polſkiém, która iść będzie zaraz po opisaniu podróży naszey i wesela królowey, wprzód nawet nim przyſtąpię do powrotu pani marszałkowey *de Guebriant* do Francyi przez Węgry, Auſtryą, Styryą, Fryol i Włochy.

Królowa Polſka ubrawszy się, siadła do swey lektyki, a uiechawszy milę, zatrzymała się w niewielkiey równinie, którą ſkrapia ſtrumyk rzeką

Lipen zwany, mniey dla swoiey ogromności, iak że Polskę od Pomeranii graniczy. Tam czekał na nię hrabia *Denhoff* i *Jan Gębieſki* sekretarz wielki koronny, na czele pięciuset karabinierów, dwóchset muszkieterów, i dwóch półków iazdy błekitno z czerwonym ubranych. Jak tylko lektyka widzieć się dała, zsiadłszy z konia przybliżyli się do powitania królowey. Pierwszy prosił, aby raczyła przyiąć usługę iego, iako marszałka iey dworu, którego to urzędu znak, laſkę czarnym axamitem i dyamentami okrytą, złożył, (aby ią z jéy rąk odebrał) iuż sobie daną od króla w nadgrodę zasługi, mianowicie poselſtwa do Francyi. *Gębieſki* kanclerzem jéy oznaczony, zabrał głos potém i całą mowę w tych krótkich zamknął słowach: „ *Intende, proſpere procede, et regna.* „

Zimno srogie czuć się nam dało z *Hamburga* aż do *Stolpen*, gdzie wielkie mrozy panowały od czternaſtu tygodni. Lecz gdy się królowa zbliżyła do panſtw męża swego, ułagodziło się powietrze, i nad wszelkie spodziewanie, spadł mały deszczyk, iakby wróżba słodyczy owoców tak znakomitego małżeńſtwa. Pograniczny ſtrumyk, którego lody po części odwilżone, po części połamane były, wylał trochę ze strony pruskiey. Przeprawiaiąc się przez niego królowa panować zaczęła 8. Lutego, o godzinie 4tey z wieczora.

O pół mili ſtamtąd czekał na nię *Lew Sapieha* podkanclerzy litewſki, naymaiętnieyszy ślachic polſki: który, iak mi zaręczano, miał do pięćkroć sto tysięcy talarów intraty, (rzecz dziwna i prawie do wiary niepodobna): towarzyszyło mu

cztery tysiące ludzi po większey części ślachty, wszyscy konno: ieszcze zapewniano nas, iż to nie był zwykły dwór iego, liczniey szy w innych okazyach. Reszta się ſkładała z Kozaków i Tatarów, iazdy i piechoty, przybranych w jego barwę, czerwono z zielonym. Wysłany był od *Władysława IV.* iako poseł nadzwyczayny do przyięcia królowey na granicy. Czekał na nię przed namiotem pysznemi obiciami perſkiemi okrytym, wraz z biſkupem kuiawſkim dyecezalnym Prus całych, który miał witać królową imieniem ſtanów króleſtwa; liczni także ludzie iego ſtali z Sapiehowſkiemi w szeregach koło namiotu: między innemi znaydowały się chóry różne trębaczów i surmaczów polſkich: muzyka, która się dobrze, osobliwie na wolném powietrzu wydaie. Te się słyszeć dały, gdy królowa wysiadła nieopodal od namiotu, na suknie umyślnie do tego rozbitym, wraz z marszałkową *de Guebriant*, panem *de Brigi* posłem francuzkim i biſkupem *d'Orange*.

Rękę iey pocałowawszy *Sapieha*, witał ią włoſkim ięzykiem, imieniem króla. Co mnie się tycze osobiście, dodał: wielę winien ieſtem łasce królewſkiey, że mnie tak znakomitym zaszczyciła urzędem, który mi zdarza poznać przed innemi, waszę królewſką Mość. Jeżeli ta łaſka przechodzi moię wartość, nie ieſtem iey niegodnym przez chęć gorliwą poświęcenia W. K. M. uniżonych posług moich. Gdy ſkończył; Biſkup Kuiawſki mówił, imieniem ſtanów i króleſtwa ogólnie. Miał drugą mowę łacińſką pełną poszanowania i wdzięcznych dla królowey wyrazzów, aby iey dać poznać z jaką radością wszyſtkie ſtany pol-

ſkie przyymuią królową, z którey cnót i przymiotów znakomite obiecuią sobie korzyści. Biſkup *d'Orange* odpowiedział królowey imieniem, niemniey wymownie; ſkończył zapewniaiąc, iż przybywa z sercem równie matki, iak królowey, i że przyłożyć się do szczęścia Polſki ieſt naygorętszém iey życzeniem.

Wjazd do Laumburga.

Po ſkończonych mowach, królowa wsiadła do poiazdu, a uiechawszy dwie mile, przy pochodniach ſtanęła w *Laumburgu*; mieszkańcy, którzy byli pod bronią, dali ognia za iey przybyciem, a gdy wjeżdżała do zamku, witaną była wyſtrzałem dział pomnieyszych, potém od muzyki królewſkiey, która na galeryi zamkowey słyszeć się dała. Gdy królowa wysiadała, szedł przed nią *Denhoff* z laſką marszałkowſką, a woiewodzina Pomorſka wdowa, pocałowawszy iey rękę, przyięła u schodów imieniem króla, iako wyznaczona za pierwszą damę do iey dworu. Ten ieſt naywyższy urząd przy Polſkich królowych. Miała z sobą córkę świeżo wydaną za syna wielkiego kanclerza *Oſsolińſkiego*. Zięć z nią przyiechał sprawować urząd wielkiego podczaszego królowey: iako też ſtaroſta łomżyńſki, aby był krayczym Jego królewſkiey Mości, i kilku innych. Królowa przyszedłszy do pokoiu audyencyi, usiadła; a o bok niey marszałkowa *Guebriant*; natychmiaſt wielka liczba ślachty prezentowała się królowey: między znakomitszemi, naliczyłem ich ze sześćdziesiąt, wspaniale ubranych w suknie

złote, srebrne, iedwabne, podbite sobolami, lub rysiami, z dyamentowemi guzami, czapkami marmurkowemi, szponami złotemi, lub z drogich kamieni, przy kitach bogatych i piórach, których oszacować nie zdołam.

Królowa Polſka znalazła w swoim pokoiu ſtół wspaniale zaſtawiony, lecz znużona drogą i ceremoniami, spocząć wolała. Urzędnicy królewscy mieli rozkaz traktować wszyſtkich, co się z królową znaydowali: dlatego znaleźliśmy zaſtawione w sali dwa ſtoły, na przeszło ſto dwadzieścia osób (wielkie ſtoły są nadzwyczaynemi w Polszce), ieden dla dam i panien, drugi dla kawalerów francuzkich i polſkich, którzy się tam znaydowali podług swey rangi, trzeci dla służby królowey. Widzieliśmy, iż żądano wezwać nas do tego bankietu, lecz daliśmy do zrozumienia, iż prócz tego, żeśmy dotąd nie iadali, iak u ſtołu pani marszałkowey, zbyt nas głód przyciſkał, abyśmy mieli dzień ten zakończyć na reprezentacyyney uczcie. Przygotowanie potraw pięknem bardzo było, i tak dobrze ſtroynem, iż się z nim ludzie krolewscy nie próżnie chwalili, bo porządek i zaſtawa, równie pochlebiały oczom i smakowi; lecz ci, którzy zakosztowali przypraw, nie bardzo się do nich wracali, i wkrótce dziwnie się poſkromił apetyt naszych Francuzów. Przybyli do nich Polacy, nie byli tak ſkromnemi, głośno chwaląc obfitość korzeni, szafranu i soli, których nie ſkąpili kucharze. Łatwiey było im wyzywać naszych na zdrowia, iak naszym te przyymować i oddawać. Ciekawość kilka razy przywiodła mnie do tey sali. Zaręczyć mogę,

że nigdy obraz kananeyſkiego wesela lepiey mi się nie zdał wydanym, bo półmiſki i osoby, zawsze były w jedney poſtawie. Na pasztetach po większey części złoconych, znaydowały się figury zwierząt, z których się ſkładały, wiernie wyobrażone własnemi piórami, lub siercią odziane. Taż poſtać i półmiſków była. Wszyſtko doſkonale i porządnie ukształcone na drotach. Widok takowy uderzał oczy, tymczasem muzyka, która się znaydowała na drugim końcu sali, bawiła umysł i ucho. Wety z rozmaitych cukrów, kandytów i konfitur złożone, iako też i z pewnych marmolad, prawie nietkniętemi zoſtały. Ile Francuzów ſtamtąd uciec mogło, przybiegło do naszego ſtołu, gdzieśmy iedli mięsa po francuzku przyprawne, które nam doſtarczali Polacy.

Dziewiątego dnia z rana królowa wyiechała z *Laumburga* do *Neuſtatu*, gdzie po czterech milach drogi, ſtanęła około piątey w wieczór. Jeſt to mała mieścina świeżo zbudowana, i dotąd nieſkończona, drobne iey domki żadnych ekwipażów przyiąć nie mogą, te do poblizkiey wioſki odesłać musiano. Niektórzy z naszych poróżnili się z Polakami o mieszkania: gdyż ci, umieściwszy Panią marszałkową i posłów, resztę dla siebie zabierali: lecz się, iak zwykle, spokoynie między nami ſkończyło. *Neuſtat* leży w wesołém położeniu przy górach wysokich, okrytych sosnami, te są ku północy: ku południowi otaczaią go żyzne niwy. Rzecz dziwna, że w tém mieyscu, które się ieszcze niemieckiém nazwać może, (gdy ten ięzyk o dwadzieścia mil daley, powszechną ieſt mową) mieszkańcy, mężczyźni i ko-

biety, nie mówią tylko po polſku: są wszyscy Katolikami, iak w *Laumburgu*, gdzie królowa mszy słuchała. Obrządek publiczney Religii Rzymſkiey, przywróconym w nim zoſtał, przez króla Polſkiego, odtąd iak ieſt iego panem.

Xiążę Karol brat króla Polſkiego, zjeżdża naprzeciw królowey.

Nazaiutrz królowa wyiechała z Neysztatu, o godzinie dziewiątey, maiąc nocować o ośm godzin ſtamtąd, to ieſt w Opactwie Oliwſkim o dwie mile od Gdańſka. Dowiedziała się, że xiążę *Karol* brat królewſki, miał tam czekać na nię, o czém także uwiadomiony P. *de Brigi* poseł francuzki, myślał, iakby utrzymać range, którą sobie należytą mniemał. Mówiono o tém z jedney i drugiey ſtrony. Polacy byli za bratem króla swego; dodawała królowa, iż był synem nie tylko obieralnego króla, lecz dziedzicznego, a to z powodów Szwecyi: wiele rzeczy odpowiedzieć można było, dlatego też sprzeczka trwała długo, i nieraz się ponawiała. Królowa prosiła pani *de Guebriant*, aby się do niey nie wdawała; a hrabia *Denhoff*, posłowie cudzoziemscy i panowie polscy, przyrzekli, iż zachowane będą honory, należne iey urzędowi, nie tylko iak nadzwyczayney posłowey, lecz oraz ochmiſtrzyni Jey królewſkiey Mci, a to podług dawnieyszych przykładów; mianowicie Arcyxiężniczki Insprudzkiey, która przywiozła nieboszkę królową. Wśród tego hałasu przyszło do głowy iednemu z Polaków, powiedzieć: iż to nie było mieysce właściwe do ukończenia

czenia tey kweſtyi, którą wprzód ułatwić należało. Wszelako, gdyby tego koniecznie xiąże *Karol* żądał, mógłby słusznie brać krok panu *de Brigi* choćby nawet prawa do tego osobiście nie miał; z jedney ſtrony, iako wysłany, aby mieysce króla zaſtępował, z drugiey, ponieważ pan *de Brigi*, nie złożył jeszcze liſtów kredencyalnych, i nie był przyiętym u dworu, iako poseł francuzki; charakter iego był taiemnicą dla publiczności: że gdy ten u dworu okaże, żądanie iego wedle słuszności rozwiązaném zoſtanie; chociażby to było rzeczą niesłychaną, żeby posłowie (ani nawet papiezki, ieśli nie legat) spór wiedli o rangi, z tym xięciem i bracią iego. Co zaręczali wszyscy panowie Polscy, obiecuiąc dać tego świadectwo na piśmie. Wracam do rzeczy: xiąże *Karol*, biſkup Płocki, brat króla Polſkiego, czekał na królową w domu, który się na drodze znaydował, o dwie mile od Oliwy, poniżey wioſki *Muteryn*. Towarzyszyło mu tysiąc karabinierów, w łosicach i szkarłatowych sukniach.

Królowa przybywszy pod ten dom, pozdrowiona zoſtała siedząc w lektyce, z której gdy zsiadła, zaprowadził ią do sali, gdzie miał do niey mowę połacinie, *Jędrzey Leszczyński*, biſkup Kamieniecki, i podkanclerzy koronny; Biſkup *d'Orange* odpowiedział za królową, i odniosł pochwałę godną swey wymowy. Po ukończeniu tych ceremoniy, królowa wsiadła do swego poiazdu z panią *de Guebriant*: iazda xięcia *Karola* była na czele, on sam iachał za królową z posłami i całym dworem aż do Oliwy, gdzie się z nią pożegnał, śpiesząc na noc do Gdańſka. Tym czasem

Opat z całém swoiém Duchowieństwem, przyiął królową u drzwi klasztoru, i zaprowadził do kościoła, gdzie *Te Deum* śpiewane było, przez muzykę królewską, umyślnie na to z Gdańska przysłaną.

Królowa Polska w Opactwie Oliwskiém.

Gdy królowa weszła do pałacu opata, co się wspaniałym nazwać może, woiewodzina Pomorska pierwsza z dam dworskich królowey, prezentowała iey pięć panien polskich, przeznaczonych do iey usług: te pocałowawszy rękę królowey, zaczęły swych obowiązków dopełniać, są one zawsze wybierane z pierwszych familiy, i zwyczaynie z córek nayznacznieyszych urzędników; naymożnieysi panowie zwykli brać żony z pomiędzy nich. Takowe małżeństwa nie są bez wielkich korzyści, iakiemi są urzędy i starostwa, bo tym sposobem nayłatwiey i naylepiey królowie i królowe Polskie nadgradzać mogą. Stróy tych panien był nader bogaty, suknie ich z materyy wschodnich złotych, z półwęgierkami, nakształt kamizelek, wykładane sobolami. Prócz łańcuchów i kanaków z drogich kamieni, zdobiły ich głowy sznury perłowe i dyamentowe. Pan *Platenberg* koniuszy królowey, prosił iey, aby przyiąć raczyła usługę ośmiu młodych paziów, których iey król przysłał. Ci byli, co do urody i zacności równie wybrani. Nosili kolory króla, to iest, suknie z axamitu karmazynowego, szamerowane srebrem, i płaszcz białym atłasem podbity; lecz potém wzięli kolory krolowey, to iest, axamit

błękitny z pasamanami złotemi. Stróy ich był francuzki.

Wiazd Królowey do Gdańska.

W ostatnią niedzielę zapustną iedynastego Lutego 1645 roku, królowa maiąc wjeżdżać do Gdańska, słuchała mszy ranney chcąc bydź gotową na dziesiątą godzinę. Uradziła z panią marszałkową *de Guebriant*, całą te ceremonią zostawić polakom, ponieważ, ile z niemi było Francuzów, zbyt szczupłą zdawaliby się garstką przy tak liczney ślachcie, która przybywała ze świeżemi ekwipażami, dla przyięcia królowey swoiey, i dla okazania narodowey wspaniałości. Co iak my, uczynili ci wszyscy, którzy przybyli z Francyi z posłami, nawet część karet francuzkich została się do iutra w Oliwie.

Xiąże *Karol*, który wrócił z Gdańska, aby tam wprowadził królową, wyprawił przodem karetę przeznaczoną do iey wjazdu, wiadła do niey z marszałkową *de Guebriant*. Powóz ten był ogromny i wyniosły, nakształt tryumfalnego wozu, zewnątrz gładkim błękitnym axamitem, wewnątrz srebrną litą materyą wybity, a zewsząd franzlami i szerokiemi galonami srebrnemi okryty; gałki, ćwieczki, i to wszystko, co wierzch karety wspiera, srebrném było. Slachta Polska poprzedzała w swych poiazdach, za któremi prowadzono konie ich paradne. Za królową szły karety pań polskich. Córki ich zabrały z sobą synowicę marszałkowey *de Guebriant*.

Przedsiębiorę opisać rzecz, której zaledwie słaby cień wydam, nie mogąc się nawet chwalić,

żem ią dobrze widział; tak uderzyła oczy moie. Chociaż ten wjazd trwał godzin ośm, minął dla nas iak błyſkawica. Niepodobieńſtwem zdaie mi się wyszczególnić porządek tego przyięcia, drogie ubiory, pyszne ſtroie koni państw Polſkich: każde z nich powinnoby tu mieć mieysce osobne, aby dać poznać wspaniałość dnia tego. Lecz zbywa mi kolorów i wyobrażenia, żebym to mógł dobrze dopełnić, dlatego chciey przyiąć czytelniku, tę proſtą powieść, a raczey rys nagi rzeczy.

Wjazd się zaczął o wielką milę od Gdańſka, gdzie królowa Polſka przybyć nie mogła, iak po drodze pięciogodzinney. Przebyła ią prawie wśród kilku woyſk, bo zewsząd widać było piki, karabiny i iazdę: a całą okolicę okrywały bataliony infanteryi i półki konnych. Zdawało się, że nie tylko Gdańſk wyszedł naprzeciw niey; lecz że Polſka cała przybyła tam na uczczenie swoiey królowey: iednakże wszyſtko to żołnierſtwo ſkładało się tylko z służby nadworney xcia Karola, iako też Biſkupów i Senatorów, którzy z nim z miaſta przyiechali. Pierwszy widok, któryśmy uyrzeli, było czterdzieści ośm chorągwi w szyku, każda o ſtu dwudzieſtu ludzi, w rozmaite przybranych kolory, ze sztandarami i na nich napisami łacińſkiemi, które acz różne, zawsze uroczyſtość dnia tego oznaczały. Ubiór ich był dość porządny na żołnierzy, nie tak iednak wyszukany, aby mniemać można, iż więcey pokładali w swych ſtroiach, iak w męzkiey poſtawie. W tymże szyku znaydowało się dwieście trzydzieści karabinierów, pofrancuzku w szkarłat ubranych, i sześćdziesiąt ich pacholików na koniach. Naſtępnie widzieć się dało

czterysta kawalerzystów Gdańskich, z których dwieście pięćdziesiąt młodych ludzi bezżennych; reszta gospodarzy, wszyscy ogólnie wybrani z celnieyszych obywatelów i kupców miasta tego. Ubiór ich był niemiecki z sukna czarnego, katanki podobnego axamitu. Mieli głowy nakryte kapeluszami kastorowemi, podpiętemi z jedney strony, nad któremi wznosiły się pióra białe i czarne. wisiały im u szyi łańcuchy złote, a na nich klucze do pistoletów. Siedzieli na dzielnych koniach, kulbaki i czapraki po większey części srebrem haftowane mieli, nagłowki równie okryte. Słowem ciężko widzieć ślachtę lepiey ukształconą i zręcznieyszą na koniu, iak ten stan mieyski, który się rodzi w żołnierskiém ćwiczeniu, do czego iest mu bodźcem miłość wolności.

Obok tych stało trzysta dragonow *Weychera*, błękitno ubranych; stu pikami, reszta muszkietami zbroynych. Potém trzysta ludzi biskupa Warmińskiego, to iest, sto jazdy, sto dragonów, i sto węgierskich hayduków, (iest to straż piesza w barwę przybrana), maią topory, szable i karabiny gwintowe, z których kulą o pięćset krokow zręcznie bardzo strzelaią. Nakoniec stało trzysta innych, przez połowę haydukòw, przez połowę dragonów, w barwie biskupa Kamienieckiego, podkanclerzego koronnego. Po tych szyk trzymała gwardya xiązęcia Karola, składaiąca się z dwoch set Kozakow, trzysta hayduków iasno-błękitno ubranych: za nią następowali dworscy naypierwszych senatorów, urzędników i panow Polskich, między któremi wiele się ślachty znaydowało. Z jazdy Kozaków, haydukow i dragonów, nayokazalszemi zdało mi się dwieście hayduków i dra-

gonów czerwono ubranych, składaiących straż ordynaryiną xiążęcia Stanisława Alberta Radziwiłła kanclerza Litewskiego.

Cała ta milicya zabrawszy mieysca sobie wyznaczone, ciągnęła w pięknym porządku przed karetą krolowey. Na czele widzieć się dawało w okazałości godney zadziwienia, dwieście kawalerów znakomitszey ślachty Polskiey, których stróy i konie bohatyrskiemi nazwać można. Suknie ich po większey części były z perskiey materyi na dnie złotém w kwiaty, lub axamitu różnych kolorów nayrzadszych, iakie się na wschodzie znayduią, drogiemi futrami podbite, iakiemi są naypięknieysze sobole, lub nogi rysie, droższe często nad pierwsze, podług wielości cętek, które się na nich znayduią. Pod temi sukniami czyli kontuszami, noszą tuniki (które zupanami zowią) prawie wszystkie ze złota lub srebra lite, i igłą w kolory haftowane, co iest rękodziełem i zabawą dam kraiowych. Czapki ich równie bogate były, sobolami lub marmurkami wykładane i przyozdobione, podług dostatków każdego, szponami dyamentowemi, wartuiącemi dziesięć, dwadzieścia, a nawet trzydzieści tysięcy talarów. Te się kończyły czarnemi kitami czaplemi, albo też piórem iednem krogulczém. Abym dobrze opisał ich konie, użyię wyrazów siodmey xiążki Eneidy Wirgiliusza:

Instratos ostro alipedes pictisque tapetis,
Aurea pectoribus demissa monilia pendent,
Tecti auro fulvum mandunt sub dentibus aurum.

Jakoż były okryte axamitem różnych kolorów haftowanym złotém i srebrem, wszystkie prawie

nagłowki szeroko złote, niektóre tylko ze srebra pozłocſte, lecz powszechnie nasadzane kamieniami wszelkich rodzaiów: mieli przy nagłówku i z dwóch ſtron szyi wielkie kity czarne z piór czaplich, naymnieysze ſto czerw: złotych wartuiące, niektóre do tysiąca talarów, i to ieszcze przyozdobione szponami złotemi, lub z drogich kamieni. Oprócz tego wisiał przy siedzeniu pałasz złoty lub srebrny pozłacany, nasadzony perłami, dyamentami, rubinami, turkusami, smaragdami, i innemi drogiemi kamieniami. Podobnym był pałasz, który przy boku nosili. Kołczan tych, którzy ſtrzał używali, był ruszczykowy, rogi iego i środek hafrem złotym lub srebrnym przyozdobione. Wszyscy ogólnie mieli gazy złote kamieniami okryte. Hayducy zaś lane ze srebra z niezmiernemi klamrami. Słowem, wszyſtko to, co Grecy pisali o bogactwach i zbytku dawnych Persów, nie wyrównywa temu, cośmy dnia tego widzieli, i co nam w przypomnieniu prawie niepodobném zdaie się do wiary.

Po tym okazałym orszaku widzieć się dawali konno biſkupi Kuiawſki, Warmiński, Kamieniecki, *d'Orange*, i nayiaśnieyszy Xiążę Jmć Karol biſkup Płocki. Z drugiey ſtrony pan *de Brigi* poseł Francuzki, w sukni ponsowey złotem haftowaney. Nakoniec hrabia *Denhoff* z laſką marszałkowſką, a za nim przed samą karetą sześciu trębaczów królewſkich wspaniale ubranych, którzy u bram wjazd krolowey głosili.

Wyszli z miaſta naprzeciw niey czterey burmiſtrzowie z dwudzieſtu konsulami, i oddali iey klucze miaſta na srebrney miednicy. Miał do niey

mowę syndyk, na którą odpowiedział biſkup d' *Orange.* Tym czasem forteca Latarni, która leży o półory mili od Gdańſka, tam gdzie Wisła wpada w morze Baltyckie, dała ognia ze ſtupięćdziesiąt dział, którym odpowiedziało mieyſkich pięćdziesiąt. Gdy place, ani ulice nie wyſtarczyły gminowi ludu, trzeba było wyprowadzić z miaſta część milicyi zgromadzoney na tę ceremoniią, i uszykować ią w rozmaite bataliony przed murami, aby podzielić to liczne żołnierſtwo, bo z sześciu tysięcy samych Niemców złożone. Mimo tego zaledwo zoſtał się wolny przeiazd dla karety królowey, i tych, które za nią ciągnęły, chociaż okna wszyſtkie i domy pełne ludzi były aż do szczytu dachów.

Gwardya, która otaczała karetę królowey, ſkładała się z pięćdziesiąt ludzi, ubiór ich był błękitny, szamerowany koronkami złotemi, kamizelki paliowe, broń ich alabardy. Naſtępowały karety dam dworſkich, woiewodziny Pomorſkiey, kareta własna królowey, w którey się znaydowały Damy francuzkie, i iey lektyka okryta czerwonym axamitem z galonami złotemi, karety xiężney Radziwiłowey żony xiążęcia Stanisława Alberta, panien dworſkich Polſkich, Francuzkich i innych dam: nakoniec reszta gwardyi królowey, złożona z trzechset hayduków węgierſkich, dwóchset Kozaków, trzechset dragonów, i pięciuset piechoty niemieckiey, muszkieterów i pikierów.

Wśród wielkiey ulicy wznosiły się dwie bramy tryumfalne, pierwszą, którey wierzchołek tęczę wyobrażał, wspierał z jedney ſtrony Atlas, z drugiey Herkules, spodem widać było miaſto

Gdańſk słońcem wschodzącém oświecone. Wewnątrz wzwyż wspomnionych ſtatuy, znaydowali się ukryci ludzie, którzy im ruch dawali. Gdy przeieżdzała królowa, wykrzyknął Atlas: *Vivat Rex*, odezwał się Herkules, *Regina vivat*, i natychmiaſt obracali się na drugą ſtronę, aby ią oczyma ścigać, aż pod drugą bramę, ktora o kilkadziesiąt krokow ſtała. Ogromnieysza, wyższa i wspanialsza od pierwszey, przyozdobioną była posągami naysławnieyszych królow Polskich, umieszczonemi wśrod kolumn i piramid marmuryzowanych. Na samym wierzchołku ſtała figura królowey w płaszczu lazurowym, śklącym się gwiazdami, berło było w jey ręku, korona na głowie. W inszém zagłębieniu, widzieć się dawał wielki obraz czworograniaſty, na nim król i królowa obok siedzący, w królewſkim ubiorze, zdawali się gotowi podać sobie rękę, za poradą miłości wśrod nich umieszczoney.

Wieńczyły iey głowę dwie roszczki oliwne, na nich dwa białe gołąbki, oznaka pokoiu i zgody. W górze Anioł zlatuiący z nieba, aby poświęcił ten związek, i uwieńczył małżonków. Bokami i wierzchołkiem tego wielkiego obrazu, znaydowały się cztery figury, narod Polſki i Francuzki w mężkiey i kobiecey płci wydaiące, aby okazać, iż to małżeńſtwo będzie rękoymią związku trwałego, nie tylko krolów, lecz i narodów. Na każdey ſtronie tey bramy, widzieć się dawały wyobrażenia czeterech królów Polſkich: Władysława Jagiellończyka, Kazimierza III. Zygmunta Auguſta, i Zygmunta III.

Między bramą i wielkim obrazem pierwszey facyaty, znaydowała się ogromna galerya otwarta, gdzie muzyka śpiewała za przyiazdem królowey. Po tym koncercie reprezentowane było przyięcie królowey przez króla od dzieci biało ubranych. Jedno z nich w krolowſkim ſtroiu siedziało na tronie, do którego zbliżała się królowa w towarzyſtwie dziewięciu panien, za Muzy przyſtroionych. Król ruszył się naprzeciwko niey, i mile przyiąwszy, na tronie obok siebie posadził. Jak się ſkończyła ta reprezentacya, prawdziwa królowa, przeiechawszy przez tę tryumfalną bramę, wysiadła przed wspaniałém mieszkaniem, które iéy miaſto przygotowało o kilkaset ſtamtąd krokow. I tam ieszcze przed drzwiami znalazła mnieyszą bramę przyozdobioną piramidami, które Apollo i Dyana wspierali; na górze ulatywał orzeł srebrny, znamie herbu kroleſtwa Polſkiego.

Tymczasem wszyſtka ślachta Polſka zsiadłszy z konia, czekała na krolową przed iey pałacem, do którego wprowadzoną była przez xiążęcia Karola. Szły z nią marszałkowa *de Guebriant*, urzędniki, panie i dworſkie damy. Pani marszałkowa miała piękne mieszkanie naprzeciwko krolowey, w domu wdowy senatora *Kraier*, a dwor cały znalazł przygotowane ſtancye u pierwszych mieszczan. Na tém się ten dzień ſkończył: ulice iednak pełne gwardyi zoſtały, iuż tych, które król przysłał dla krolowey, iuż mieyſkich. Gdańszczanie osobną ſtraż poſtawili w domu marszałkowey *de Guebriant*, i znaczne warty po ulicach, wedle praw i zwyczaiow swo-

ich. Mowiono, że Elektor Brandeburſki przyiechał *incognito* z Königsberga do Gdańſka, aby widzieć te ceremoniią, czegom się doſkonale nie mógł dowiedzieć. To pewna, iż przysłał z powinszowaniem do krolowey konsyliarza swego, którego iey prezentowała pani *de Guebriant.* Odtąd bawił on ciągle u dworu, dopóki Jego KrólewſkaMość nie przebyła Prus xiążęcych, gdzie miał rozkaz wszyſtkiego iey doſtarczać.

W poniedziałek dwunaſtego Lutego odbył się wielki bankiet królewſki nakładem miaſta w sali pałacu królowey, która przeszło godzin 4ry bawiła u stołu, dla dopełnienia tey długiey ceremonii. Bankiet ten na trzy ſtoły dzielił się. Pierwszy był królowey, siedzieli koło niey Xiąże Karol, i marszałkowa *de Guebriant*, niżey xiążęcia poseł Francuzki. Nie chciano przypuścić do niego biſkupa *d'Orange*, lecz ofiarowano mu pierwsze mieysce u ſtołu prałatow, które odmowił. Poźniey dozwolił mu król tego honoru na bankiecie weselnym Warszawſkim, gdzie siedział obok posła Weneckiego, iako o tém niżey powiem. Stół krolowey na końcu sali poſtawiony, górował inne, które się pobocznie rozciągały. U prawego siedzieli biſkupi, to ieſt: Kamieniecki, Kuiawſki i Warmińſki, po nich xiążę Stanisław Albert Radziwiłł, zaſtępuiący urząd wielkiego ochmiſtrza króleſtwa, hrabia *Denhoff* marszałek królowey, *Sapieha* podkanclerzy Litewſki. Stół trzeci był dla dam Polſkich, u którego panna *de Guebriant*, pierwsze miała mieysce, potém porządkiem wołano panny królowey, iako też ślachtę francuzką, która towarzyszyła pani *de Guebriant.* Mało któ-

ry z nich nie byłby wolał widzieć tę ceremonią, iak do niey należeć. Muzyka królewska znayduiąca się w galeryi, na końcu sali, śpiewała różne arye wtorowane instrumentami.

Lubo wszystkie stoły wspaniale zastawionemi były, dla krotkości zatrzymam się tylko nad królowey. Zdobiły go trzy piramidy cukrowe, iaśniejące złotem i farbami, z których ostatnia wysoko się wznosiła; wszystkie przyozdobione figurami allegorycznemi, orłami białemi i czarnemi, z przyczyny herbów Polskiego i Mantuańskiego, nakoniec rozmaitemi napisami. Jak tylko królowa usiadła, przyniesiono półmiski, a wielki krayczy *Radzieiowski* podał iey talerz i serwetę z osobna uwinięte w serwety karmazynowego atłasu. Był przyodzianym w suknią ceremonialną z materyi iedwabney ognist go koloru, w kwiaty złote, podbitą sobolami; żałoba, którą nosił po śmierci żony, z kiru, podług zwyczaiu narodowego, nieprzystała takiey uroczystości. Stał przed nim stós znaczny talerzów srebrnych pozłacanych, dla odmiany za każdym półmiskiem, lecz nim ie podawał królowey, przecierał każdy kawałkiem chleba, którym ust dotknąwszy, rzucał w kosz srebrny, umyślnie na to u nóg iego postawiony. Nie smaczniey dlatego iadła królowa: wszystko było zgotowaném w guście narodowym, i prawie wywarzoném w szafranie i korzeniach, dwie tylko kuropatwy po francuzku przyprawne, dla niey się przydały. Zastawiało stół pięćdziesiąt ślachty, nietylko dobrego urodzenia, lecz maiętnych, którzy się zaszczycali tym urzędem, niepoślednim w kraiowém mniemaniu: zarownie inni przezna-

czeni byli do drugiego i trzeciego stołu. Podawał do picia królowey wielki iey podczaszy, któremu przynoszono naczynia, a on ie do ust przybliżał. Był nim Franciszek *Ossoliński*, syn iedyny kanclerza wielkiego, starosta Bidgoski i Lubaczewski; nosił się po francuzku, suknia iego złota czarnym iedwabiem przeplatana, okazałą i kształtną była. Około stołu wielka stała liczba ślachty Polskiey, synow senatorów i panow; do których gdy pito zdrowie królowy, uginali kolano, nim go dopełniali, znak poszanowania tym większy, że są wolnemi, lecz wiedzą, że szanuią siebie, szanuiąc królów i królowe swoie.

Królowa zaczęła od zdrowia króla małżonka swego, a pani *de Guebriant* piła do xiążęcia Karola, za zdrowie króla Francuzkiego i matki iego. Potèm królowa niosła zdrowie prałatom i senatorom, którzy iey odpowiedzieli stoiący, podług zwyczaiu Polskiego. Gdy się dania skończyły, zdięto z niemi obrus, pod którym znaydował się drugi z atłasu karmazynowego, potèm trzeci z siatki złotey, srebrney i iedwabney w kwiaty wyszywaney: nakoniec obrus biały, który znowu był okryty piramidami cukrowemi, lecz mnieyszemi. Te iak tamte, po kolacyi na łup dano paziom, z których każdy urwał co mògł tak prędko i z taką zręcznością, iż zamieszanie tego rabunku moment tylko trwało. Wety składały się ze stu tac złocistych, pełnych konfitur, kandytów i cukrow wszelkiego rodzaiu, ustawionych w piąciu rzędach po dwadzieścia tac w każdym, równie ie iak potrawy wielki krayczy probował. Gdy wszystko z obrusem zebranèm zostało, widzieć się

dał inny z atłasu karmazynowego, którym cały zbiór stołowy zawinięto, a stół został okryty bogatym kobiercem tureckim, złotem, srebrem i iedwabiem tkanym. Zatrzymała się u niego królowa czas nieiaki, póki nie upłynęła ciżba, która mimo ustanowionego porządku niezmierną była, choć się do niego wszyscy chętnie przykładali. Tymczasem muzyka krolewska zawsze się słyszeć dawała i pomnażała zadziwienie; uchodzi ona za pierwszą w Europie, będąc złożona z naylepszych głosów włoskich; drogo króla kosztuie, bądź w pensyaah, bądź nadgrodach i podarunkach. Passya, którą ma do tey zabawy, prawdziwie królewska, czyni, iż nie oszczędza w przyciągnieniu do swey służby naysławnieyszych i nayb egleyszych muzyków. Mistrzem kapeli Jego królewskiey Mości iest pan Maciey *Sachi* Rzymianin.

Królowa Polska wróciwszy się ceremonialnie do swego apartamentu, widziała z okien, które na ulicę weyrzenie miały, taniec pomnieyszego ludu miasta. Papierowe latarnie świeciły się na ich głowach; mieli w rękach obręcze, któremi zręcznie bardzo dokazywali sztuki, w miarę biiących zewsząd bębnow i graiących piszczałek. Nazaiutrz we wtorek zapustny, na tymże samym placu, gdzie umyślnie na to sporządzono posadzki, nastąpiły inne tańce. Uderzał mianowicie ieden złożony z pięciudziesiąt murzynów, którzy tak się ściśle w kupie trzymali, iż dwóch z nich wskoczywszy na ich głowy, tańcowali dość długo, potém udaiąc żałobę, znienacka zniknęli. Nakoniec wzniosł się zewsząd zgiełk i zamieszanie, lecz zawsze w miarę bębnow i piszczałek. Królo-

wa nie wychodziła dnia tego: w wieczor traktowała u siebie xiążęcia Karola, i panią *de Guebriant*, na tey kolacyi usługiwały same tylko iey panny. Dziwiła mię zręczność Polek; ta co krajała, z dziwnym tego dopełniała wdziękiem, probuiąc wszystkiego tak, iak krayczy na wielkim bankiecie. Muzyka pokoiowa słyszeć się także dała, złożona z klawikortów i lutni.

W wstępną środę królowa była na mszy u Dominikanow, w jedynym kościele katolickim, co się w Gdańsku pozostał. Ztyka się z nim mały klasztor Mniszek, do którego królowa wstąpiła. Obok wielkiego ołtarza, gdzie się msza odprawiała, był baldachin z zielonego axamitu dla królowey, blisko niey znaydowali się xiążę Karol i pani marszałkowa. Po nabożeństwie poiechała królowa widzieć fortecę latarni, która choć leży od miasta o półtory mili, należy do niego, i strzeże uyścia Wisły do morza. Za iey przybyciem sto razy z dział ognia dano. Poszła aż na wierzchołek latarni: iest to niby mała forteczka w większey zamknięta. Stamtąd widziała morze i kray okoliczny szeroko odkrywaiący się. Gdy schodziła, zaprosił ią prezydent na obiad, ten acz był wspaniały, mało na nim iadła, równie iak marszałkowa: siedział z niemi u stołu xiążę Karol, panowie zaś Polscy i ślachta Francuzka wraz u drugiego iedli. Nas wszystkich puszczono przy szpadach, lecz wielka liczba Polakow, u drzwi się zostać musiała, bo ta forteca iest tarczą wolności Gdańszczanów. Składa się ona z pięciu bastyonów i pół miesiąca, który bramę okrywa, zarówno okolcowanych i odarniowanych; bronią iéy z jedney stro-

ny mocne okopy, z drugiey morze zabezpiecza. Obfituie w ammunicyą, osobliwie w artyleryą, licząc do trzysta armat. Opatrzyli ią tak Gdańszczanie, zalęknieni nayściem na Prusy króla Szwedzkiego, który ciągnął przeciw królowi Polskiemu, i ich miastu oblężeniem zagrażał.

We czwartek dnia piętnastego, grana była wielka opera, których cudowne machiny i inne wydatki kosztowały miasto, iak mowią, blisko sto tysięcy talarow. Wybudowane było umyślnie teatrum okrążone kilku galeryami, które wraz z parterem przeszło trzy tysiące osob mieściły. Muzycy królewscy reprezentowali na nim historyą miłości Kupidyna z Psychą, napisaną wierszem włoskim przez Wirgiliusza *Puzytelli*, poetę dworskiego. Składała się ta sztuka ze trzech aktów, z prologiem pełnym allegoryy, pochlebnych krolowey, i stosownych do okoliczności. Po operze nastąpił balet cudny, złożony z orła białego ze czterema orłami czarnemi, na każdym z nich siedział mały Kupidynek. Orły te za cel miały herb Polski i Gonzagow. Dziwną było rzeczą widzieć ich lataiących po powietrzu, i zachowuiących ten sam porządek i miarę tańcu, iakby ziemi tykały. Wisiały na drotach tak cienkich, iż te niknęły przed oczami. Honor tego wynalazku, iako też i innych machin naypięknieyszych, nayokazalszych i naynaturalnieyszych, ktore się widzieć mogą, należy panom Augustyanowi *Logi*, i Bartłomieiowi *Bonzoni*, inżenierom iego Krolewskiey Mości.

Miasto Gdańsk, nie zaniedbywaiąc niczego dla okazania radości z małżeństwa krola swoiego i przybycia krolowey, dało nazaiutrz o dziesiątey

w wie-

w wieczor piękny bardzo feierwerk. Wzniosł się przed oknami pałacu królowey gmach nakształt fortecy, otoczoney lwami, tygrysami, psami i ludźmi dzikiemi. W pośrodku widzieć się dawała królowa w karecie, otoczona w pięknym porządku nimfami, syrenami i delfinami. Paliły się przez dwie godziny w liczbie nieprzeliczoney ognie feierwerkowe wszelkiego rodzaiu, które królowa z całym dworem z okien swoich widziała, wybitych i przyozdobionych ku temu kobiercami. Tegoż dnia postawiono przed pałacem wyniosłe drzewo, nakształt masztu okrętowego: u szczytu iego wisiał na linach w krzyż złożonych zupełny ubiór z sukna czerwonego, galonowanego srebrem, z parą bótow i kapeluszem. Mowiono, że królowa w kieszenie włożyć kazała sto talarow, lecz to się prawdziwém nie okazało. Wszystkie te sprzęty należeć miały do tego, ktoby ich dosiągnął, co większa miał bydź zaszczycony podług zwyczaiu prawem mieyskiém. Wielu zachęconych tą nadgrodą, próżnie się o nię kusiło, tak dalece, iż przez cały dzień widzieć było pięciu lub sześciu wraz na to drzewo włażących, ściągaiących się i spychaiących, aby się wyprzedzić. Drzewo to składało się z kilku choin wraz spoionych, nietylko wyheblowanych, lecz tłustością posmarowanych dla pomnożenia ślizkości. Każdy miał z sobą kredę, którą drzewo pocierał: zabawą było widzieć, gdy się trzymaiąc iedną ręką, tarli go drugą: mieli prócz tego sznury. Kilku dość się do szczytu zbliżyło, mianowicie ieden, który od południa do dziesiątey godziny w wieczor zawsze się o sześć stóp do niego dobierał,

lecz gdy mu na siłach wraz z światłem zabrakło, omało karku nie złamał, iednakże podnosząc się i spuszczaiąc, drogę inszym utorował. Nazaiutrz prosty służalec hollenderski przybywszy o drugiey zrana, o osmey wdział suknią na wierzchu drzewa, i spuścił się wesoło, widząc się dobrze ubranym i mieszczaninem miasta tak znacznego, gdzie się ten zaszczyt drogo opłaca.

Opisałem, co mi się zdało nayciekawszego w przyięciu królowey przez Gdańszczanów, resztę w krótkości dokończę. W niedzielę dnia 18. Lutego królowa była na nabożeństwie u Dominikanow, gdzie xiądz *Fleury* doktor Sorbony, a iey spowiednik i kaznodzieia ordynaryyny, miał kazanie pełne pobożności i wymowy. Pani *de Guebriant* udała się na przedmieście, które iest katolickiém, i należy do Polskiey korony, gdzie się spowiadała i kommunikowała w kościele Jezuitów. Wygnani z miasta tam osiedli, i trzymaią szkoły równie dla Dyssydentów iako i Katolików.

W poniedziałek królowa poiechała widzieć Kościoł Panny Maryi, wielu dobremi obrazami przyozdobiony, ztamtąd do arsenału, iedney z pięknych rzeczy, co się widzieć zdarza. Dolne sklepienia pełne są niezliczoney liczby celnych armat, moździerzy, bomb, granatów; wyższe sale napełnione ręczną bronią, pikami, muszkietami, pistoletami, pałaszami i t. d. wszystko to iest porządnie uszykowane galeryami. Twierdzą, iż ten arsenał dwadzieścia tysięcy ludzi uzbroić może. W jedney z tych sal znayduią się figury drewniane, rozstawione w kształt straży; sprężyny daią im ruch człowieczy: iedna z nich pozdrowiła kró-

lową karabinowym wystrzałem. W sali armatney wart widzenia piękny posąg, leżący nakształt grobowca, nieboszczyka króla Zygmunta. Jest on cały z alabastru, ma koronę złotą, i berło w ręku z tegoż metalu. Otworzono dla królowy szafę, w którey zwykle iest zamknięty.

We wtorek odnowiły się tańce wszystkich cechow przed pałacem królowey. Wyiazd iey w dniu następnym miał nastąpić: po obiedzie był u niey senat z pożegnaniem, a po zwykłey mowie ofiarował na tacy złotey pięć medalow, z których każdy ważył sto czerwonych złotych, te były bite na iey zamężcie, iako i wiele innych wagi dwunastu i piętnastu czerwonych złotych. Wszystkie z napisami do okoliczności stosownemi. Wart był ten prezent około dziesięciu tysięcy talarow, nie licząc ślubnego, który potém do Warszawy Gdańszczanie posłali.

Byli potém u pani marszałkowey, darowali iey czterysta czerwonych złotych, dwieście zaś Biskupowi *d'Orange*. Opatrowali we wszystko, iak naywspanialey dwor cały, aż do wstępney niedzieli, co potém urzędnicy krolewscy nakładem króla czynili.

Pod bytność naszę w Gdańsku zimna takie panowały, że chociaż warty odmieniano co pół godziny, kilku szyldwachow zmarzło: znaydowano ich skamieniałych od mrozu.

Tu mi się zdaie ieszcze, namienić o sytuacyi, mocy, i przywileiach Gdańska, nim przystąpię do inney materyi. Gdańsk, połacinie *Gedanum*, niekiedy *Dantiscum* zwany, iest głową Prus i miast anzeatyckich tey prowincyi, iako to, Królewca,

Torunia, Elbląga i Brunsberga, również miast Inflantskich, to iest, Derptu, Rewelu, i t. d. Początek Gdańska ginie w nocy czasów: to tylko wiem, że Sobiesław wnuk *Swiętyboża* xiążęcia Pomorskiego, zdobywszy go na Duńczykach w roku 1186. znacznie pomnożył, i prawie na nowo zbudował. Wzrosło potém do tego stopnia wielkości, bogactw i potęgi, w którey go dziś widziemy. Stało się miastem nayhandlownieyszém na północy, bądź dla Wisły, która go czyni składem handlu Polskiego, bądź dla morza, przez które podaie tenże inszym narodom. Polacy zdobyli Gdańsk na Pomorzanach. Kawalerowie Teutońscy opanowali go około roku 1310. Odzyskał go Kazimierz III. król Polski roku 1453. Nadał mieszczanom rozmaite przywileie, uwolnił od opłaty roczney pięciuset grzywien srebra, wzamian czego obowiązali się traktować przez cztery dni króla i dwór iego, ile razy miasto ich odwiedzać będzie. Dał im tenże xiążę straż morza, dozwalaiąc magistratowi wybierać od mieszkańców podatek, culag zwany. Z tego powodu chcieli utrzymywać przeciw panuiącemu dziś królowi, iż są panami żeglugi na swych brzegach, i sprzeciwili się w roku 1637. cłom, które on ustanowił na zagraniczne towary przybywaiące do portu nowego miasta Wrocławka, zbudowanego od niego dla okrętów, które tam utrzymywać zamyślał, aby strzegły tey prowincyi. Wzięli się Gdańszczanie wraz do broni i do pióra. Król kazał napisać wywod praw swoich Danielowi *Crusiuszowi*, który, iak słyszałem, dowiodł ie nieodbitym sposobem: ucichł nieznacznie ten interes, a raczéy za-

wieszonym zoſtał. Odtąd iak Gdańszczanie zmienili religią Rzymſką na Luterſką, widząc iak się im to łatwo powiodło, szukali pomnożyć prawa swoie; więc korzyſtaiąc z rozdwoienia Polſki, podczas elekcyi Batorego i Maxymiliana, w mniemaniu, że drugi będzie mocnieyszym, i że przywileie ich rozszerzy, przywiązali się do niego. Gdy przemógł Batory, maiący liczniéyszą i świetleyszą część narodu za sobą, a Gdańszczanie uporczywie z uznaniem go ociągali się, wywołał ich na seymie Toruńſkim roku 1576. Naſtępuiącego zaś obległszy ich miaſto, przymusił, aby błagali łaſki iego; przysięgli mu na wierność, obowiązali się do płacenia podatków, przyięli go do miaſta bez żadney kondycyi, wyliczyli mu ſto tysięcy talarów ſtrofu, a dwadzieścia tysięcy na reparacyą kościoła Oliwſkiego, który zruynowali. Są iednak dzisiay wolnieyszémi iak niegdyś, biiąc monetę pod ſtęplem królewſkim, maiąc rząd zupełny miaſta swoiego, fortyfikacyi, sprawiedliwości, którą iednak oddaią imieniem królewſkiém, i płacą mu tylko rocznie pewną summę, za dochowanie swych przywileiów. Są dziś nawet członkami ſtanów, bywszy w roku 1632. przypuszczonemi do wotowania na elekcyą króla równie z Krakowem i Wilnem.

Miaſto Gdańſk ieſt piękne, Kościoły iego są wspaniałe, ulice długie i szerokie, domy dobrze zbudowane, nakoniec obfituie w żywność wszelkiego rodzaiu. Fortyfikacye tak ma regularne, iż go prawie czynią niepodobném do wzięcia; lecz szkodzą mu górki, które się dość bliſko od południa wznosząc, nad miaſtem panuią. Skopu-

ią ie Gdańszczanie powoli/ aby ich ſtamtąd nieprzyiacielſkie baterye sięgać nie mogły. Używaią do tego wyborney machiny świeżo wynalezioney: w kubłach przenosi ziemię na baszty, które myślą do teyże podnieść wysokości. Cierpią u siebie religią katolicką, wszyſtkie sekty, nawet i aryańſką, która trwa w wielu familiach. Król myśląc o przywroceniu prawdziwey wiary, zgromadził nieraz doktorów tylu opiniy przeciwnych, aby ich z kościołem poiednać: odbywaią się ieszcze takowe konferencye w Toruniu, lecz dotąd bezſkuteczne.

(*Wyjazd Królowey z Gdańſka do Warszawy, w naſtępuiącym Numerze*).

Wypis z podróży Kapitana Stedman *do Surinam i wewnątrz Guiany.*

Hiszpani tylu kraiów wynalazcy, odkryli także na początku wieku szesnaſtego część ziemi ſtałey Ameryki, *Guiana*, czyli brzeg dziki, nazwaną. Położenie iey, lubo odpowiada położeniu Gwinei w Afryce, upały w niey atoli daleko są znośnieysze, niżeli w drugiey. Przy końcu tegoż samego wieku poznawszy ią Anglicy, niektóre tam osady pozakładali. Francuzi w roku 1640. posiedli Surinam, iedno z dwóch większych miaſt tey krainy. Karaibowie tameczni mieszkańcy doznaiąc nieludzkiego z sobą obchodzenia się Hiszpanów i Francuzów, uderzyli na poczynaiącą się osadę francuzką, i do iey opuszczenia naiezdników przymusili. Po tych przybyli Anglicy, i

grzecznie obchodząc się, w spokoyności ten kray do roku 1667. trzymali, kiedy go znowu Hollendrzy zagarnęli. Ustąpili go znowu Anglikom, a ci napowrót Hollendrom, tak, iż nareście Surinam przy ostatnich w zamian za *Nowy Jork*, zaięty im przez Anglików, pozostało. Kompaniia hollenderska Indyyska - zachodnia nabywszy tey osady na siebie, ustąpiła z niey część trzecią dla Amsterdamu, a drugą trzecią część dla domu *Someledyk.* Jeden z tego domu przeniosłszy się do Surinam, przepisywał prawa mieszkańcom, i nieuważném postępowaniem do tego własnych żołnierzy przywiódł, iż go roku 1688. zamordowali. Wielkie potém wszczęło się w całey osadzie zamieszanie, a w roku 1712. powiększyło się za nadeyściem eskadry francuzkiey, która szturmuiąc do miasta stołecznego, znaczną opłatę wymogła.

Idąc Hollendrzy w ślady Hiszpanów i Francuzów, przeięli tryb dzikiego obchodzenia się z murzynami, do kopania kruszców w Surinam używanemi; a przewyższaiąc te dwa narody w dzikości, tak niezaośném iarzmo swoie uczynili, iż ci biedni szukać przytułku po lasach musieli. Z tych, zemstą powodowani, wypadaiąc, nowo założone osady niszczyli, a dostawszy broni ogniowey, stali się rządowi swoiemu do tego stopnia straszanemi, iż ten wchodzić w umowę z buntownikami i upodlaiący pokoy podpisać był przymuszony. Niedopełnione warunki powtórny rabunek zrządziły, i nie było sposobu, iak prosić Stanow hollenderskich o pomoc, tymczasem zaś po drugi raz godzić się z Murzynami. Zawierały

ſtrony zgodę i po trzeci raz, lecz również była nie trwała, iak poprzedzaiące, bo Hollendrzy iednakowo zawsze obchodząc się z niewolnikami, iednakowąż do iey zerwania i zemſty przyczynę dawali.

Nakoniec roku 1772. w tak wielkiey liczbie Murzyni na osadę uderzyli, iż blizka iuż prawie upadku, wezwać znowu pomocy ſtanów Hollandyi musiała. W posłaném tam woyſku, a przez półkownika rodem Szwaycara dowodzoném, znaydował się regiment ochotników; w tym officyer Angielczyk z brygady szkockiey, podówczas w służbie hollenderſkiey będący, chciał bydź umieszczonym, co i otrzymał. Officyer ten ieſt kapitan *Stedman*, autor podróży do *Surinam* i *Guiany*, roku dopiero 1796. do wiadomości publicznéy podaney.

Chęć zwiedzenia odległych kraiow i nadziei postąpienia na wyższy ſtopień ſkłoniły go, aby do rzeczoney wyprawy należał. A że doſkonale rysunek posiadał, zaczem, ile mu tylko czasu od powinności woyſkowych zbywało, łożył go przy czynieniu spoſtrzeżeń, na rysowanie zwierząt, roślin, i położenia mieysc ważnieyszych tego kraiu, gdzie wszyſtko ciekawość iego wzbudzało. Prócz tego, w całey wyprawie swoiey iak nay większe wszędzie dowody ludzkości okazał, ganiąc, gdy tylko mógł, okrucieńſtwa częſto bardzo od nieludzkich Hollendrów popełniane, przez które dali mu powód do wyiawienia ich w dziele swoiém, przed całym światem. Ktoby ieszcze nie dosyć miał obrzydliwości ku niewoli Murzynów, i okrucieńſtwom im wyrządzonym, czytaiąc opis tey podróży, zupełny wſtręt od nich powziąć po-

winien; dlatego, chociaż niemiłe sercu czułemu, ale potrzebne do wzruszenia sprawiedliwego gniewu, przytoczą się przykłady okrutnego Hollendrów w *Surinam* postępowania.

Naypierwszy, iak tylko *Stedman* na ląd wysiadł, dla oczu iego był widok, młoda Murzynka: téy cały ubiór składał się z kawałka płótna opasuiącego iéy biodra, i rownie, iak skóra na iéy ciele, poszarpanego. Zbrodnia iéy na tém się zasadzała, że wyznaczoney, a zapewne zbyteczney, nie dokończyła roboty; skazano ią przeto na dwieście rózg, i dźwigać przez kilka miesięcy kazano ciężar naymniey dwóchset funtowy, do łańcucha kilka stóp długiego przywiązany, którego drugi koniec do kołka na haku był przyczepiony.

Stary Murzyn piękney postawy popadł karze kilkuset plag. Wśrod iey uskutecznienia dobywa noża chcąc nim pchnąć rządcę; lecz nie dopiąwszy zamiaru, utapia go w własnym brzuchu, i przy nogach tyrana upada. Nie umarł iednak z tey rany; ale też za karę niedokonanego na osobie rządcy występku, przywiązano go u pieca do pędzenia rumu służącego, aby w nim dzień i noc potężny ogień utrzymywał, i albo ze starości, albo z cierpienia tak srogiego upału zginął. Ciało iego okryte było pryszczami i bąblami, pokazywał mi, słowa są *Stedmana*, z uśmiechem rany swoie; a ia mu przez westchnienie nad nim i danie iałmużny, odpowiedziałem. Wszystkie naywspanialsze i naypięknieysze rzeczy, którem postrzegał, ani nawet grzeczne po domach przyymowanie, nie zdołały mi wybić z głowy tego strasznego wrażenia, iakie ten piec piekielny na moim umyśle sprawił.

Inny znowu murzyn żywcem za bok na szubienicy powieszony, przez który, aby hak od łańcucha przeszedł, zrobiono wprzód otwór nożem. Biedny ten człowiek żył w takiém położeniu trzy dni, maiąc głowę i nogi ku ziemi zwieszone. A że to było w czasie dżdżystym, zaczém dla uśmierzenia ognia wewnętrzego, sprowadzać do ust końcem ięzyka spadaiące deszczu krople na spuchnione swe piersi usiłował. Tak nieznośną cierpiąc męczarnią, nie dał się słyszeć z narzekaniem, owszem iednemu murzynowi, którego pod tąż szubienicą ćwiczono, krzyk z bólu pochodzący, wyrzucał. Zawoławszy na niego po imieniu; iestżeś mężem? zapytał: dlaczegoż okazuiesz się dzieckiem? Zołnierz na straży będący zlitowawszy się nad zawieszonym, skrócił mu przecięż życie, kolbą od broni w głowę uderzaiąc.

Rozszarpano znowu żywcem innego murzyna. Cztery dzielne rumaki za ręce i nogi ciągnęły; a gdy mu między palce rąk i nóg ćwieki wbiiano, nayınnieyszego poruszenia i bólu nie okazał. Otrzymawszy żądaną śklankę wódki, rzekł do oprawcy z uśmiechem, aby wprzód skosztował, czyliby trucizną zaprawna nie była; po czém prosił go o baczność na to, aby konie dobrze ciągnęły, i skończył życie bez lęku wydania.

Gruchotanie żywcem starców i palenie wolnym ogniem młodych kobiet, do słupa przywiązanych, iest to zwyczayny w tey osadzie widok.

Zydowka niesłuszną uniesiona zawiścią, piękną panienkę zgubiła, pchnąwszy ią rozpaloném żelazem; tak szkaradna zbrodnia lekko, bo tylko wygnaniem do wioski *Savannach-le juif* zwa-

ney, i szczupłą na rzecz skarbu summą pieniężną skarana była.

W tymże samym czasie młoda murzynka, ciasno skrępowane maiąca nogi łańcuszkiem, i zaledwie postąpić mogąca, tak mocno od Zyda iednego trzciną po głowie, rękach i gołych biodrach bita była, iż krew zewsząd wytryskiwała.

Rządca niewolników, który iest razem ich katem, wpadł w ręce zbuntowanych Murzynów. Młody murzyn uniesiony litością, zabrał go na łódkę, i kazawszy mu się na brzuchu położyć, rzucił się w wodę, iedną ręką sobie w płynieniu pomagaiąc, a drugą łódkę ciągnąc, i nareście tego dokazał, że pomimo strzelania buntowników, zdrowego i całego Europeyczyka do *Patamaca-Crique* uprowadził.

Podczas bawienia się kapitana *Stedman* w *Paramaribo*, dziewięciu murzynom po iedney nodze ucięto, iż z mieszkania pana swoiego pouciekali. Wyrok takowy wydał trybunał Surinamski na żądanie właściciela; wykonanie zaś iego cyrulikowi szpitalnemu powierzono. W ciągu tego okrucieństwa, skazani spokoynie lulkę palili. Cyrulik 6. funtów sterlingów za każdą nogę otrzymał, lecz pomimo zręczności iego, czterech natychmiast umarło, piąty sam siebie zgubił, oddzieraiąc w nocy szmaty z ran, i dozwalaiąc krwi uchodzić. Tak obciętych murzynów podostatkiem znayduie się w *Surinam*, których do robienia wiosłami na statkach właściciele używaią. Widzieć także można pozbawionych ręki, za to że uderzyli Europeyczyka.

Piękną murzynkę lat około 18. liczącą, zupełnie obnażoną i za ręce do drzewa przywiązaną, tak niemiłosiernie ćwiczono, że od głowy do ſtóp krew obficie wytryſkiwała. Już 200. rózg odebrała, gdym ią spoſtrzegł, mówi *Stedman*, z głową na piersi zwieszoną, i naysmutnieyszy widok sprawuiącą. Pobiegłem do rządcy, błagaiąc, aby nieszczęśliwą zaraz odwiązać kazał, gdyż iuż oznaczoną karę odniosła. Na co on: aby odſtręczyć cudzoziemców od mieszania się do rządów moich, wziąłem sobie za nieodmienne prawidło, podwoić karę osoby, za którą wnoszona ieſt prośba; iakoż natychmiaſt ten okrutnik na nowo bić ią rozkazał. Na próżno wstrzymać go usiłowałem: powiedział mi owszem, iż dalsze w tey mierze natręctwo cierpienie tylko panienki powiększy, i bardziey go nieubłaganym uczyni. Nie pozoſtało mi tedy nic więcey, iak porzucić to ſtraszydło, i dozwolić, aby się iak dzika beſtya, krwią łupu swoiego nasyciło. Z pewnością zaś dowiedziałem się, iaki to tak srogi wyſtępek owa dziewczyna popełniła; oto, iż miłości tego kata powolną nie była.

Pani S... płynąc pokrytym bacikiem do swoiey osady, miała w towarzyſtwie murzynkę karmiącą swe dziecię. To gdy mocno płakać zaczęło i matka żadnym sposobem utulić go nie mogła, pani S... zniecierpliwiona, kazała go sobie podać, a porwawszy za rękę w wodę zupełnie wsadziła, póty trzymaiąc, póki się nie zalało, po czém trupa w wodę puściła. Matka w rozpaczy rzuca się w rzekę; lecz kilku maytków poszedłszy w pogoń, wydobywaią nieszczęśliwą, i

na ſtatek wsadzaią. Stanąwszy pani S. . . w osadzie swoiey, kazała iey około 400. plag wyliczyć, iż się czynić iey krzywdę przez chęć zatopienia siebie, ważyła.

Jeszcze ta pani okazała swóy srogi charakter w dwóch naſtępuiących zdarzeniach. Maiąc w porozumieniu męża, iakoby się w jedney panience zakochał, kazała ią przed swóy dom przyprowadzić, w przytomności wielu ludzi gardło poderżnąć, a potém zadać iéy sztyletem w piersi z dziesięć razow śmiertelnych.

Innego dnia znowu przybywszy do osady w celu widzenia zakupionych niewolników, spoſtrzegła młodą około lat 15. maiącą murzynkę, a że bardzo piękna była, z zawiści kazała ią przyłożeniem na policzki, twarz i czoło rozpalonego żelaza, zeszpecić.

W liczbie właścicieli osad, naybardziey dokuczaiących niewolnikom, panią Sp. . . n położyć potrzeba. Tę dnia iednego słyszałem daiącą z okna rozkaz, aby młodą murzynkę szczególniey z przodu ćwiczono, i doſtrzegłem, że widok takowy bardzo iey był przyiemny.

Chcąc umysł takiemi widokami zmordowany rozerwać, wsiadłem do karety dla przeiażdżki; wtém iadąc spoſtrzegam młodą murzynkę z wierzchu spichlerza lecącą, i na kupę potłuczonych butelek spadaiącą. Stało się to, prawda, przypadkiem; lecz ſtan iey równał się owey z rozkazu pani ſkatowaney murzynki.

Gniewaiąc się na przeznaczenie, że mi takie tylko widowiſka nasuwa, zwrócić ku portowi kazałem; aż tam znowu widzę dwóch maytków

Anglo-amerykańskich na pokładzie okrętu biiących się, w morze wpadaiących i tonących. Na innym zaś okręcie amerykańskim, spostrzegam małego chłopca uzbroionego siekierą, i z zwierzchołka masztu długo broniącego się sierżantowi i czterem strzelcom; nareście iednak przymuszony z dwoma innemi zleźć z masztu, zaprowadzony był do fortecy, gdzie wszyscy trzey karę *firecant* zwaną, odnieśli, to iest, bicie dwiema laskami z drzewa bambukowego w łopatki, dopóki nie spuchną i nie szczernieią.

Nazaiutrz rano myśląc sobie w łóżku, iakim niebezpieczeństwom i karom niższa klassa ludzi w tych osadach podlega, posłyszałem mnóstwo ludu pod oknami moiemi przechodzącego. Ciekawość ściągnęła mię z łóżka, i ubrawszy się naprędce, pobiegłem dowiedzieć się, coby to znaczyło; aż widzę trzech murzynów związanych, i strażą otoczonych, życie w *Savanne* utracić maiących. Spokoyne ich spoyrzenie, tak mię zastanowiło, iż pomimo wstrętu na podobne widoki, odważyłem się do końca pozostać. Przeczytano im wyrok w złey hollenderszczyznie, i wcale od nich niezrozumianéy. Pierwszy z oboiętnością głowę pod topòr podał, iż zabił niewolnika kradnącego na gruncie iego pani, piękny i przyiemny owoc *banane* zwany. Niezawodną było rzeczą, iż zabóystwo z wyraźney woli swey pani popełnił; ale ta po odkryciu zbrodni, chcąc wziętość swoię ocalić, i kosztu, na zapłacenie kary pieniężney, oraz na nadgrodzenie ztąd szkody właścicielowi zabitego, oszczędzić; całą winę na niewolnika zwaliła. Drugi wspòłuczestnik występku iego był bitym pod szubienicą.

Trzeci winowayca, nazwiskiem *Neptune*, był wolny, młody, przystoyny i cieśla z professyi; ten skłóciwszy się z rządcą osady *Altona*, zabił go, za co miał bydź żywo pogruchotany. Tu się kapitan *Stedman* nad opisaniem szczegółow tey męki obszernie zastanawia, a którą ten nieszczęśliwy poniosł z odwagą. Maiąc członki obcięte, kości pogruchotane, rzucony na ziemię, aby był widzów igrzyskiem, wołał, iż godzień śmierci, lecz nie spodziewał się, aby tylu mąk gatunkami pozbawiano go życia. Zrémwszystkiém, rzecze daley, chybiliście zamiaru waszego; drwię z mąk waszych, choćby mi tu i cały miesiąc zostawać przyszło. To wyrzekłszy, głosem donośnym dwie piosnki śpiewał; w jedney krewnych i przyiacioł żegnał, w drugiey donosił krewnym i przyiaciołom zmarłym, iż niezadługo połączy się z niemi w mieszkaniu szczęśliwych. Mówił potém spokoynie i obszernie o sprawie swoiey, szydził z otaczaiących go żołnierzy i ludu, śmieiąc się nadzwyczaynie. Trwało to blisko sześć godzin, aż nareście uderzony od lituiącego się nad nim żołnierza kolbą od broni, ducha wyzionął.

Zaproszono kapitana *Stedman* do domu iednego officera hollenderskiego: tam na żadney mu zabawie w tém piękném mieszkaniu nie zbywało; konie, poiazdy, baciki, były zawsze dla niego w pogotowiu: lecz przyiemność ztąd wynikaiącą, psuła nieludzkość pani *Goetzee* żony gospodarza. Za naymnieysze wykroczenie bić kiymi niewolników kazała. Młody murzyn, że nie według iey fantazyi szklanki popłukał, miał bydź

bitym nazaiutrz. Ale uprzedził uſkutecznienie wyroku wieczorem, zabiiaiąc się ze ſtrzelby na łóżku pana swoiego. Niewolnicę iednę, iż miała powiedzieć o pani swoiey, że równie jak ona dłużną była, obnażywszy przed drzwiami domu tak niemiłosiernie świczono, że ſkóra prawie z niey zlazła; poczém ieszcze włożono iey na ręce i wyżey bioder więzy, których zdięcie wyiednał wprawdzie *Stedman* po pięciu dniach, lecz gdy znowu pani *Van-Eys* żaliła się, iakoby taż murzynka spoyrzała się na nię z urąganiem, pani *Goetzee* tegoż samego dnia tak ią bić kazała, iż o iey zdrowiu wątpić potrzeba było.

Zrażony *Stedman* tylą okrucieńſtwami opuścił tę osadę, w zamiarze nigdy iey więcey nie oglądania, i udał się z P. *Goetzee* na zwiedzenie innych. W jedney z nich uyrzał, nazaiutrz zaraz po przyieździe, siedmiu murzynów okrutnie w czasie śniadania ćwiczonych; w inney znowu spoſtrzegł naprzód w łańcuchach młodego murzyna. Znużony takowego rodzaiu podróżą, wrócił się śpieszno do *Panamaribo*, gdzie znowu dowiedział się o różnych pod iego niebytność dopełnionych okrucieńſtwach. Opis ich kończy takowém zdarzeniem: właściciel pewney osady ſkazał na karę iednę z nayokrutnieyszych *spanso-bocko* zwaną, za to, iż niewolnik spadłszy w rozpaczy z trzeciego piętra, ważył się tém żonę iego przeſtraszyć, i własność pańſką szkodzeniem sobie naruszać. Czy więc dziwić się kto będzie, że takie i tym podobne okrucieńſtwa oburzaią niewolników przeciw nieludzkim ich panom? Są iednak dosyć częſte przykłady wzaiemney między niewolni-

wolnikami a panami ufności, tak *n.p.* znaleźć można panie, które wolą dać karmić swe dzieci Murzynce, niż Europeyce, i tak są niektórzy Murzyni do panów swoich przywiązani, że albo danego sobie uwolnienia przyiąć nie chcą, albo przyiąwszy, nie odstępuią ich, i w stanie dawney podległości zostaią.

Daley opisuie *Stedman* sposób woiowania Murzynów, gdy ich rozpacz, lub zemsta brać oręż przynagla, ich tryb woienny, podeyścia i odwagę w bitwach, równaiącą się męstwu okazywanemu wśród katuszy. Wystawia obraz ciekawy a wierny różnych na około osady *Surinam* będących narodów, opisuiąc ich obyczaie, zwyczaie i kolor ciała odmienny rozmaitych pokoleń. Z tych naylepiey znani są Karaibowie, i ci nayliczniey-si, nayczynnieysi i nayodważnieysi. Wywodzą początek swóy od dawnych Mexykanów i Peruwianów. Sąsiaduią osadom hiszpańskim w *Guianie*; a ieżeli wpadaią do nich niosąc mord i spustoszenie, to iedynie przez zemstę i pamięć zniszczenia, w kraiach ich przodków od tych Europeyczyków sprawionego. Jedzą ciała nieprzyiaciół swoich; lecz zdaie się, że ich nie gust zepsuty, ale raczey zemsta do tego przywodzi.

Nayspokoynieyszym zaś, a oraz naybardziey ludzkim i szczęśliwym iest naród *Arrowuków*. Ludzie ci żyiąc w kraiu roskosznym, gdzie kwiaty i zieloność nieprzerwanie ziemię okrywaią, nie znaią, co to iest potrzeba i trudy; żądania ich są ograniczone, ale też zawsze zaspokoione.

Łatwo iest Indyanów *Guiany* do opuszczenia swych siedlisk nakłonić, nie naruszaiąc przez to

ich przywiązania do zwłok krewnych i przyiaciół. Gdy bowiem Indyanin umiera, po obmyciu i namaszczeniu oliwą, kładą go w nowy wór bawełniany w postawie siedzącego, łokciami na kolanach wspartego, a twarz obiema dłoniami zasłaniaiącego; przy nim zaś cały rynsztunek iego woienny i myśliwſki ſkładaią. Pod czas tey ceremonii, krewni, przyiaciele i sąsiedzi, żałosne głosy wydaią, po czém upiiaią się mocnemi trunkami i zanurzaią, że tak powiem, w napoiu żal swóy aż do roku następuiącego, przy końcu którego dobywaią trupa z ziemi; zastawszy już tylko kości, rozdaią ie pomiędzy krewnych i przyiaciół, płaczą, piią, i dopiero całe sąsiedztwo opuszcza to mieysce, szukaiąc innego dla siebie siedliſka.

Inne znowu pokolenia Indyanów odmienny w tey mierze zwyczay zachowuią. Ułożywszy powyżey opisanym sposobem ciało zmarłego, spuszczaią ie w wodę na dni kilka, aby się ſtało ryb pastwą; co gdy nastąpi, wydobywaią dopiero w kupie ieszcze będące kości, suszą na słońcu, i wewnątrz chaty pod dachem zawieszaią. Jestto u tych narodów naywiększy dowód przywiązania i szacunku dla zmarłych. *i t. d.*

Co się tycze ſkutku wyprawy przeciw buntownikom, tak o niey *Stedman* pisze. Wkrótce po przybyciu do *Surinam* większa część officyerów i znaczna liczba żołnierzy pochorowała się, a z choroby wielu wymarło. Zaszła potém niezgoda między wielkorządcą, dawniey do zamiatania izby Rady służącym, a półkownikiem Szwaycarem *Fourgeoud* woyſku hollenderskiemu dowo-

dzącym; daley między tymże i kilku szefami, szczególniey zaś kapitanem *Stedman*. Niezgoda ta przez cały ciąg ich bawienia się w *Surinam* trwała. Po rozpoczęciu kroków nieprzyiacielskich z buntownikami, przechody nagłe, układy złe, lub umyślne błędy półkownika, znacznie wycieńczyły Europeyczyków; kilka oddziałów zachwyciwszy Murzyni, wyrznęli; często zaś całe woyſko zapędziwszy się w lasy, bagna, i niezgłębione puszcze, na upale lub ciągłym deszczu zostaiąc, niedostatek sukien, trzewików, pończoch, kapeluszów, żywności i potrzebney dla chorych pomocy, cierpiało. Oddział *Stedmana* tak się zmnieyszył, iż z 54. ſtrzelcow, ledwie ośmiu, i to chorowitych pozoſtało, reszta w szpitalu zgonu oczekiwała, skąd ieszcze na odgłos niespodziewaney napaści, lub zbliżania się murzynów, podobni do ſtraszydeł, wychodzić i ſtawać pod bronią dla ſkończenia pod nią biednego życia musieli. W tych długich i przykrych przechodach, ciała ich srodze drapane od chróstów i cierni, wciąż od mrówek i pszczół dzikich kąsane były; ukąszenie to gorączkę i dokuczaiącą nabrzmiałość sprawiało. Wycieńczeni Europeyczykowie biegunką, umieraiąc prawie z pragnienia, i maiąc ięzyk uschły a wargi szczerniałe, padali na ziemię, czołgali się szukaiąc tu i owdzie po liściach dla ochłody kilka kropel rosy spadaiącey. Nakoniec umierali bez żadney pomocy, bez przyiaciela, którýby im zamknął powieki, bez trumny, w któreyby ich popioły spoczywały.

Zaledwie połowa szczupłego woyſka pozoſtała. Nadeszła wprawdzie pomoc z Hollandyi; lecz

D 2

i nowo przybyłych tenże sam los spotykał, tak dalece, że z 1200. ludzi zdrowych do tey wyprawy użytych, 100. tylko do swoiey oyczyzny, i to naywięcey 20. w dobrém zdrowiu, wróciło. Około 30. officyerów wraz ze trzema półkownikami i iednym majorem zginęło; półkownik także *Fourgeoud* zbogacony w czasie tey trudney wyprawy, nie długo cieszył się nabytkiem. Osłabiony bowiem trudami, przyciśniony wiekiem i niemocą, wkrótce po powrocie do Hollandyi, nagle umarł.

Smutna w swych ſkutkach wyprawa na tém się ſkończyła, że buntownicy opodal od stolicy osady odpędzeni, ich mieszkania i gospodarstwa zniszczone i spalone, i że kilka tysięcy Murzynów wycięto, nie mogąc przez to z gruntu złego wykorzenić.

Godna tu iest wspomnienia rozmowa i odpowiedź murzynów, kiedy półkownik *Fourgeoud* wzywaiąc ich do posłuszeńſtwa, zabezpieczał im życie, obiecywał wolność, żywność, i czego tylko żądaią. Odpowiedzieli mu na to z wielkim śmiechem, iż niczego nie chcą, owszem, że ieżeli odważy się ich siedliſko odwiedzić, nie tylko mu nic złego nie uczynią, lecz nadto hoynie udaruią; wreście zaś Hollendrom mówili, że bardziey ich, niż siebie godnemi politowania znayduią; że oni raczey są niewolnikami, naymuiąc się za kilka groszy na dzień, aby byli wyrznięci, lub z głodu umierali, i że tak daleko niemi gardzą, że nawet prochu swego przeciw nim psuć nie chcą. Ale gdyby właściciele osad, lub ich rządcy wniść do lasów odważyli się, aniby ieden, mówili, już ſtamtąd nie powrócił.

O Litewskich i Polskich prawach, o ich duchu, źródłach, związkach, i t. d. przez Tadeusza Czackiego. *Wypis drugi.*

Wytłumaczył się autor w przedmowie, która w znaczney części w poprzedzaiącym numerze Pamiętnika umieszczona, że porządkiem praw w pierwszym Statucie dla Litwy obiętych, będzie wystawiał czytelnikowi to wszystko, co ma związek z prawodawstwem dawney naszey oyczyzny. Często więc szukać musi czytelnik w kilku mieyscach iedney materyi, i dopiero zebrawszy rozrzucone cząstki, znaydzie ogół wyobrażeń, znaydzie wiadomość naydokładnieyszą, któreyby w naybogatszey bibliotece po długiém szperaniu zaledwie nabydź potrafił. Można więc bez przesadzenia powiedzieć, że to dzieło iest składem rzeczy Polskich, i ogromney biblioteki mieysce zastąpić może. Wielom zapewne układ autora, wystawuiący nie ciągiem, ale w różnych mieyscach materye, nie przypadnie do smaku. Ale każdy sprawiedliwie o rzeczach sądzący, łatwo doyść może powodów, które autora do wzięcia takowego układu skłoniły. Wszakże tę czy nieprzyzwoitość, czy konieczność zastąpi reiestr porządny, który przy końcu tomu drugiego ma bydź umieszczony. My w krótkości chcemy dadź czytelnikom naszym wyobrażenie rzeczy w pierwszym Tomie obiętych.

Wystawiwszy dzieie prawa Rzymskiego, wytknąwszy, dlaczego miały wstręt ku niemu północne narody, pisze autor dzieie Polskiego i Litewskiego cywilnego prawa. Nastepnie wykłada przy-

wiley *ziemskim* nazwany od Kazimierza Jagiellończyka 1457. roku narodowi Litewskiemu dany. Tu obszernie wchodzi w źródła i przyczyny udzielonych swobód, i te albo w spólnych z naszemi dziadami obyczaiach północnych narodów, albo w bliższych nam potrzebach upatruie. Tu znaydzie czytaiący historyą, sposobu pisania nadań i przywileiów, różnic pieczątek, i innych obrządkowych w kancellaryach narodowych szczegółów. Materya o przywileiach stała się powodem autorowi do opisania, iak czy na dni, czy na nocy początkowo czas rachowano; kiedy zaczęto używać cyfrowey liczby i ery od narodzenia Chrystusa, albo od stworzenia świata. Cykle indykcyi i iey różnice, sposob rachowania w odmiennym sposobie, prawie za każdego panuiącego z rodu Jagiełłow; wyłożenie przyczyn takowey zmiany, zatrudniły piszącego. A kiedy okazał to, co może bydź dowiedzioném, kończy wyznaniem: „Wiem, że nie we wszystkich zdarzeniaah, potrafiłem dogodzić potrzebie i ciekawości czytaią„cych. Wiem, że tłok przywodzeń uczyni pra„cę w czytaniu mniey przyiemną, kiedy owoc „trudu iest niedoyrzały. Lecz naywiększa usil„ność nie przyniesie korzyści, kiedy ci, o kto„rych piszemy, mieszali błąd z prawdą, niedba„łość z pilnością, niedołężną pamięć na sąd i po„trzeby pokoleń, ze służebniczém przyiętych omy„łek naśladowaniem. Wreszcie iest to ważna wia„domość, znać tę linią, ktora możność wiedze„nia od niepodobieństwa użytecznego badania „oddziela."

Znayduie się w pierwszym statucie Litewskim przywiley, nadany Zydom od Wittolda 1408. roku. Warunki tych swobod są te same, ktore Bolesław Wielkopolski xiąże 1264. nadał, a Kazimierz wielki potwierdził. Wyłożywszy historycznie dzieie każdego warunku, przydaie autor opis, w jakim stanie narod żydowski w rożnych Europy kraiach znaydował się; a przełożywszy, iakie były mniemania o Zydach w pogranicznych państwach, iakie dawne osady mieli ci ludzie w naszym kraiu, tak mowi:

„W protekcyi, ktorą Kazimierz wielki dawał „Zydom, wielu tylko chciało widzieć władzę mi„łości Esterki, nad Krolem kochankiem, a wspol„nym Niemiry i Pełki oycem. Nienawiść na„zwała tego dobroczyńcę kraiu Assuerem, a za„pomniawszy, że liczne miasta iego są dziełem, „że dzieie cnoty i ludzkości, nazwanego Krolem „chłopow, stawią wyższym w świetle nad wiek, „w ktorym panował, wyrzuca iak zbrodnią, do„brodzieystwo dla iedney klassy ludzi. Uwolnie„ni od przyczyn, ktore gniew lub niewczesne „stwarzaią pochwały; przyznamy, że wdzięki pię„kné żydowki, uczyniły w wydaniu tych ustaw „władzę prawodawcy przyiemną; lecz razem uznać „winniśmy, że gdy w owczas handel pieniężny „Chrześcianom był zakazany, i ten był w ręku „Zydow, a tych sąsiedne państwa do osad zape„wnieniem swobod zachęcały; starać się zatém „musiał nasz Kazimierz, Zydow i ich bogactwa „zabezpieczyć w Polszce, i z obcych kraiow prze„nosić. Przeniesione lub zebrane w kraiu naszym „pieniądze Izraelitow, pod opieką rządu rozcho-

„dziły się do wszelkich klas ludzi, trudniących
„się reprodukcyą, przerobieniem ziemiopłodow,
„lub ułatwieniem konsumpcyi. Dowiodł ten wiel-
„ki Krol, że opieka Zydom dana, nie gubiła mia-
„ſta. Podnosiło się przedmieście, czyli drugie
„miaſto Kazimierz, a Krakow było wowczas ie-
„dném zeczterdzieſtu czterech miaſt spowinowaco-
„nych związku anzeatycznego. Pełny był towa-
„row ow gmach, dziś ieszcze świadczący cele
„myślącego o trwałości handlu w Krakowie Ka-
„zimierza. Kupiec bogaty nie sarkał na Zyda,
„a kiedy handel kwitnął pod cieniem wolności,
„Chrześciianin w kościele, Zyd w szkole błogo-
„sławił niebu za iednę oyczyznę, i za równą spra-
„wiedliwość: nie potrzeba było uſtawnego waha-
„nia się, czy Zydów z miaſt wypędzać, czy ich
„zoſtawiać."

Opisawszy autor, iakie były mniemania, i ia-
kie poſtępowania względem Zydów, sprawiedli-
wie twierdzi: „W takiey przeciwności prawa nie
„dziwmy się, że żydzi własną hańbę, boiaźń od
„zdzierſtwa, i uſtawne niebezpieczeńſtwo, kaza-
„li sobie odpłacać. Nikt mi nie pokaże, prócz
„iednego miaſta Brodów, aby kilka, a tém wię-
„cey kilkanaście pokoleń iedney familii, kupców
„Zydów zoſtało. Dowod więc ieſt iasny, że mniey
„pewnie zbierany, mniey bezpiecznie zachowany
„maiątek, nie mógł ani trwałey korzyści wła-
„ścicielom, ani pożytku narodowi przynieść."

Kończy tę materyą naſtępuiącą uwagą: „Seym
„1788. roku zaczęty, czuł, że Kazimierz wielki
„był dobrym prawodawcą, ale w czternaſtém wie-
„ku. Chciał zatém to dopełnić, czego nasz Ka-

„zimierz i Witold, albo nie przewidzieli, albo „nie ośmielili się czynić. Chciał ten Seym naukę zabobonu u Zydów zmnieyszyć, oswoić ich „z pracą, zrzucić ich ubiory, zwątlić władzę Rabinow w iey nadużyciu, a tak w drugiey i „trzeciey pokoleń odmianie, widziałyby nasze wnuki, iak dobroczynność prawodawcy przyiemném „władzy użyciem oddaie ziemi, oyczyznie i familiom ludzi, gładzi pogardę, a na iey mieyscu „stawia powszechny wzaiemnéy pomocy ludzi interes."

Historya cała mennicza Litewska i Polska iest ważną częścią tego dzieła. Roztrząsa autor *1od.* kiedy zaczęła bydź moneta w Polszce i Litwie: *2re.* Co mamy rozumieć o świadectwie pisarzów opóźniaiących epokę zamiany kruszcowych pieniędzy za produkta, i czy były u nas grosze skórzane i talary. *3cie.* Co iest grosz, iak wszedł do Polski, iak się dzielił, i iaka iego odmiana. *4te.* Czy iest i iaka między groszem Litewskim a Polskim różnica. *5te.* Co są grzywny, wiardunki, skoyce, kopy i złote. *6te.* Jak weszły czerwone złote, i iaka ich była wartość. *7me.* Co są ruble Litewskie. *8me.* Jaka była proporcya między złotem i srebrem. *9te.* Iaka iest prosta redukcya tych wymienionych monet. Przyłączył autor tablice redukcyi wszelkiego gatunku monet kraiowych, podług wewnętrzney wartości na grana czystego srebra, i wartość iey przystosował do monety podług stopy 1766. roku, to iest rachuiąc złotych 80. na grzywnę kolońską. Trzynaście sztychowanych tablic z oddzielnym wykładem, okazuią gatunki i rodzaie monet. Nakoniec znayduie się tablica wska-

zuiąca jak w Krakowie od roku 1497. do roku 1780. podnosiła się cena pracy ciesielskiey, to iest, od ośmiu groszy poszła do dwóch złotych. Równie podniosła się cena inszych produktów, a zatém pomnożenie pieniędzy powiększyło tylko cyrkuluiącą massę, lecz istotnego nie powiększyło bogactwa. W dalszym ciągu dzieła iest tablica okazuiąca cenę dóbr we włókach Chełmińskich, podnosiła się od roku 1470. do roku 1788. olbrzymim krokiem, iak to każdy w spomnioney tablicy widzieć może. Ta część dzieła iest owocem długiey pracy, uczonych badań i doyrzałych wniosków.

Idąc autor porządkiem statutu Litewskiego, roztrząsa, iakie są prawne lub nieprawne nadania w Polszce i Litwie. W inném mieyscu obszernie mówi, iakie tytuły brali panuiący, kiedy podpisywać zaczęli przywileie, kiedy i od kogo zaczął bydź zapisywany dokład, czyli *relatio*, urzędników wydaiących przywileie. W tymże rozdziale mówiąc o występkach obrażonego maiestatu, przydaie: „Z zepsuciem rządu w Rzymie na„stąpiła poczwarna mieszanina prawideł wolno„ści i tyranii: podeyrzliwość i boiaźń, walka „ustawna między wstrętem od uległości, a przy„wiązaniem do samowolney władzy; nakoniec „gwałtowne przechodzenie teyże władzy, w nie„dołężne lub okrutne ręce ludzi, otoczonych bo„iaźnią, lub wyrzutami, wszystko to sprawiło „rozszerzenie win obrażonego maiestatu. Nim „*Sylla*, ktory zaszczepiał tyranią, a iey owocu „nie zbierał, który nie śmiał nazwać się panem, „a tyranem zostać się ośmielił, prawo *Cornelia* „ogłosił: trwały w swoiey mocy ustawy *Gabi-*

„*nia, Turia* i *Apulea, i t. d.* „ Wyftawiwszy autor, iak się takowe pomnażały winy we wszyftkich niemal narodach, czyni chlubne dla Polfki porównanie i sprawiedliwie mówi: „ kiedy czy„ tam takie prawa, mogę bydź dumnym z umiar„ kowania ducha naszych praw, i naszych Kró„ lów. Gdy pisano drugi ftatut, dawano Królowi „ uwagi o rozszerzeniu win przeciw iego osobie. „ *Zygmunt Auguft* w liście do *Mikołaia Radzi*„ *wiła*, 1562. roku 18. Lipca pisanym, wyraził: „ *Nie pragniemy widzieć wielką liczbę win prze*„ *ciw nam. My w naszém sercu nie znamy, co* „ *to ieft niesłusznie obrazić, a nas zacóż maią* „ *nie lubić? Auguft* był mocny, choć umiał daro„ wać, *Arkady* i *Honory* byli słabemi, choć władzę „ swoię srogością praw ubezpieczyć chcieli. „ Lecz ieżeli autor oddaie cześć artykułowi, który upewnia; że panuiący głupftwu, lub szaleństwu będzie przebaczał, sprawiedliwie rzuca pogrom na sądzących raniącego *Zygmunta III.* w kollegiacie Warszawfkiey, kiedy razem go szalonym i zbrodniem uznano. W ustawach różnych narodów, widzimy tę prawdę: *Furor per ipsum furorem tantum punitur.*

Rozbieraiąc autor ftatut w różnych iego punktach, zaftanawia się nad wolnością zarządzania maiątków: naprzód tylko wolno było trzecią część maiątku odprzedać, potém całym rozrządzać. Obiaśnienie w tey mierze ieft bardzo ważne, i dlatego ie tu umieszczamy.

„ Któregokolwiek kraiu, śrzednich wieków o„ tworzemy dzieie, zobaczymy podobne nadania „ wolności, naypierwey małey, potém większey

„ części, nakoniec rozrządzenia całym maiątkiem.
„ Prawo lennicze zastąpiło ustawy o własnościach:
„ nikt z mocy prawa, ale każdy tylko z przywi-
„ leiu, nikt z kupna, tylko z potwierdzenia, lub
„ nadania bezpiecznie maiątek dzierżał. Były
„ drzierżawy do życia, przechodziły do synów, na-
„ koniec z pewnemi warunkami do kobiet, do wnu-
„ ków, i tak przemieniały się w wieczność. Służ-
„ ba osobista była nieoddzielna, od posiadania
„ ziemi. Uważenie czy nowy właściciel, będzie
„ zdolny do pełnienia usługi, czy iego wierność
„ będzie przyiemną (*an fides erit grata*) nale-
„ żało do panuiącego, i stąd iak *Brussel*, *de usu*
„ *feudorum* powiada, wszystkie te wynikały wa-
„ runki. Naprzod dla tey potrzeby, potém dla
„ zachowania dawnego zwyczaiu wzięcia trochę
„ pieniędzy, i okazania zwierzchności, obstawano
„ przy tych pozwoleniach. Wszakże przy kontra-
„ ktach emfiteutycznych ostrzegały się *laudemia*.
„ Biorę Anglią, iako więcey znaną za przykład.
„ Oto *Henryk I.* dopiero pozwolił dobra nabyte,
„ ale nie spadłe przedawać, i to z warunkami, któ-
„ re *Blacstone* w T. 3. kommentarzów wyraża.
„ *Henryk III.* pozwolił przedawać połowę. Statut
„ znany w Anglii od słów zaczynaiących ustawę:
„ *Quia emptores*, pozwolił wszystkie dobra, prócz
„ darowanych od żyiącego Króla, przedawać. Sta-
„ tut pierwszy *Edwarda III.* i takie dobra, wie-
„ czyście przedawać dozwolił, warował tylko o-
„ płatę, za każdą dziedzica zmianą. *Henryk VII.*
„ i *VIII.* tych od tey opłaty uwalniali, którzy
„ z Królem w woynie służyli. Nakoniec *Karol II.*
„ te opłaty zniósł. Nie iestże historya rządzenia,

„i przedawania maiątku w Anglii taż sama, co „w Polszce, a późniey w Litwie? My tylko prędzey uwolniliśmy się od pamiątek feudalnych „w téy mierze. Angielczykowie pod czterema „panuiącemi, i piątym *Kromwelem*, mieli dłużey te cechy niezupełnego w pierwiastkach własnictwa.„

Sama materya i wyrazy statutu prowadzą do pisania historyi o ścieśnianiu darów dla duchownych. *Walentynian* cesarz zakazał brania darów duchownym przez testamenta. Użala się w szlachetnym sposobie na to S. Hieronim: *nec de lege queror, sed doleo, cur meruerimus hanc legem.* W średnich wiekach uważano fundusze nietylko iak iałmużnę, ale też zasługą, prawo do sławy, zdawały się bydź nieoddzielne od funduszów czynionych przez panuiących. Partykularni też same maiąc wyobrażenia, co ich zwierzchnicy, chcieli bydź równie hoynemi. Nadania nie dozwalały czynić darów bez pozwolénia panuiącego, nadto niknęła obrona ziemską zwana. Zaczęli więc partykularni czynić fundusze, które panuiący, albo z nabożeństwa, albo z łaski dla proszącego potwierdzali. Weźmy w rękę ważne dzieła *Monasticon Anglicanum* przez *Dugdala*, lub *Vaissetta* historyą kościołów Akwitańskich, porównaymy ie ze zbiorem funduszów Tynieckich, przez *Szczygielskiego*, i Miechowskich przez *Nakielskiego*; a znaydziemy z jednakowością przyczyn, iednakie skutki: to iest iednakie powody, prośby, fundusze i potwierdzenia. Opisuie autor, iak i kiedy przez prawa i przywileie, ścieśniano i rozszerzano moc uposażania kościołów, klasztorów w Polszce i Litwie.

Nie rozciągamy się dłużey z rozbiorem pierwszego rozdziału: krótki rys materyy w drugim rozdziele obiętych wystawiemy. Dwa szczególniey obiekta składaią ten rozdział, dość od siebie różne, lecz w prawie ówczasowém powiązane, o rzeczy woienney, i o włokach, tudzież o powszechnym rozmiarze. Z pewnego bowiem gruntu wymiaru dawano żołnierzy, a pomiar w tym celu uczyniony, miał stosunek z ekonomiką polityczną i domową.

Autor pokazuie, iaka dawniey była broń używana, iakie iey gatunki w naszych kraiach. Obszerniey rzecz wywodzi o pospolitém ruszeniu, o hetmanach, o iaździe, o płacy żołnierza. Pokazuie się, że żołnierz za Kazimierza wielkim zwanego, i za naszych czasów równą miał zapłatę, $23\frac{1}{2}$. korcom żyta wyrównywaiącą. Nakoniec umieszcza krótki opis taktyki polskiey w różnych czasach.

Obszerny rozbiór włók i łanów, z przyłączoną tablicą redukcyi, do łokcia Warszawskiego 2640. części stopy paryzkiey, iest ważnym w wielu punktach do nauki ekonomiczney materyałem. Znaydzie tam czytelnik zupełnie nowe uwagi, nayuroczystszemi dowodami stwierdzone. Wzmianka o rozkazie Zygmunta Augusta, aby cała Litwa była rozmierzona, stała się powodem autorowi do mówienia o rozległości kraiu, o iego ludności, o proiekcie zrobienia dokładney mappy, po którey skończeniu, rząd maiąc zupełną kraiu znaiomość, mógłby dobroczynną opiekę rozciągnąć. Gdyby nie przyrzekł autor dadź do Pamiętnika obszernieyszego wykładu tego proiektu, mielibyśmy

za powinność wypisać go w tém mieyscu. Tym czasem to tylko wspomniemy, czego porządna tablica nas naucza. Polska i Litwa przed rokiem 1772, miała obszerności 21,334. mil kwadratowych. Rachuiąc mil dwadzieścia na stopień, wypada, że iedna mila ma włók chełmińskich 171. morgów 26. zatém kray cały miał włók 3,647,094. Gdyby trzecia część ziemi była uprawna 36.470 940. a gdyby połowa ziemi oddaną była uprawie, 58,353,264. ludzi mogłoby się w naszey niedawney wyżywić oyczyźnie. Ta materya iest ważna, dobrze wyłożona, i zupełnie nowa w naszym ięzyku.

Rozdział trzeci traktuie o prawach narodu, o władzy prawodawczey, o nadaniach, o rozciągłości praw służących miastom, o ich swobodach, o początku starostw, o boiarach, tywonach, ślachcie i iey liczbie. Przyłączona iest tablica ślachty, z metryki koronney do roku 1601. z którey się pokazuie, żeby niepodobną rzeczą było szukać pierwiastkowych nadań ślachectwa. Daley mówi o rządzie feudalnym i wazalach w Polszcze, o bękartach, dlaczego córki odsuwaią się od sukcessyi, kiedy są synowie, o prawie trzymania propinacyi. Z tey okoliczności przebiega autor historyą trunków w naszym kraiu używanych. Następuie opis wag i miar polskich, materya bardzo ważna i użyteczna. Potém zaraz następuie rzecz o religii, i tu widzi czytelnik, co autor w przedmowie powiedział, że idąc porządkiem wskazanym w statucie, o iedną linią, materya o wagach i miarach, z materyą o religii iest traktowana. Tu trzy ważne pytania zadaie sobie i ułatwia autor.

tod. Czy były woyny domowe o religią, i iak oddzielnym religiom od panuiącey dawano opiekę prawa. *2re.* Jakie wyznania wiary miały opiekę rządu. *3cie.* Czy była i z jaką władzą inkwizycya świętą zwana. Kładziemy tu wyiątek z noty 1185.

„ *Zygmunt I.* ledwo co koronę otrzymał, „ 1507. roku w Tomie VII. Metryki Litewſkiey „ w oryginale na karcie 488., a w kopii na karcie „ 729. potwierdził swobody zakonu Greckiego. „ Zbyt szybkim pędem do oswoionych z nowościami umysłów przechodziła nauka, którą *Marcin* „ *Luter* wśród uszczypliwey i niewytrzymuiącey „ krytyki, wymowy ogłaszał, a *Melanchton* nauką wspierał. *Bernard* z Lublina, i *Szymon* „ aptekarz za świadectwem *Kautza de fatis Evangelicorum in Polonia*, byli pierwsi, co za nowością poszli.

„ Już 1522. roku *Marcin Luter* w T. 2. li- „ ſtów na kar: 38. pisze do *Spalatina* o Polszce, „ *ubique sititur Evangelium, undique a nobis pe-* „ *tuntur Evangeliſtæ*, i opisuie iak posłanego do „ siebie wysłańca z Polſki, przyiął. *Karol V.* i „ *Ferdynand I.* z Niemiec, *Henryk VIII.* z An- „ glii, zaklinali *Zygmunta I.*, aby wytępiał Lu- „ trów: *Zygmunt I.* nie chciał nowości, żakazy- „ wał wprowadzania odmienionych opiniy, ale w li- „ ście do *Jana Łaſkiego* 1523. roku 8. Stycznia „ przepowiada, że rozkrzewi się nowa nauka, kie- „ dy przeciwko niey siłę, i złe przykłady nasze- „ go duchowieńſtwa ſtawiaią. Daie *Zygmunt I.* „ 1522. roku Woiewodztwo Trockie Xięciu *Kon-* „ *ſtantynowi Oſtrogskiemu*, a dla iego zasług,

„ iak

„iak w przywileiu wyraża, zwalnia przeciw nie„mu, iak różnowiercowi w prawach opisaną wy„łączenia od urzędów srogość. Karze śmiercią ten „sam *Zygmunt* zlutrzonych mieszczan w Gdańſku, „bo buntem przeciw królowi, a gwałtem bezpie„czeńſtwa publicznego zasłużyli na surowość są„du. Okoliczności, które *Andrzey Krzycki* w li„ście do *Pulleona* Nuncyusza papiezkiego w Wę„grzech opisał, znagliły *Zygmunta I.* że w ro„ku 1525. *Albert* miſtrz Krzyżacki, a sioſtrze„niec króla, ſtał się hołdowniczym części Pruss „Xiążęciem. Ten *Albert* zrzucił zakonny ſka„plerz, a przyiął rańtuch od żony. *Gloſsa* i *Se„clutian* spokoynie, *Osiander* kłótliwie uczyli „nowey nauki w Królewcu. *Górków* i *Oſtroro„gów* domy, zaczęły w Wielkieypolszce zmie„niać wiarę. *Konſtantyn Trepka* w domach pry„watnych, potém w zborach zaczął łaiać Rzym, „śmiałością w narzekaniu zaczął dziwić, wyśmia„niem Mnichów bawić, nauką nie dawania dzie„sięcin, łączyć do swego wyznania nielubiących „się dzielić rolniczą pracą. Z *Węgierſkiego* i *Lö„ſchera, Hiſtoria motuum*, wiemy, że *Culva* 1539 „roku w Wilnie, zaczął opowiadać *Lutra* prawi„dła. Widziemy w dzieiach *Zygmunta I.* suro„wym w początku zjawienia się luterſkiey wia„ry. Nie odmawiaymy mu rozsądney ludzkości; „żaden bowiem odszczepieniec w Polszce (oprócz „Gdańſka) nie odebrał zwykłey w ówczas na He„retyków kary: a *Jędrzey Górka* był użytym „do spraw publicznych, choć biskup Poznańſki „nazywał go *drapieżnym wilkiem*, a król mu kil„ka razy radził, aby do wiary oyców wrócił, i

„prawowiernego króla nie zasmucał. Akademiia „Krakowska miała w swoiém zgromadzeniu przy„chylnych różnowiercom, a *Piotr Tomicki* szacu„iąc *Stankara*, iak Professora hebrayskiego ię„zyka, nie przewidział, że on miał bydź nauczy„cielem oddzielnych mniemań od wiary Kato„lickiey, *Lutra* i *Kalwina* wyznań. Wreście „zbyt ważny mam przed oczyma list w rękopi„śmie od *Zygmunta I.* do *Eckiusa*, który mu „dzieło swoie: *de purgatorio* przypisał, zachę„cał do gromienia heretyków, i *Henryka VIII.* „odpis przeciwko pismom *Marcina Lutra* wysła„wiał. Te kilka wierszy daią rys sposobu my„ślenia króla, i ziszczonych następnych przepo„wiedzeń: *fluere sæcula, et in illis mutantur „regna mentis legumlatorum. Obsoletæ erant „nuper scientiæ, nunc renascuntur. Antea cri„mina in sinu temeritatis ortum habebant, nunc „facinora in umbra eruditionis illustrantur. Scri„bat Rex* Henricus *contra* Martinum. *Ego te et „Cricium volo esse encomiis dignos scriptores. „Permittas mihi fieri ovium et hircorum Regem. „Obsecro superos, ut velint jungere studium in „literas* Leonis X. *pietati* Leonis I. *Si vero cor„ruptio pro moribus, scandalum pro ædificatio„ne, dissidium loco necessitudinis inter Christia„nos habenda sint, venient infausta tempora, ubi „Rex, et Pastor gregis Christi squallido induti „erunt thorace, et desertæ aræ, fanis spretæ „virtutis et fidei servient.*„

Historya o władzy kościelney i iey rozciągłości, o początku i trwaniu iurysdykcyi Nuncyuszów w Polszce, rzuca wielkie światło na te

nietknięte prawie w naszym ięzyku materye. Kończy się trzeci rozdział i pierwszy Tom, opisaniem samokupstw, czyli monopoliów, rozbiorem ważnego dzieła *Abrahamowicza* wydanego w roku 1595. Godne iest uwagi zdanie tego Litewskiego pisarza: *o kupczy taniey zboża, a drogiey przedaży*. Nareście wyprowadza autor skąd poszło *Jus stapulæ et emporii* w Gdańsku i innych miastach.

Tom drugi tego ważnego dzieła wkrótce wyydzie z druku; w późnieyszych numerach Pamiętnika wyłożymy materye, o których traktuie.

FILOZOFIIA.

FIZYKA.

Fizyka naynowszemi odkryciami pomnożona, i nayoczywistszemi doświadczeniami potwierdzona, przez X. J. Osińskiego S. P. w Warszawie 1801.

Fizyka przy końcu ostatniego wieku nową postać wzięła. Powiększono liczbę istot prostych, przez rozbiór ciał rozmaitych; nabyto dokładnieyszego wyobrażenia o materyi ognia i iéy działaniu; naznaczono prawidła, podług których pierwotne cząstki ciał wzaiemnie się przyciągaią; wprowadzono sposób dokładny i prawie matematyczny w czynieniu doświadczeń; a przystosowawszy wszystkie wynalazki do społecznego użytku, postawiono Fizykę w rzędzie umieiętności, nie tylko ciekawych, ale nawet pożytecznych.

Niektóre iéy części udzielone były narodowi naszemu, pominąwszy innych autorów, szcze-

gólniey przez J. X. *Jozefa Osińſkiego*: który w krótko zebranéy Fizyce, wydanéy przed 20. kilką laty, dał początkowe iéy wiadomości; osobliwiey zaś rozszerzył się nad tém, co do gospadarſkiego użytku przyſtosowáć się mogło. Cały tym przedmiotem zaięty, wyłożył na oyczyſty ięzyk dzieło PP. *Courtivron*, *Bochu* i *Jars*, opisuiących gatunki rud żelaznych, sposoby ich wydobywania i przetapiania. Tą czteroletnią pracą, pokazawszy narodowi, iakim sposobem ten ſkarb utrzymywać, pomnażać i wydoſkonalać umieią w obcych kraiach; zapalił ziomków do szukania go w własney ziemi, opisawszy z równą dokładnością, iak pracowitością polſkie fabryki żelaza, gatunki rudy kraiowéy, i sposoby iéy przetapiania. Prócz tego w roku 1782. opisał *gatunki powietrza*, *Balony*, *sposoby ubezpieczenia się przeciwko piorunom*. Nakoniec w teraźnieyszych czasach wydał na widok publiczny *Fizykę naynowszemi odkryciami pomnożoną, i nayoczywiſtszemi doświadczeniami potwierdzoną*. Dzieło to, prócz swey użyteczności, zapewnia dla autora szacunek, i z tego nawet względu, że będąc przyzwyczaionym od dawnego czasu, mówić, pisać, i dawać tę umieiętność, podług zasad, które mu były wſkazane w jego młodości; oddalił się od dawnych sposobów iéy dawania, poszedł drogą świeższych wynalazków, chwycił się nowo utworzonego ięzyka, ułatwiaiącego niepomału iéy poięcie, i własném, że tak powiem, zrzeczeniem się dawnych mniemań, pokazał, iak nie należy bydź upartym w umieiętnościach, gdy nowe światło, albo nieznane w nich

odkryie prawidła, albo sposób ich wykładania wydoſkonali.

Daiąc sprawę o tém dziele, nie będę się zaſtanawiał, ani nad ſtylem autora, ani nad sposobem tłumaczenia się; bo niepotrzebnie tobym uważał, o czém publiczność z dawnieyszych iego dzieł ieſt zapewniona: dam tylko treść ważnieyszych materyy, o których traktuie.

Okazuie autor w pierwszéy części swego dzieła, że to co powszechnie nazywamy ogniem, ieſt ſkutkiem przyczyny nieznaiomey, lecz o któréy bytności codzienne doświadczenia przekonywaią. Ciało goreiąc, rozdziela się na cząſtki, z których się pierwey ſkładało: ten ſkutek pochodzi od materyi bardzo płynnéy i subtelney, która zepsuwszy związek między cząſtkami tego ciała, pierwszą iego poſtać zmieniła. Téy materyi, chociaż odosobić nie można, iednak bytność iéy we wszyſtkich ciałach ieſt niezaprzeczona. To proſtémi a przekonywaiącemi doświadczeniami ſtwierdza. Że ta materya wchodząc w nas, sprawuie uczucie ciepła, dlatego nazwał ią *Ciepłoczynem (calorique)*. Ciepłoczynu naypowszechnieyszy ſkutek ieſt, że wszyſtkie ciała powiększa, to ieſt ich pierwotne cząſtki od siebie oddala: i iako przez przybycie ciepłoczynu powiększaią się ciała, tak przez ubywanie iego zmnieyszaią się: to ieſt, gdy ciała ſtygną, ich cząſtki zbliżaią się ku sobie. Więc gdyby ciało zupełnie oſtygło, wtedyby iego cząſtki ſtykały się z sobą. Ale że nie możemy poiąć, aby z ciała iakiego wydobył się wszyſtek ciepłoczyn, bo doświadczamy, że go bez granic ubywa, wnosiemy więc,

że pomiędzy cząstkami ciał, znayduie się większa, lub mnieysza ilość ciepłoczynu, a zatém, że pierwotne cząstki ciał nie stykaią się z sobą. Szczególnieyszy wniosek, na który iednak koniecznie zezwolić potrzeba. Że iednak pierwotne cząstki nie stykaiąc się z sobą, składaią ciało; więc musi bydź iakaś siła, która ie w pewney odległości od siebie samych utrzymuie. Takową siłę nazywa *Spóynią* (*attractio*). Można tedy uważać, że wszystkie ciała podlegaią dwóm siłom: iedney, która odpycha ich cząstki, drugiéy, która ie przyciąga: co się tłumaczy przez przybywanie, lub ubywanie ciepłoczynu. Jeżeli spóynia iest mocnieysza, ciała są stałe; ieżeli słabsza, to iest, dzielność ciepłoczynu większa, aniżeli spóyni, ciała są płynne. Chociaż ciepłoczyn we wszystkie ciała wchodzi, nie wszystkie iednak rowną iego ilość przyymuią: to zaś pochodzi od kształtu pierwotnych cząstek, które przez to więcey lub mniey dla niego mieysca zostawuią, od ułożenia tychże cząstek, i od wielkości spóyni pomiędzy niemi zachodzącey. Tłumaczy potém autor, co się ma rozumieć przez ciepłoczyn *uwięziony*, *wolny*, *przybyły*, *równoważność* ciepłoczynu: iak go wydobywać: okazuie, że ciepło, którego doznaiemy, nie iest żadną materyą, lecz tylko odmianą zaszłą w ciele naszém przez przybycie ciepłoczynu, a zimno przez iego ubywanie. Opisawszy potém *Ciepłomiary* (*thermometra*) dawniey znaiome, ich pożytki i niedoskonałości; daie poznać *Ciepłomiar* PP. *de la Place* i *Lavoisier*, i doświadczenia ostatniego wykłada: z których pokazuie się, ile szczególne ciało iakie zamyka w sobie ciepłoczy-

nu. Z tych doświadczeń wyprowadziwszy wiele użytecznych wnioſków, przytacza wykład palenia się ciał podany przez PP. *Stahl* i *Lavoisier*. *Stahl* wykłada gorenie ciał przez poruszenie i wydobywanie się uwięzionego ciepłoczynu, który nazywa flogiſtykiem. Lecz ten wykład podpada wielkim trudnościom i niepodobieńſtwom, które nasz autor wyszczególnia. *Lavoisier* wykłada palenie się ciał przez łączenie się bazy powietrza oddychalnego z ciałem palącem się. Stawia autor obok siebie te dwa wykłady, aby łatwiey czytelnikowi pokazał, który z nich ieſt dokładnieyszy.

W drugiey części wyłożywszy autor nayprościey własności powietrza dawniey znaiome, wytłumaczywszy ſkutki iego cieżkości i spręzności, powiedziawszy o wiatrach i głosie, okazawszy, że bez powietrza nie może utrzymać się ogień, nie mogą żyć zwierzęta i rośliny; dowodzi, że ieſt złożone ze dwóch części, iedney, która utrzymuie życie i ogień, drugiey, która życie odbiera i ogień tłumi. Włóżmy świece zapaloną pod dzwon ſklanny wysoki, i poſtawmy go w naczyniu maiącém wodę, żeby powietrze zewnętrzne do będącego w dzwonie nie wchodziło; świeca przez niciaki czas będzie się paliła, potém zgaśnie. Gdy powietrze oſtygnie, woda podniesie się we dzwonie, co dowodem ieſt, że powietrza ubyło. Pozoſtałe zaś we dzwonie powietrze, nie ieſt zdatne, ani do utrzymywania ognia, ani do utrzymywania życia. Wykłada potém autor sposób rozbioru powietrza użyty przez *Lavoisier*, z którego łatwo przekonać się można, iż pospolite powietrze ſkłada się z dwóch części, iedney

oddychalnéy, drugiéy nieoddychalnéy: tłumaczy skutki wydaiące się podczas rozbioru powietrza, pokazuie z których ciał, i iak część oddychalną odbierać. Część oddychalną, nazwał *Kwasoczynem* (*oxigene*) dlatego, że iest pierwiastkiem kwasów: drugą zaś część powietrza pospolitego nazwał *Saletroczynem* (*nitrogene*) pokazawszy, iż on iest pierwiastkiem saletry. Wyłożywszy własności kwasoczynu, saletroczynu, i sposoby ich robienia; opisuie *płyn węglowy* (*acide carbonique*), iego robotę, własności; z których szczególnieysze, że woda nim nasycona, staie się zupełnie podobną do wód *Spaskich*, *Pirmontskich*, *Selcerskich*; a zatém, iż podobny skutek tamtym sprawuie, że w płynie węglowym mięso zachowuie się od zepsucia. Wyliczywszy znacznieysze płyny sprężne, wspomina nakoniec o niektórych płynach krótko trwaiących, i ich własności wykłada.

Trzecią część dzieła zabiera woda, któréy rozbioru historą tak autor opisuie. „Spór między Fizykami i Chimikami o flogistyk doprowadził do odkrycia, że woda iest złożona z dwóch baz od siebie różnych. Albowiem P. *Kirwan* utrzymywał, że płyn sprężny zapalny iest czysty odosobniony flogistyk. P. *Cavendisch*, chcąc się o téy prawdzie przekonać, płynu wspomnionego spalił bardzo wiele w naczyniach czystych i suchych. To gdy uczynił, spostrzegł, że wewnątrz naczyń, w których płyn sprężny palił, zostawało się wiele wilgoci. Na tém stanął *Cavendisch*. Skoro iego spostrzeżenie doszło do Francyi, PP. *Lavoisier* i *de la Place* wnieśli, że o-

wa wilgoć robiła się podczas gorenia płynu palnego: wnieśli daléy, że ten płyn ieſt bazą wody. Spoſtrzeżenia P. *Cavendiſch* wyłożyli, mówiąc: dlatego w naczyniach pokazywała się wilgoć, albo raczéy woda, gdy płyn sprężny zapalany gorzał, że ciepłoczyn odłączył się od iey właściwéy bazy: ta się więc pokazała. Ci sami dowiedli daléy, że ciepłoczyn odebrawszy płynowi palnemu, paląc go, robi się woda. Oſtatni wniosek doświadczeniem potwierdzili. W przytomności bowiem bardzo wielu członków Akademii Paryzkiéy umieiętności, spalili razem płynu palnego kwart 30. a zaś powietrza nayczyſtszego (*Kwasoczynu*) kwart od 15. do 18. z tych miar, iuż płynu palnego, iuż powietrza oddychalnego, odebrali wody drachm 5. czyli łót $1\frac{1}{4}$.

„Pierwsze więc spoſtrzeżenie, że woda robi się, ſkłada się, panu *Cavendiſch* przypisuią PP. *Lavoisier*, *Briſson*, *Meuſnier*, *Laplace*, (*Annales de Chimie T. VII. po* 258. *P. Cavendiſch* powtarzaiąc Francuzów doświadczenia, wiele wody odebrał. Gdy więc wodę otrzymywano, łącząc bazę płynu palnego z bazą powietrza nayczyſtszego, który kwasoczynem nazywamy, PP. *Cavendiſch*, *Lavoisier*, i inni dopiero wspomnieni wnieśli, że woda ieſt złożona ze dwóch części: wnieśli daléy, że nie ieſt elementem. To ſtało się w roku 1777.„

„Obrońcy zaſtarżałego mniemania, że woda nie złożona, nie mogąc przeczyć oczywiſtości, gruntuiącey się na doświadczeniu, mówili: Prawda, że wodę odbieramy, spaliwszy razem płyn zapalny i kwasoczyn, z tego iednak nie potrzeba

wnosić, iakoby z połączenia tych dwóch płynów robiła się, lecz że w tych samych płynach wiele wody utrzymuie się: przeto gdy podczas gorenia łączą się z sobą samemi bazy płynów; woda, która w nich unosiła się, opada. (*Supplement au Dictionaire de Chimie de Macquer T. V*).

„Aby okazano, że ostatni wykład pokazuiącéy się wody, po spaleniu dwóch wspomnionych płynów, iest płodem zastarzałego przesądu, rozbierano wodę. Zaczém dwoiakim sposobem, iednym rozbiorowym, drugim zbiorowym dowiedziono, że woda składa się ze dwóch części, z których iedna złączywszy się z ciepłoczynem, daie powietrze nayczystsze; z drugiey, zmieszaney także z ciepłoczynem, powstaie płyn sprężny zapalaiący się. Nad takie dowody, iaśnieysze, dokładnieysze inne bydź nie mogą. Nawet nie wiele iest praw fizycznych i chimicznych, którychby można dowieść sposobem rozbiorowym i zbiorowym.„

Potém autor podaie sposób rozbioru wody węglém, żelazem, tłustościami, i zbioru prócz machiny kosztowney, nayprostszym sposobem przez spirytus winny: tłumaczy skutki wydaiące się podczas rozbioru: pokazuie z czego i iak płyn sprężny, wodoczyn odbierać. Wyłożywszy iego własności, z których szczególnieysza, że iest lżeyszy od powietrza, przystąpił do opisu Balonów. Nakoniec uważaiąc własności wody w troiakim stanie będącéy, to iest stałey, płynney i w waporach; wykłada skutki, które woda, przechodząc do tych trzech stanów, sprawuie.

Oto iest treść ważnieyszych materyy w tém dziele obszérniéy wyłożonych. Czytaiący ie, ła-

two postrzeże, iż autor staraiąc się bydź użytecznym całey powszechności, stosował wykład rzeczy do każdego poięcia. Stąd wynikło w wielu mieyscach rozciągłe tłumaczenie się, używanie wyrazów iednoznacznych, częste obiaśnienia rzeczy przez porównania; a tych wybór iak w innych naukach iest trudny, aby były zupełnie stosowne, tak w Fizyce podobno ieszcze trudnieyszy, która wszystko na doświadczeniu i rozumowaniu gruntuie. Cożkolwiek bądź, chęć stania się zrozumiałym od wszystkich, takowy sposób pisania wymówić powinna: i praca autora tym większy mu u publiczności iedna szacunek, iż zatrudniony przeszło od lat trzydziestu ciągłą edukacyą młodzieży, nie przestaie udzielać iéy oświecenia w tym nawet wieku, w którym pospolicie inni od podobnych zatrudnień uwalniać się zwykli: a dzieło iego tak iest napisane, że się z niego Fizyki dokładnie nauczyć można, i to iest podobno naywiększą każdego dzieła na widok publiczny wychodzącego, zaletą.

Rozbiór tu umieszczony Fizyki, służy razem za rozbiór dyssertacyi autora, czytaney na posiedzeniu publiczném *Towarzystwa Przyiacioł Nauk*. Co obszernie w dziele swoiém dla użytku powszechnego wyłożył, to w krótkim, że tak powiem, rysie przytomney wystawił publiczności, dla zagrzania umysłów do iedney z naypożytecznieyszych umieiętności, iaką iest Fizyka. Skończył rzecz swoię temi wyrazy. „Za szczęśliwych „sądzę tych, którzy naukę tak potrzebną od tego „zaczynać będą, o czém przy schyłku życia me„go iakążkolwiek powziąłem wiadomość. Ja owoc

„ten, zebrany odemnie w ftarości, ofiaruię na użytek kwitnącey młodzieży. Winszować sobie będę, ieżelim się cokolwiek pracą moią przyczynił do oswoienia umysłów z tak pożyteczną nauką, którey rozszerzenie, zawiązane Towarzyftwo Przyiacioł Nauk za ieden z pierwszych swoich celów poczytuie, gdy w niey pracuiących, a między niemi i mnie, pochlebném do grona swego wezwaniem, zaszczyciło.„

J. B. P F.

MEDYCYNA.

Sposób przedłużenia życia ludzkiego przez Doktora Hufeland, *Profeſsora Medycyny w Jenie 1797.*

Dzieło to ieft iedno z nayintereſsownieyszych, iakie tylko kiedy okazać się mogły. Naybieglеyszy z lekarzy, naydoſkonalszy z poftrzegaczów natury, nayświatleyszy z Literatów Niemieckich, ieft iego autorem. Gieniusz, prowadzony światłem filozofii, doświadczenia, rozwagi, i niezmiernego czytania, okazuie się w niém w całéy swoiéy świetności. Mędrzec, który zgłębił nayſkrytsze serc ludzkich tayniki, człowiek, który na swe szczęście, lub nieszczęście zoftał przypuszczonym do taiemnic, płochych towarzyftw miaft wielkich; ten nakoniec, który przeftawał z osobami naygruntowniey myślącemi w tym wieku, znaydzie może w téy xiędze, niektóre sprzeczne zasady i wyobrażenia za nadto na ftronę moralności posunięte;

lecz oczywisty zamiar autora, przysłużenia się naywiększem społeczności dobrem, dostatecznie go usprawiedliwić, i dziełu tak pożytecznemu należytey dnić szacunek powinien.

W dać zaraz w przedmowie, że pan *Huffeland* ciągle przez lat 8. nad nauką *Makrobiotyki*, czyli sposobu przedłużenia życia, pracował, i że zasady od niego przyięte, łatwo od wszystkich zrozumiane bydź mogą.

Samo dzieło dwie w sobie części zamyka. Teoryą i praktykę. Zaczyna autor od bardzo wielu ciekawych postrzeżeń nad dawną historyą Makrobiotyki, nad *Gerocomią*, czyli sposobem odmładzania starców, przez otaczanie ich młodzieżą; nad *transfuzyą*, czyli przepuszczaniem krwi z jednego ciała w drugie, końcem odmłodzenia, albo uleczenia onego: i mniema autor, że sposobu tego możnaby ieszcze w pewnych używać słabościach, nadewszystko duszy i nerwów. Potém czyni swoie uwagi nad *St. Germain*, *Mesmerem*, *Cagliostro* i *Grahamem*.

„Zupełna duchow ożywnych strata, rozrywa organiczny wziązek ciała, który one utrzymywały. Materya natenczas iest posłuszna prawom i powinowactwu (*l'affinité*) martwéy chimicznéy natury, do którey należy; odłącza się i rodziela na swe pierwiastkowe części; zgnilizna w zwyczaynym okazuie się kształcie, i przez nię my tylko dostatecznie zapewnić się możemy, że duchy ożywne zupełnie organiczne ciało opuściły. Ztémwszystkiém to iest wielkie i wysokie postrzeżenie, że taż sama zgnilizna, która zdaie się niszczyć wszelki życia początek, staie się środkiem do utworzenia

nowego. Nie ieſt ona, właściwie mówiąc, tylko ważnym działaniem, przez które duchy ożywione wtęnczas, gdy nie są sposobne do utrzymania życia w pewnym ciał ſkładzie, ſtaią się wolnemi i zdatnemi do innych organicznych połączeń i innego bytu. Zaledwo tedy ciało iakie tym sposobem rozdzielone zoſtanie, aliści naydrobnieysze iego pierwiaſtki w tysiącach robaczków, lub w kwieciſtych odradzaią się łąkach. Wchodzą one zatém znowu do owego niezmiernego żyiących organicznych iſtot okręgu, a po różnych nowych przemianach, ſtaią się niekiedy, w rok naydaléy, częściami iakiego ludzkiego ciała, równie doſkonałego, iak było to, z którém zdawały się ginąć.„

Długość życia w powszechności od tych rzeczy zawisła:

1od. Od massy pierwiaſtku życia, czyli duchów ożywnych.

2re. Od mocy organizacyi ciała.

3cie. Od wolnieyszego, lub prędszego trawienia się życia.

4te. Od mniey, lub więcéy doſtatecznego zaſtąpienia tego, co się ſtrawiło.

Sen ieſt tylko przeſtankiem w natężeniu życia, i przerywaiąc ie, przez zasilenie przedłuża; nic nas zatém bardziéy niszczyć nie może, iak długa bezsenność. Same nawet Neſtory w króleſtwie roślinném, owe wiekotrwałe drzewa, nigdyby się tak długo utrzymywać nie mogły, gdyby nie usypiały na zimę.

Znayduią się drzewa, które aż do 1000. lat żyią, iako cedry, drzewo *di centi cavalli* w Sycylii, dęby, drzewo *baobat* (*adansonia digitata*).

Wiek świata nie ma żadnego wpływu do wieku człowieka, i za naszych ieszcze czasów można lat dawnych owych Patryarchów dosiągnąć. Człowiek żyć może długo, prawie pod każdą ſtrefą: w powszechności iednak dłużey żyią ludzie pod ſtrefami zimnemi, iak pod gorącémi; więcey bowiem życia w tych oſtatnich wychodzi. Doświadczenie uczy, że się dłużey żyie na wyspach, iak na ſtałym lądzie. Narody, w których ludzie do naydłuższey dochodzą ſtarości, są Anglia, Dania, Szwecya i Norwegia. (Zdaie się, że autorowi gdy to pisał, nieznane ieszcze było dzieło P. *Friebe* o Rofsyi, boby zapewne ten narod pomiędzy wyżey wspomnionemi umieścił. Jakoż kray Rofsyiſki, co do własności utrzymywania ludzi przy długiém życiu, wszyſtkie inne kraie zdaie się przechodzić).

Im bardziey się człowiek zbliża do natury, im dokładniéy iéy wykonywa przepisy, tém też dłużey żyie. Ci wszyscy, którzy długą cieszyli się ſtarością, byli żonaci, ponawiali kilkakrotnie swe śluby, a niektórzy z nich nawet w zgrzybiałym żenili się wieku. Nayważniejszego podziwienia godnym ieſt ów Francuz nazwiſkiem *Longueville*, który żył lat 100. dziesięciokrotnie małżeńſkie związki ponowiwszy, z oſtatnią ożenił się w 99tym roku życia swoiego, i miał z niéy we dwa lata syna. Więcey ieſt ſtarych kobiet iak mężczyzn, lecz tylko sami mężczyzni do naydłuższey ſtarości dochodzą.

Aby żyć długo, trzeba bydź czynnym, a nawet aż do zmordowania pracować w tym wieku, który za pierwszą część życia uważać można. Potém spokoyne i iednoſtayne ma się prowadzić ży-

cie. Nigdy próżniaka w rzędzie zgrzybiałych ftarców nie widziano. Osoby, które naydłużey żyły, więcey roślin iak mięsa używały w młodości. Większa część wcale się go wyrzekała.

Można twierdzić z nayWiększém podobieństwem do prawdy, że organizacya człowieka i iego pierwiaftek życia, zapewniaią mu czynną do lat 200. bytność, to ieft, że natura ludzka zupełnie tak długiego życia pozwala. Przykład *Tomasza Parre* zmarłego w 152. roku życia, dowodzi, iż w tym nawet wieku, iak się z jego exenteracyi okazało, wszyftkie wnętrzności zdrowe, i w dobrym mogą bydź ftanie.

Tablice obrachunku długości życia ludzkiego okazuią, że

na 100. osobach	50.	umiéra	przed	10.	rokiem.
— —	20	—	między	10.	i 20.
— —	10	—	—	20.	i 30.
— —	6	—	—	30.	i 40.
— —	5	—	—	40.	i 50.
— —	3	—	—	50.	i 60.

tak dalece, że się nie zoftaie tylko sześć, które przechodzą lat 60.

Rzeczy iftotnie do długiego życia potrzebne, są naftępuiące. Dobry żołądek, i łatwe pokarmów trawienie, zęby zdrowe i całe, piersi dobrze ułożone, serce nie bardzo drażliwe, natura zdatna do zasilenia i uleczenia, pierwiaftek życia doftateczny, i dobrze rozdzielony, dobry temperament, fkład ciała kształtny bez wszelkiey przywary, organizacya części rodzaynych dofkonała.

Doświadczeniem stwierdzona iest rzecz, że wszyscy ftarcy maią dobry apetyt: ftąd idzie, że

iako

iako zęby wiele się do ſtrawności przyczyniaią, tak też wielkie o nich trzeba mieć ſtaranie. Nayſposobnieyszy temperament do długiego życia ieſt krwiſty, lub nieco flegmatyczny. (do tych wszyſtkich warunków możnaby ieszcze przydać to, co sławny Filadelfii Doktor *Ruſh* koniecznie potrzebném do długiego życia bydź mniema, aby pochodzić z rodziców, którzy długo żyli, albo przynaymniey z żadney niebezpieczney choroby nie pomarli).

Przedłuża się życie, pomnażaiąc duchy ożywne, ſtwardniaiąc organa ciała przez pracę, wſtrzymuiąc iego trawienie się, dopomagaiąc wszelkiemi sposobami do nagrodzenia tego, co się ſtrawiło: a w powszechności mówiąc, naydłuższa ſtarość zawisła od połączenia tych czterech środków. Lecz co sie tycze każdego z nich w szczególności, trzeba się mocno wyſtrzegać, aby nadużyciem nie zaszkodzić. Czynność *np.* i nadzieią pomnażaią duchy ożywne, praca organy wzmacnia, sen opóźnia trawienie się życia, kąpiele i pokarm zasilaią: komu atoli nie ieſt wiadomo, że zbytek w tém wszyſtkiém ieſt szkodliwym?

Niech nam wolno będzie przytoczyć w tém mieyscu anekdotę o sławnym Franklinie; służyć ona może do poparcia iakiego z powyższych twierdzeń. Wielki ten człowiek, doſtawszy razu pewnego beczkę Maderſkiego wina, butelkuiąc ie, znalazł kilka much martwych, które, podług wszelkiego podobieńſtwa, przez długi czasu przeciąg w tym ſtanie zoſtawać musiały. Wyſtawił ie na słońce w miesiącu Lipcu, aż oto we trzy godziny owad ten trzeźwić się, ruszać i nakoniec żyć

począł. Franklin był filozofem, uczynił więc natychmiast zapytanie, czyliby coś podobnego z ludźmi przytrafić się nie mogło, iak z owym owadem, który tak długo był martwym, nie utraciwszy iednak życia zupełnie. Zaiste gdyby to bydź mogło, przydał Amerykański patryota, nie widzę większey roskoszy, iak podpić sobie w ten sposób z kilku dobremi przyiaciołmi przedniem winem Maderskiém, aby w kilkadziesiąt lat potém, za pomocą dobroczynnych słońca promieni, zmartwychwstać, i zobaczyć, iakie pożytki prace nasze ukochaney oyczyznie przyniosły, i iakie w niey odmiany czas porobił.

Połowa płucowych chorób, z zaniedbanego kataru pochodzi: Nie potrzeba więc bydź nigdy nań oboiętnym, gdy dłużey nad 15. dni potrwa. A w powszechności, należy się aż do zupełnego wyleczenia, tego wszystkiego wystrzegać, coby zbytecznie rozgrzać, lub oziębić mogło.

Boiaźń także iest wielką do długiego życia przeszkodą: nigdy zbytnie boiący się śmierci, długiey nie doczeka starości. W reszcie nikt nie czuie śmierci. Równie z małém czuciem umiera się, iak rodzi.

Nudzenie się, iest także, nie mniey iak boiaźń, długiemu życiu szkodliwe. Oto iest tego dosyć zabawny przykład. Pewien nikczemny autor długiego o samoboystwie traktatu, napotkał osobę, która się w głębokiey melancholii bydź pogrążoną zdawała. — Gdzie idziesz? — utopić się w Tamizie. — W przód nim to zrobisz, proszę cię, wróć się na moment, i przeczytay moię o samoboystwie xięgę. — Uchoway Boże! toćto właśnie prze-

klęte dzieło, tak mnie znudziło, że się przedsięwziąłem utopić.

Zbyt wygórowana imaginacya nie mniey iest szkodliwa. Zdarzyło się nawet, że ieden człowiek rozumieiąc, iż umarł, zaledwo rzeczywiście życia nie postradał, nie chcąc żadnego, iako umarły, przyymować pokarmu. Szczęściem pewien jego przyiaciel, udawszy się równie za umarłego, przekonał go nareszcie, że tak na tym, iak i na tamtym świecie, trzeba ieść, aby się nasycić.

„Jeden z pierwszych przepisów przyrodzenia, „od którego zachowania długie życie i wolne od „wszelkiéy słabości zawisło, iest ten: aby dzieci „były karmione mlekiém swych matek, lub zdro„wych mamek, *przez cały rok pierwszy.*„

Daléy okazuie autor, iak niebezpieczną iest rzeczą wzbudzać w młodych pożądliwość tych roskoszy, których nawet w wieku doyrzałym skromnie używać należy.

Mieysce w którém się sypia, zupełnie bydź ciemne powinno. Zwyczay palenia lamp, lub świec w sypialnym pokoiu, iest wielce naganny. Ponieważ to iest mieysce, gdzie się ciągle naywięcéy czasu trawi, bo blisko do 8. godzin na 24. powietrze w niém więc iak nayczystsze bydź powinno. Ciepło w pomieszkaniu 15. stopni *Romiura* nie ma przechodzić. Trzeba się kąpać naymniey raz w tydzień w wodzie letniéy, w którą dwie do 3ch uncyy mydła wmieszać można.

Dla zachowania w całości zębów trzeba ieść podostatkiem iarzyny, lub chleba z mięsem, dobrze iest także żuć skórkę chleba po obiedzie. Prócz tego wystrzegać się należy zbytecznego gorąca i

zimna, a szczególniey nagłego z jednego w drugie przechodu: pić zatém zimno po iakiéy gorącéy potrawie, nigdy nie wypada. Nie żuy nigdy ani cukru, ani ciast cukrowych, ieśli chcesz zęby mieć całe. Skoro zaś ząb spróchniały postrzeżesz, każ go natychmiast wyrwać. Rano i po stole płókać gębę potrzeba.

Napoiem nayzdrowszym iest woda źródlana: wina codzień pić nie należy. Supy nie są tak szkodliwe, iak pospolicie mniemaią: nadto ich iednak ieść nie trzeba, i przestrzegać należy, aby zbyt chude, lub tłuste nie były.

Otwartość charakteru wielce się także do długiego życia przyczynia. Nieszczęsny, który iey nie ma, żyie prawie w ciągłém odrętwieniu. Smiech nakoniec iest nayzdrowszym z tych wszystkich poruszeń, które można w ciele ludzkiém sprawić„

Szczupłość mieysca nie pozwala nam więcey czynić wyiątków. Lecz co za szkoda, że tak interesowne i pożyteczne dzieło, tak nie dobrze na ięzyk oyczysty iest przełożone, iż odesłać do niego ciekawego czytelnika żadną miarą nie można. Zaiste krzywda, którą, przez to tłumacz tak szanownemu zrobił autorowi, tem iest większą, im mniey się może znaydzie czytelników wierzyć temu chcących, aby ciemność i niezrozumiałość w tłumaczeniu się, mogła bydź wadą tego pióra, które (według wyznania samego tłumacza w przedmowie) *bawiło, rozśmieszało, wady wyśmiewaiąc poprawiało, a czasem aż do łez rozrzewniało społeczność.* Ztémwszystkiém nic nad to nie iest pewnieyszego, że cokolwiek czytanie Makro-

biotyki polskiey przykrém i nieznośném czyni, to wszystko nie autorowi, lecz tłumaczowi przypisać potrzeba. Jegoto styl niezgrabny, iego niewłaściwy, zawikłany, a częstokroć mylny tłumaczenia się sposób, to sprawuie, że tam nawet, gdzie w oryginale nayiaśnieyszym iest autor, w tłumaczeniu ciemnym i wcale niezrozumiałym bydź się zdaie. Na dowód tego, przytaczamy wyłożony od tłumacza kawałek, któryśmy wyżey w rozbiorze dzieła umieścili. Każdy bezstronny czytelnik niechay z niego osądzi, czyli zdanie nasze o tłumaczu nie iest sprawiedliwe. *Odięcie zupełne początku życia, koniecznie rozwalnia zjednoczenie organizowane ciała, które przed tym ożywiał. Jego materya posłuszna prawom powinowactwa, które natenczas z martwą chimiczną naturą zawiera, do którey odtąd należy, rozbiera się i wchodzi nazad do pierwiastkowey materyi: i w tych pospolitych okolicznościach, widać, że następuie gnicie mogące nas iedynie przekonać, iż początek życia w ciele iest zupełnie zniszczony. Ale iakże iest wielka i pocieszaiąca ta myśl, że toż samo gnicie zdaiące się wszelkie niszczyć życie, iest środkiem służącym do rozwiiania życia nowego, i że owszem ważnym iest trybem przysposabiaiącym zręcznie do nowych stosunków organizowanych i do nowego życia tych części, które pod tą formą własność takową były utraciły,* i t. d. *Część pierwsza kar: 43.*

Zaledwie nie cała teorya Makrobiotyki podobnym iest wyłożona sposobem, Praktyka cokolwiek lepiéy tłumaczoną się bydź zdaie: lecz cóż z tego, kiedy czytelnik znudzony ciemnym i nierozu-

miałym pierwszey części wykładem, podobno do niéy nie odważy się przyſtąpić. Zaiſte lepieyby był zrobił tłumacz, gdyby zoſtawiwszy tę szacowną ze wszech miar xięgę inszemu pióru do przekładania, sam poświęcił talenta swoie tey pracy, która mu nie raz, iak powiada, oklaſk publiczności zjednała. Boć ieżeli to prawda, co tłumacz mówi, *że każdy towarzyſtwa członek winien mu swą zdolność, swe siły, i swe życie*, tedy i to równie niezawodną ieſt rzeczą, że nikt nic nad zdolność swą i siły przedsiębrać nie powinien.

Sumite materiam vestris qui scribitis, aequam
Viribus: et versate diu quid ferre recusent,
Quid valeant humeri. . .

Horatius de Arte Poetica.

O. G. P. H. N.

Dziennik zdrowia dla wszystkich stanów, przez J. P. Lafontaine, *Medycyny i Chirurgii Doktora: Dzieło peryodyczne w Warszawie 1801.*

Jle język Polſki obſity ieſt w dzieła do nauk wyzwolonych, do hiſtoryi, do prawa ściągaiące się; tyle ieſt ubogi, co się tycze dokładnych umiejętności. Lekarſka nauka pod panowaniem Zygmuntów, znakomitych licząca pisarzów, upadła razem z innemi. *Apteczka domowa*, *Vade medicum*, i nie wiele innych pism podobnego gatunku, oto cały ſkład wiadomości lekarſkich w oyczyſtym iezyku; oto źródło, z którego czerpano recepty na wszyſtkie choroby. Bliſko temu lat trzydzieści, gorliwém ſtaraniem X. *Ludwika Górſkie-*

go, który umarł Biſkupem *Cezaropolitańſkim*, a wtenczas był Rektorem szkół Piiarſkich Warszawſkich, wyszło tłumaczenie *Rady Tyſsota dla ludu*. Jak dzieło to było przyięte w narodzie, świadczą pokilkakrotne iego wydania. Wszakże ten ſkarb lekarſkiey nauki, acz bardzo szacowny, był prawie iedyny. Prócz kilku oddzielnych dyssertacyy, w których uczonym sposobem, iakie syſtema nauki lékarſkiey wykładano, albo o tey, lub owey rozprawiano chorobie, nie mieliśmy tych przeſtróg iasnych, proſtych; do każdego poięcia i ſtanu przyſtosowanych, iakie w innych kraiach, w Anglii, Francyi, w Niemczech i t. d. gorliwi Lekarze w pismach, szczególniey do tego celu przeznaczonych, daią cierpiącey ludzkości.

J. P. *Lafontaine* znany w kraiu ze swoich talentów i gorliwości, szacowany za granicą z wydanych pism, a szczególniey dzieła *de Plica Polonica* (o kołtunie Polſkim), ten niedoſtatek zaſtąpić przedsięwziął, przez wydawanie *Dziennika zdrowia*. Nie możemy lepiey dadź poznać powszechności tego szacownego pisma, iak umieszczaiąc materye w pierwszym numerze traktowane: te zaś są naſtępuiące. *O prawdziwey wartości sztuki lekarſkiey. O używaniu prezerwatyw. O używaniu i nadużyciu rzecznych, a mianowicie wiślanych kąpieli, i nieco o kąpieli powietrzney. Jak się podczas grzmotów zachować należy. O wpływie nowych stroiów damskich na ich zdrowie. Opisanie pewney zdrowey osoby, wewnątrz otwór w żołądku maiącey. O truciznach w ogóle. O Ekonomice domowey i wieyskiey.*

Dzieło to iest pisane stylem iasnym i intere-suiącym. Wszędzie autor daie widzieć, że mu tę pracę miłość ludzkości i przychylność ku swoim współziomkom natchnęła.

EKONOMIIA.

Sposób obchodzenia się ze źrzebiętami przez cztery pierwsze lata. Wyiątek z manuskryptu P. Wallstein *bywszego Dyrektora szpitalu w Wiedniu, a potém rezydenta w Altonie.*

Początkowém wychowaniem tych zwierząt, sama się matka zatrudnia: w pierwszych sześciu miesiącach naywiększe staranie o klaczach mieć należy. Staynie dla nich bydz powinny obszerne, pożywienie zdrowe i obfite, łąki, na którychby się pasły, dobrego gatunku. Te, które do robót gospodarskich używać się zwykły, wraz ze zrzebiętami na pastwiska wyganiać trzeba: te zaś, które pracuią przez cały czas karmienia, owsem, sianem, lub trawą zasilane bydź maią, i nie wprzód wypuszczane na paszą, aż zupełnie całą odbędą robotę. Nigdy ich od zrzebiąt oddalać nie należy, wszędzie one i zawsze przyboku swych matek znaydować się powinny. Prawidło to, tak iest powszechne, że żadnego nie cierpi wyiątku. Zwyczay zamykania zrzebiąt wtenczas gdy klacze pracuią, iest wielce szkodliwy. Tęskniąc nawzaiem bez siebie, znaczny na zdrowiu uszczerbek ponoszą, mleko klaczy kwaśnieie, wzdymaią się wymiona, spragnione

zrzebięta ssąc potém nad miarę, dostaią biegunki i innych chorób, które wielce ich siły nadwerężaią. Dla zapobieżenia tym wszystkim nieprzyzwoitościom, zostawić ie przy klaczach, aż do zupełnego odłączenia potrzeba.

Czas, przez który zrzebięta ssać powinny, nie iedneyże iest we wszystkich kraiach długości. W niektórych bowiem przez trzy tylko miesiące, w innych przez pięć, osim, albo dziesięć, a czasem przez rok cały trwa zrzebiąt karmienie, zwłaszcza kiedy kto dobrych koni dochować się pragnie. Ztémwszystkiem każdy pilnie uważaiący te zwierzęta, gdy sobie samym są zostawione, postrzeże; iż klacze po ożrzebieniu odbiwszy się na nowo, przez siedém lub osim miesięcy karmią swe źrzebięta, a kiedy te są słabowite, dłużéy im ssać pozwalaią, byleby to tylko żadney matkom nie czyniło przykrości. Toż samo zdarza się tym klaczom, które po ożrzebieniu ieszcze się nie odbiły. Trzymaią one przy sobie źrzebięta póty, aż te zbrzydziwszy pokarm, nałogu ssania poprzestaną. Pospolicie oddala klacz źrzebie wtedy, gdy mu się 12. zębów mlecznych w obudwóch szczękach okaże; co zwyczaynie w siódmym, lub ósmym bywa miesiącu.

Wszystkie prawie zrzebięta rodzą się w Marcu, Kwietniu, lub Maiu, i w tymto ostatnim miesiącu wypędzaią się na pastwiska z matkami, kiedy te, iakośmy namienili, do roboty nie idą. Na początku Października odłączą się od matek, i w osobnych się stayniach umieszczą. W porządnych stadach znayduią się staynie szczególnie dla zrzebiąt odłączonych przeznaczone, inne są

dla rocznych, inne dla dwuletnich, a inne dla tych, które iuż po trzy lata maią. Wprzód iednak nim się tam zamkną, można ie podług płci i wieku w osobnych zagrodach umieścić, gdzie znayduiąc dla siebie pożywienie, póty bawić się mogą, aż zupełnie od matek odwykną. Natenczas ieśli niepogody, lub niedostatek żywności przymusi, zapędzą się do staien, które powinny bydź obszerne, widne, opatrzone we żłoby, drabiny do siana, i inne potrzebne narzędzia. Obszerność stayni iest wielce dla tych młodych zwierząt pożyteczną. Powietrze w niey iest czyścieysze, ciepło się nie tak zgęszcza, i źrzebięta, których podczas pierwszey zimy wiązać nie wolno, mogą się przechodzić, co ich zdrowiu bardzo pomaga. Staienni dawać baczność powinni, aby pokarm był zdrowy, czesanie źrzebiąt dokładne, powietrze czyste, światłość iak bydź może naywiększa, i słomy podostatkiem.

Co się tycze ich pożywienia, to trzeba podczas pierwszéy zimy zachować. Na śniadanie daie się im tyle dobrego siana, ile mogą spotrzebować. Potém wyprowadzaią się na dwór do napoienia. Woda świeża i czysta, w chędogie nalewa się koryta Gdy się napoią, ieśli czas iest pogodny, pozwoli się im przechadzki na dworze, póki same zechcą; ieśli zaś iest zimno, wiatr, lub deszcz, natychmiast zagnać je do stayni potrzeba.

W południe im się daie ieść, i poią się iak rano. W wieczór każde źrzebię dostać powinno miarkę owsa czystego, i ieść go z worka: tym sposobem nie będzie połykało od razu wszystkiego, z boiaźni, aby mu nie pożarły sąsiady. Potém zakła-

da się im siano pomieszane ze słomą ięczmienną, lub owsianą. Podczas dni krótkich w zimie poią się na wieczór w ftayniach. Ilekroć im da się pożywienie, zawsze trzeba pilnie ftaynią wyczyścić. Od niéy bowiem ochędoftwa, czyftość, zwierzęcia zawisła. Co sześć tygodni trzeba ich opatrywać kopyta, a osobliwie przednie. Jeżeliby się okazały krzywe i nierowne, sproftować i wygładzić należy, nigdy iednak nie powinny się wydrążać.

Drugiego lata wypędzaią się źrzebięta na łąki w geftą i soczyftą trawę obfite, na których ftrumyki i gdzieniegdzie cienifte drzewa, a w niedoftatku tych, plecione z gałęzi szałasze naydować się powinny. Schronienia te koniecznie są potrzebne dla źwierząt, w lecie przeciwko upałom słonecznym, w jesieni przeciwko wszelkiéy przypadkowey szarudze. Co się tycze czasu, w którym ie wypędzać potrzeba, nie tylko na ciepło, ale nawet i na przyrodzenie łąk w téy mierze oglądać się należy. Nadto bowiem delikatna, lub młoda trawa, równie szkodzi, iak i zimno. Zwyczaynie środek Maia ieft naysposobnieyszą do wygonu porą. Zrzebięta zoftaną tam aż do końca Września.

Dobrze ieft przyłączyć do nich kilka klacz, któreby przy powolności przyrodzoney i średnim wieku, nie były źrzebne, lubiły iednak źrzebięta. Oftrożność ta, koniecznie ieft potrzebna na obszernych paftwifkach w kraiach gorzyftych. Wybieraią się na to klacze, które wychowane w tamtych okolicach, znaią dokładnie położenie mieysca, i mogą bezpiecznie przewodniczyć źrzebiętom. Zawieszaią się im dzwonki, lub grze-

chotki na karku, aby usłyszane bydź mogły od źrzebiąt, ieśliby się tym obłąkać zdarzyło. Przez to pomieszanie ſtarszyzny z młodzieżą zapobiega się tym wszyſtkim nieprzyzwoitościom, które z różnych przyczyn przeſtrach w źrzebiętach sprawuie. Przy doświadczonéy klaczy, łatwo się źrzębię lękać grzmotu, lisa, lub wilka, oduczy.

Do pokładania żrzebców wtedy dopiero przyſtępować potrzeba, kiedy iądra do należytey doydą wielkości, i dobrze będą wyſtawać. Podczas pogodnych dni wiosny, lub na początku iesieni odprawiać się ta operacya powinna. Zrzebiec dwa lata, a przynaymniey osim miesięcy mieć powinien, i zupełnie bydź zdrowym.

Podczas drugiey zimy, to ieſt, gdy zrzebięta półtora roku maią, obchodzenie się z niemi prawie ieſt toż samo, co i podczas pierwszéy. Ztémwszyſtkiém miarka się owsa powiększa, który im, równie iak innym koniom, dawany bydź ma, lecz w trzy razy mnieyszéy ilości. Prócz tego, daie się im doſtateczna miara siana, a w wieczor po dobrey wiązce owsianéy lub ięczmienney słomy. Co się tycze kopyt, z temi tak, iak pierwszéy zimy obchodzić się potrzeba. Ogon, grzywa, i sierć, szczególnego w tym czasie wymagaią ſtarania. Kiedy się źrzebię trze aż do wyrwania włosów z ogona, grzywy, lub ſkądinąd, znakiem ieſt, że robactwu, lub parchom podlega. Skoro to poſtrzegą ſtaienni, natychmiaſt chore od zdrowych odłączyć, wyczesać, części zarażone ługiem, lub wodą mydlaną dwa razy na dzień przemywać, i maścią siarczyſtą okładać powinni. Jeśliby zaś do parchów przyłą-

czyło się robactwo, natenczas do maści siarczanéy trzecia część maści merkuryuszowey się przyda. Lekarstwo to póty pilnie powtarzać potrzeba, aż zwierzę zupełnie do siebie przyydzie.

Drugiéy zimy równie iak pierwszey poią się na dworze przepisanym sposobem. Przez to zachowuią się od chorób wyżey wspomnionych i innych, którym podlegać zwykły. Pilnie iednak przestrzegać należy, aby w stayniach nayywiększe ochędostwo i świeże powietrze zawsze się znaydowało.

Na trzecie lato, równie iak na drugie, zdrowego i obfitego potrzebuią pastwiska, ieśli z nich silne i trwałe konie bydź maią. Paść się mogą aż do początku Października, zachowuiąc względem nich to wszystko, co się drugiego lata robiło. Potém zamykaią się w stayniach, i tam się iuż z niemi, iak z dorosłemi końmi obhodzić należy: połowa się iednak zwyczayney miary owsa i dziesięć funtów siana zmieszanego ze słomą ięczmienną, lub owsianą, dawać im codzień powinna. Dwa razy na tydzień wrzuci się po pół garści soli do ich owsa. W tymto czasie trzeba ie zacząć przywiązywać do żłobów, okrywać derkami i zgrzebłem czesać.

Kiedy do trzech lat przyydą, daie się im cała miarka owsa i reszta pożywienia podług przepisu. Siodłaią się i zręczny bereyter dwa razy na dzień zwolna przeieżdżać ie powinien.

Zołzy i inne choroby, którym źrzebięta podlegać zwykły, dlatego tu nie były wspomniane, że prawie nigdy nie przytrafiaią się tam, gdzie wyżey wymienione przepisy zachowuią. Niech

tylko pożywienie będzie zdrowe, staynia obszerna, chędoga, opatrzona korytami do spadku uryny, i oknami do odnowienia powietrza, równie iak do należytego iéy oświecenia, a pewno żadna zaraźliwa między zwierzętami nie okaże się choroba. Gdyby zaś przypadkiem, pomimo wszelkiéy baczności, iakasię niemoc wcisnęła, tedy tę łatwiéy i prędzey uleczyć można w tych źrzebiętach, które dla pilnego około nich chodzenia czerstwe są i mocne, aniżeli w tych, które zaniedbane słabemi i nikczemnemi się stały. Sposoby leczenia tych chorób są opisane w xiążce, przez tegoż samego autora w niemieckim języku wydaney w Wiedniu 1787., pod tytułem: *O chorobach źrzebiąt, koni woiennych i innych.*

MORALNOŚĆ.

Wypis z trzech Xiąg Moralności Malabarczyków, zrobiony z czwartey Xięgi Historyi Missyi Ewanielickiéy, ustanowionéy w Indyach wschodnich dla nawrócenia kraiowców.

Malabarczykowie chowaią z poszanowaniem pewne xięgi, zamykaiące w sobie zbiór wybornych przepisów moralności, i prawideł życia, które zdrowy rozsądek podaie. To zaś osobliwsza, że czterech znacznieyszych xiąg niewiasta iest autorką. Nazywała się ona *Ardegar*: żyła, podług twierdzenia Malabarczyków, za czasów Królów *Seren*, *Sorhen*, i *Pandien*. *Seren* panował w *Tirutschinapalli*, *Sorhen* w *Tanjaur*, a *Pandien*

w *Mandurei*. Ta niewiasta, według podania, obdarzoną była wielką mądrością, posiadała rozmaite wiadomości, i zatrudniała się poznaniem praw: dążyła, iako inni mędrcy, do wyższego doskonałości stopnia, zachowywała panieństwo, i oddaliła się od towarzystwa ludzi, aby prowadziła w lasach życie samotne.

Napisała xięgi moralności zwane *Atusudi*, *Konneiwenden*, *Mudurei* i *Nalvali*. Są to zbiory krótkich zdań, oddanych w zwięzłych, lecz dosadnych wyrazach. *Atusudi* iest iedną z pierwszych xiąg, służących w szkołach *Tamul*, do uczenia czytać dzieci umieiących abecadło.

Oto są niektore zdania ze trzech pierwszych xiąg.

z *Atusudi*

Miey upodobanie w dobrze czynieniu.—Nie unoś się gniewem.—Nie przeszkadzay nikomu w dobroczynności.—Nie trać serca.—Kiedy iész, udziel także pożywienia drugim.—Niech twe słowa ogłaszaią pokóy. — Nigdy nie przestaway nabywać oświecenia. — Nie rozprawiay o wszystkiém, co widzisz. — Czciy oyca i matkę twoię.—Nie szkódź własnemu ciału.—Nie zapominay dobrodzieystw.—Każdą rzecz rób w swoim czasie.—Niech twe słowa nie będą fałszywe, zwodnicze, ani złośliwe.—Nabyway oświecenia zaraz od młodości.—Wspieray udaiących się pod twą opiekę.—Staray się o utrzymanie dla siebie dobréy sławy.—Unikay wszelkiéy podłości. — Nie opuszczay twego przyiaciela.—Niechciey szkodzić nikomu.—Niech twa ręka nic złego nie robi.—Nie bądź nieuważnym. —Do-

trzymuy słowa.—Bądź uprzeymy.—Nie zatapiay się w grze.—Czyń rostropnie.—Miéy baczność na to z kim żyiesz. — Nie bądź gnuśnym. — Zyw i odziewây ubogiego.—Nie poddaway się smutkowi.—Rozeznaway należycie dobre od złego.— Nie obrażay Bóstwa.—Nic nie przedsiębierz, czegobyś dokazać nie mógł. — Nie wyrządzay krzywd. — Bądź wsparciem maluczkich.—Nie zabieray poufałości ze złemi.—To tylko mów, co myślisz.— Nie chełp się.—Postępuy w umieiętności.—Bądź uczciwym.—Zyy w pokoiu z twemi spółobywatelami.—Rozmyślay ustawnie o prawie bozkiém.— Idź za tych zdaniem, którzy są od ciebie oświeceńsi.

z Konneiwenden.

Dzieci źle wychowane są trucizną.—Kłamstwo niszczy maiątek.—Bądź grzecznym dla niższych.— Nikt bez ale, każdy ma iakąś przywarę.—Jakożkolwiek iesteś umieiętnym, nie chlub się z tego.— Mądrość szacownieysza nad złoto —Gęba oszczercy iest ogniem, który wiatr podnieca.—Gra i pycha rodzą boleść.—W niczém się nie wiedzie bezbożnemu. — Lepiéy iest żyć z uprawy roli, niżeli z pochlebstwa. — Gdy serce iest czyste, nie masz oszukania w sprawach. — Kto nie chce opłacać lekarza, nie może bydź uleczony.—Z owoców poznaie się cnota. — Chroń się kłamstwa, zabóystwa i zdzierstwa.—Mądry człowiek nic nie czyni uniesiony namiętnością. — Łagodność iest naypięknieyszą ozdobą niewiast. — Jeśli dobrze czynisz, czyńże z dobrego serca. — Pracuy dla nabycia szczęśliwości wieczney: iest to nayużytecznieysza zabawa. — Póki żyiesz, uwielbiay Boga.

z Mu-

z Mudurei.

Jeżeli ci kto dobrze czyni, nie rozumiey, iż iest obowiązany zawsze ci to czynić. Obroć raczey dobrodzieystwo na twóy pożytek, podobnie iak kokosowe drzewo bierze swóy wzrost z wody, którą iest skrapiane, i wydaie potém samo z siebie naywybornieysze owoce. — Uczynione posługi cnotliwemu człowiekowi, są to właśnie charaktery wyryte na marmurze: lecz dobrze czynić człowiekowi bez obyczaiów, iest to pisać na wodzie. — *Naga* (wąż grzechotnik) zna swóy iad, dlatego się kryie i obawia widoku, gdy tymczasem nieiadowity wąż bez boiaźni się pokazuie. Podobnie człowiek złego sumnienia, z boiaźnią ukrywa swe sprawy, lecz ten, który nie ma sobie nic wyrzucić, śmiało na wszystkich pogląda. — Jakożkolwiek drobno pokraiesz sandałowe drzewo, zawsze swóy zapach wydawać będzie: podobnie król dobry w nieszczęściu zachowuie sentymenta, godne królewskiey dostoyności. — Mądry człowiek potrafi dźwignąć się z ubóstwa, ale głupi w niém zostanie. Połam w kawałki naczynie złote, nie utraci przeto swoiey wartości, lecz kiedy się stłucze naczynie gliniane, cóż z niego zrobisz? — Choćby niesprawiedliwość ścigała mędrca aż do śmierci, nie mniéy on iest dlatego ślachetnym ku swoim nieprzyiaciołom. — Ten, który tam i sam uwiia się z szczebiotliwym ięzykiem, iako ptaki przelatuiące z iednego ieziora na drugie, nie iest zdatnym do przyiaźni. Lecz kto zostaie wiernym, iako wodne rośliny *Kotliambel* i *Neidel*, aż póki iezioro nie wyschnie, ten tylko iest go-

dnym twoiey uprzeymości. — Pożyteczna ieſt obcować z uczciwemi ludźmi, słuchać ich nauk, rozmawiać o ich cnotach, i dobrowolnie iść za ich przykładem. Jako piękne ptaki zbieraią się nad iezioro otoczone liliami wodnemi, podobnież mędrcy zgromadzać się lubią. Ale iako wrony biią się w dzikich puszczach, podobnie się wadzą głupi.

LITERATURA.

POEZYA.

Swiątynia Nudów.

Znaiomy ieſt uczonemu światu wzroſt literatury niemieckiéy. Poezya w oſtatnich czasach, przyszła do wysokiego doſkonałości ſtopnia. Wielu pisarzów dotąd nawet żyiących, celuią w trudnéy rymowania sztuce. Między inszemi sławny P. *Zacharée* w Lipſku przebywaiący, coraz nowemi dziełami oyczyſtą swoię literaturę zbogaca. Wydał on kilka poematów w tonie komicznym, (*burlesque*) w którym niepospolity gieniusz pokazał. Kładziemy tu z iednego poematu pod tytułem: *Chuſtka*, wyiątek na polſki ięzyk tłumaczony i nam przesłany, który przez oryginalność swoię, i nowe obrazy zasługuie bydź znanym, i mile zapewne czytelników, guſt w Poezyi maiących, zabawi. Jeſt to Epizod: *Swiątynia Nudów*, a treść iego naſtępuiąca.

Hrabia *Hold* rycerz poematu, który w tłumaczeniu będzie pod imieniem hrabi *Wdziękosza*)

zagniewany na swoię kochankę *Belindę*, chce iéy szkodzić we wszyſtkiém. W tym zamiarze wysyła do Swiątyni *Nudów* z prośbą, aby ta bogini zſtąpiła do domu *Belindy*, i zaraziła go nudami. *Charmant* gieniusz opiekuiący się rycerzem, idzie w poselſtwie do Swiątyni *Nudów*. Przyięty łaſkawie, otrzymuie ſtamtąd rog czarnoxięſki, w którym nudy były zamknięte, i na wielkim balu u *Belindy*, otwiera go na sali. Natychmiaſt goście znudzeni rozieżdżaią się z balu, a hrabia *Wdziękosz* zupełny tryumf odnosi. Opis Swiątyni *Nudów* i balu *Belindy*, ſkłada ten *Epizod*. Autor pełen dowcipu, umiał go poetycznémi obrazami i zręczną krytyką przyozdobić, a tłumacz, trzymaiąc się wiernie myśli autora, pozwolił sobie tylko ſtosować przekładanie swoie do kraiu.

Na granicy *Polésia*, gdzie zamierzchłe knieie;
Gdzie miły promyk światła nigdy nie iaśnieie,
W pośrodku ciemnych lasów, ſtoi gmach wspaniały,
Który gotyckie ieszcze wieki budowały.
Miſterną rzeźbą słupy ozdobnym go czynią:
Tam sobie założyła *Nudota* świątynią;
I ſtamtąd samowładnie swoie prawa daie,
Na wszyſtkie oświecone tego świata kraie.
Przed dowcipem, rozumem, drży ona lękliwa,
I nayczęściey w klasztorach, lub w szkole przebywa.
Snuią się przy pałacu tych autorów roie,
Którzy nam do znudzenia chwalą dzieła swoie.
Jeden z nich Metafizyk, iasney prawdzie przeczy,
Z wielkim wrzaskiem dowodząc bardzo małych rzeczy.
Drugi poważnie prawi ſtare przypowieści,
Wie dokładnie, iak wiele ulic Paryż mieści?
Wiele moſt kroków trzyma z Warszawy na Pragę?
We wszyſtkiém widać iego głęboką uwagę.
Tu rozprawia *Erudyt*, choć rzecz oczywiſta,
On na dowód cytuie xiąg przynaymniey trzyſta.

Tu przy głupiey piękności, kochanek poziewa,
I pasterka zasypia, gdy iey pasterz śpiewa.
Kukułka nigdy swego tonu nie odmienia,
Ani nawet strumyki swoiego mruczenia.
Jednych ciągłe warcabów zatrudniło granie,
A drudzy łapią muchy, w zamysłach, po ścianie.
Tu bogacz, chociaż z pełnych worów złoto liczy,
Nigdy go nie ma tyle, ile sobie życzy.
Całe smutku człowieka, i przykrości brzemię,
I co tylko *Nudota* wylewa na ziemię,
Co nam na myśli cięży, sercu boleść czyni,
Wszystko to bierze postać ducha w tey Swiątyni.
Niesmak, frasunek, żale, marzenia, zgryzoty,
Ulatuią wokoło pałacu *Nudoty*.
Z gębą na wpół otwartą, wpadłemi oczyma,
Przy bramie pałacowey *Ziewanie* straż trzyma;
Jednak przystęp do niego nietrudny iest wcale.
Ziewnąć na nie trzy razy, otwiera ci sale.
Zamek ten liczy w środku pokoiów tysiące,
W każdym lamp ciemnych widać światło błyskaiące,
A patrząc na gry, tańce, i zabawy ludzi,
Rzekłbyś, że się z mieszkańców tamtych, nikt nie nudzi.
Lecz nie długo przychodnia taki pozor mami,
Wszystko umie Bogini zaprawić nudami.
W tym przybytku panuie ona samowładnie,
Wszędy truie wesołość, i zabawy kradnie.
Oto głupiec co skacze! lecz mimo te skoki,
Po zmarszczkach twarzy iego znać smutek głęboki.
Daremnie gwiżdże tamten, od nudów dręczony,
Daremnie obgaduią sąsiadki, matrony,
Na tak miłe rozmowy zasiadły do koła:
Chcą się bawić, lecz żadna z nich nie iest wesoła.
W innem mieyscu, piękności zebrało się grono,
Radząc o stroiach, iakie i gdzie wymyślono?
Nieszczęściem nie mogą ich zabawić i mody.
Tu Poeta z zapałem czyta swoie ody,
A niechętni słuchacze ziewaią mu w oczy.
Ciężar iakiś rozpaczy duszę ludzką tłoczy,
Bo to iest kościół *Nudów*. W licznym tym orszaku,
Na czele widać ślady smutku i niesmaku.

Gdy tak wszyscy w tęsknocie, ledwie czas spychali,
Poseł hrabi *Wdzięknosza*, nagle wszedł do sali;

Ciśnie się zadziwiony, przez te tłumy całe,
Tam gdzie było bogini mieszkanie wspaniałe.
Przymus, ten duch niezgrabny, co nas nudzi wszędzie,
A który ieſt w tym zamku, w miniſtra urzędzie,
Z uśmiechem zawsze gada, chodzi wpół zgarbiony;
Niſkie wprzód *Charmantowi* oddawszy pokłony,
Wiedzie go z etykietą, i przed tronem ſtaie.
Wkrótce ciekawych głupców zewsząd biegną zgraie.
Wielka sala pałacu była dla nich mała;
Spoſtrzegłszy to bogini, z boiaźni zadrżała,
Sądząc, że iey spokoyność miesza Bóg rozumu.
Wtém się poseł okazał, wśród przytomnych tłumu,
A zbliżony do tronu, uchyliwszy głowy,
Z uszanowaniem zaczął mówić temi słowy:

,,Wielowładna Bogini! O ty, którey siła,
,,Pod twoie panowanie, cały świat podbiła!
,,Która iednak szczególniey rozciągasz rząd czuły,
,,Na wszyſtkie wierszoklety, i wszyſtkie gaduły!
,,Pani! wiemy, że twoią władzą się to dzieie,
,,Gdy nam bredzą dworaki, albo kaznodzieie,
,,Bo równie w przedpokoiach rządzisz, iak w Kościele.
,,Niechay przed twą potęgą, drżą nieprzyiaciele!
,,Twego woyſka ſkładaią półk niezwyciężony;
,,Pisarze bez dowcipu, i czcze fanfarony;
,,Zamki i chaty niosą hołd do twego tronu,
,,I pod nim się ukrywa wyspiarz *Albionu.*
,,Móy pan, który ci dawniey, tyle zadał klęſki,
,,Rzuca pod twoie nogi swóy oręż zwycięſki.
,,On ci zawsze tamował do *Belindy* wniście,
,,Dziś iéy się rozgniewany, zrzeka uroczyście;
,,Cały ci dom kochanki, iak własność oddawa,
,,Panuy w nim podług woli, ogłaszay twe prawa.
,,Ten tryumf okazały trefnisiow przekona,
,,Że twoia siła, pani! niczém niezwalczona.,,

Gdy tak wymownie *Charmant* moc *Nudoty* chwali,
Zdrzymała się Bogini, a z nią i pół sali.
Lecz przecię ocucona, z tronu się podniosła,
I swym miękkiem tonikiem, tak rzekła do posła:
,,Od dawna to mieszało me rządy spokoyne,
,,Że mi twóy pan otwartą wypowiedział woynę,

,,Lecz kiedy się wyrzeka swoiego oręża,
,,Dziś ma zemsta *Belindę* zupełnie zwycięża.
,,Spuszczę na iey dom pyszny nayſtraszniey szą karę,
,,Wszyscy tam ſkładać muszą *Nudocie* ofiarę,
,,I nic w jey społeczeństwie całém nie zoſtanie,
,,Nad okropne milczenie, i ciągłe ziewanie.
,,Oto masz róg zamknięty sztuką czarownika,
,,Co może truć uciechy, on w sobie zamyka;
,,Niech się z niego nieszczęście na iéy dom wylewa!
,,Niechay żarty uſtąpią, wesoły się gniewa!
,,Nieprzyiaciołka moia, zabawa niech zgaśnie!
,,Kobieta zaniemowi, i gaduła zaśnie!
,,Gdy się z rogu ćmy czarne rozlecą po sali,
,,Przytomni cześć mi winną będą oddawali.,,
Rzekła, i róg ten ſtraszny dała mu Bogini;
A poseł odebrawszy, zniknął ze Swiątyni.

Czas był popołudniowy, iuż kareta ślniąca,
Piechotnych po ulicy bezkarnie roztrąca.
Pan kasztelan w niéy iedzie, lud przed nim kark zgina,
A do niego się z okna uśmiecha hrabina.
Poeta dał mu imie wielkiego człowieka,
Za co ieszcze nagrody u drzwi iego czeka.
Już w pałacu *Belindy* otwarte podwoie,
Lokaie złotem tkane wdziali szaty swoie,
A czekaiąc przy bramie, pełni uprzeymości,
Wysadzaią z powozów i witaią gości.
Muzo! tobie ta chwała była zoſtawiona,
Opisz tych licznych gości, ſtroie i imiona!
Wléy we mnie zapał, iakim *Homer* był przeięty,
Gdy ciągiem ſtare Greków wyliczał okręty.

Naypierwsza sześcią końmi zaieżdża landara,
Wysiada z synem swoim kanclerzyna ſtara.
Z czarney zda mi się mory, z franzlą w koło złotą,
Staroświecką trąciła suknia iey robotą,
Insza to dawniey moda, insze były czasy,
Syn miał frak w drobne prążki, i kamzelkę w pasy.

Danglowſki koczyk modny przywiózł tam *Kloryne*,
Oko miała niebieſkie, i powabną minę;
Pełna guſtu iéy suknia, nowym wcale kroiem,
A włos ciemny, bogatym okryła zawoiem.

Za nią przybył szambelan. — Nie sądzę z postaci,
Bo u ludzi przesądnych wiele na niey traci.
Filozof zaniedbany nie cierpi parady,
Ekwipaż iego skromny, ubiór bez przysady,
Sam przystoyny, wesoły, ma dowcipne żarty,
Jedno tylko w nim ganią, że lubi grać w karty.
Jakoż wszyscy przytomni byli rozśmieszeni,
Gdy mu z chustką as zgięty wyleciał z kieszeni.
Stryy iego pan podczaszy, przybył nieproszony,
Hoyne, przy powitaniu, rozdaiąc ukłony;
Dawniey u różnych dworów napatrzył się zbliska,
Ze nie zawsze szacuie, choć kto kogo ściska.
Po polsku był ubrany, miał on żupan szyty,
Czamarę z pętlicami, i pas bardzo lity.

Wtém z łoskotem zaieżdża xiążę, czy też hrabia,
Zewsząd iego parada, lud ciekawy zwabia,
Pyszny cug, mnóstwo ludzi ubranych w galony,
A sam w sukni od złota, gwiazdą ozdobiony.
Jakże mi spańska gada, iakże mi się szasta?
Choć on w kluczu swym liczy, dziesięć wsi, dwa miasta,
Lecz każdego oburza ten próżniak bogaty,
Który więcey ma dumy, niżeli intraty.

Pan sędzic konno tylko przyiechał w spencerze,
Ale się na pokoie inaczey przebierze;
Wszyscy wyszli oglądać dzielnego kasztana,
Jest on cudem piękności, i pieścidłem pana.
Kark, uszko i tok rzadki, młody, żywy, zdrowy,
I w biegu niezrównany, i skacze przez rowy:
Już on słyszał huk armat, i patrzał na boie,
Jemu pewny ieneral winien życie swoie.
Gdy uczony masztalerz roszczką go podcinał,
Rżąc, rumak rozpieniony, rzucał się i wspinał.

Dorożką iednym koniem, powożąc się sama,
Przybyła Starościna, bardzo słuszna dama.
Ubiór lekki, i z piórem kapelusz ią zdobił,
Ale co ten kapelusz zazdrości narobił!
Zaraz potém nadiechał starszy syn skarbnika;
Co za układ szczególny? co za mina dzika?
Opięty, wyprężony, ledwie sobą włada,
Włos z niechcenia strzyżony, twarz wyschła i blada.

Stróy iégo był z Warszawy pocztą sprowadzany,
Nad nim to pracowały *Fuchsy*, *Kontermany*.
Choć młodzież zawſtydzona, półgębkiem go chwali,
Trzeba wyznać, że modą celował na gali:
Lecz co gorsza, podobno oſtatkiem iuż goni,
Na dziś tylko pożyczył powozu i koni.

Czyiaż znowu basztarda ſtanęła u bramy?
Dwóch prałatów przyieżdża, których dobrze znamy;
Jeden pyszny powagą duchowney godności,
Fałszywe sobie prawo do szacunku rości,
Drugi znowu zalotny, i grzeczny i miły,
Wszyſtkie go też kobiety, zaraz polubiły.

Sześcią końmi lichemi, kolasą spuszczoną,
Raczył zjechać podſtoli, z córkami i żoną.
Sam rubaśny, otyły ledwie że się rusza,
Marmurkiem obłożone ma brzegi kontusza.
Różne drogie kamienie, szmaragdy, rubiny,
Błyszczyły się na głowie pani Podſtoliny;
A córki przyſtroione w kwiatki, wſtążki, gazy,
Z litością oglądali wszyscy kilka razy.
Ileż to na ich ubior ſklepów się ſkładało!
Tyle miały towarów, a guſtu tak mało!

Półkownik, który długo zabawił się w mieście,
Pożądany od wszyſtkich, przybywa nareście.
Twarz pełną i rumianą, włos zdobi czarniawy,
Jedyny w społeczeńſtwie do każdey zabawy:
Z tonu można miarkować, że żył w wielkim świecie,
Spiewa pięknie po włoſku, gra na klarynecie,
Wszędzie brzmi odgłos iego wdzięków i przymiotów:
Ale czy pan półkownik do boiu tak gotów?
Zda się, że iego sposób myślenia spokoyny,
Brzydzi się razem z nami, okropnością woyny,
Krwawych laurów rycerſkich, pozór go nie złudzi,
Woli zapewne bawić, niż zabiiać ludzi.

Już się goście do domu *Belindy* zjechali,
Błąka się między niemi dwóch uczonych w sali,
Ale że to, iak słychać, mieli bydź mieszczanie,
Unikali od panów przez uszanowanie;
Uprzeyma gospodyni wita ich z roſkoszą:
A wtém, ſtolik do kawy zaſtawiony wnoszą.

Z jasnego srebra, czarny ten napóy był lany,
I z nim się piękne oko kryło w porcelany.

Tym czasém, czarnoxięſki róg maiąc przy boku,
Wleciał *Charmant* do sali, niewidzialny oku.
Spełnia się od Bogini naznaczona kara,
Otwiera go: w momencie, iakby gęſta para,
Tysiąc nieszczęść w powietrze zarażone spada:
Milczenie, niesmak, tęſkność, chimery, przysada,
Zal, podeyrzliwość, troſki, ſkrzętność, przywidzenia,
I różne głupſtwa prozą i rymem marzenia,
I co tylko bydź może do znudzenia komu.
Szybko się rozleciało po *Belindy* domu,
Razem głosy ucichły, wszyscy oniemieli,
Jeden się tylko hrabia iak może weseli,
Wdzięczy się do *Belindy*, wdzięczy do *Kloryny*;
Ale widzi, że obie smutne bez przyczyny.
Kanclerzyna, chociaż iéy dokuczał ból głowy,
Przecię się do łagodnéy zabiera obmowy;
Z uśmiechem się ozwała i ſkromnością zwykłą,
I z tym uśmiechem, iedno dobre imie znikło.
Znowu głuche milczenie rozmowę przerwało,
Półkownik chce pokazać swoię sztukę całą,
Ożywiaiąc iak może, w społeczeńſtwie ducha:
Ale nikt nie uważa, i nikt go nie słucha.
Daremnie śpiewa, ſkacze, daremnie się trzpiota,
Na cały dom *Belindy* padła dziś tęſknota.
Pan sędzic, który długo zamyślony siedział,
A — ... a — ... otworzył gębę, i nic nie powiedział,
Ani go się też spytać nikt nie był ciekawy:
Zniknął dowcip, z nim razem znikły i zabawy.
Nie myślą o grach żadnych, ni o tańcu panie,
Z uſt do uſt się nieznacznie przenosi ziéwanie,
A nawet nasz szambelan, drzymiąc bez uſtanku,
Zapomniał tam założyć w Faraona banku.

W nayględbszém uciszeniu była sala cała,
Gdy pierwsza o *Wdziękoszu Kloryna* wspomniała.
Każdy zaraz o niego troſkliwie się pyta:
Jakaż go zatrzymuie przyczyna ukryta?
Gdzie ten hrabia, co nasze ożywia zabawy?
Rozlega się po sali odgłos iego sławy,
I gdy powszechne chęci wzywaią go wszędzie,
Belinda rzekła pysznie: „Hrabia dziś nie będzie.„

Nie będzie ! zawołano, nasz kochany hrabia !
Ta nowina do reszty ochotę osłabia,
I iuż wtedy bez względu, bez żadney obłudy,
Głośno się zaczynaią uskarżać na nudy.
Często swego zegarka dobywa podstoli,
Lecz się każdemu zdaie, że idzie powoli.
Coraz większa posępność z natchnienia bogini,
Na udręczenie gości, i żal gospodyni.
Już ieden na drugiego spogląda nieznacznie,
Kto pierwszy etykietę pożegnania zacznie.
Aż nareście powstała z mieysca Starościna,
Za nią się iaki taki wynosić zaczyna,
W momencie opuszczaią *Belindę* stroskaną.
I tak w xięgach wyroków było napisano,
Że z balu, który bywał zawsze tak wspaniały,
O siodmey się godzinie damy roziechały.
Nie znalazłszy w tym zgiełku karety, ni człeka,
Skarbnikiewicz po błocie piechotą ucieka;
A połkownik na schodach stłukłszy sobie nogę,
Jeszcze bardziey *Nudotę* klnie przez całą drogę.
Nigdy takiey nie doznał wzgardy ten dom miły,
Gdzie przy wisku bezsenne nocy się trawiły,
I w którym się równała północ południowi.
Kto przyiaciel *Belindy*, niech się zastanowi,
Płacze ona na losu okropne odmiany.
Coza tryumf dla ciebie hrabio zagniewany!
Tak nieszczęśliwy koniec balu był dla gości;
Ale Bogini nudów skakała z radości....

Gasną rzęsiste światła na złoconey ścianie, (nie,
Grzebiąc w ciemnościach nocy, to wdzięków mieszka-
Na opuszczoną salę, tkliwém okiém patrzę.
Tak właśnie gdy zasłonę spuszczą po teatrze,
Owsiński co był wielkim Cesarzem na scenie,
Z żalem składa koronę i pyszne odzienie:
I owego rycerza sława iuż się kończy,
Idzie głodny do domu w dziurawey opończy.
Wszystko do państwa śmierci ma postać podobną,
Spustoszałe, zniszczone, leży tam osobno,
Tu płótno, które morskie wystawiało wały,
Tam pistolet, z którego pioruny trzaskały.

Michał Wyszkowski.

TEATR.

Moie postrzeżenia nad Teatrem.

O Stanie Teatru Polskiego.

O święta sztuko! kto zliczy
Twych pamiątek wiecznotrwałe
Rysy owe, snadne, śmiałe,
I bystre w wysokich trudach,
Którym czucia, farby, cienie,
Poszczęścia wyobrażenie?
Franc: Kniaźnin, Rozmar, wiersz 115.

Teatr, iest znakomita gałąź, wielkiego drzewa literatury. Wymowa i rymotworstwo, historya i moralność, filozofiia i zdrowa polityka, razem się połączyły, aby mogły społecznie dać ludziom rozrywkę przyiemną i rozumną, która bawi i uczy, a na którey zakupienie małego kosztu potrzeba. Ale to w jedno spoione dzieło, jakże wielu do usługi swoiey domaga się osób, nauki, wiadomości, gustu, dobrego wzoru, nieustannego doświadczenia! a nadewszystko dobrego uporządkówania, aby świątynia zabawy była raczey strzeżona pod kluczem mądrości i cnoty, niżeli, aby stała się wieczorną schadzką, gdzie dla osobistego zysku, przedaią klecidła, za doskonałe sztuki, gdzie oschła i nikczemna kilku przestroionych w różną barwę rozprawiaczów, ga-

danina, każe ich nazywać wiernemi naśladowcami *Moliera* albo *Garyka*.

Trzeba sięgnąć do serca, pozór mnie nie zwodzi,
Sama wydana dobrze, natura dogodzi

Sztuka Rym: k. 77.

gdzie nakoniec niewſtrzemieźliwość i zepsute obyczaie, ze szkoły *Melpomeny*, zrobiły igrzyſka *Bachusa*, i zasłały łożnicę *Wenery*, obudwu bożyszczów, bardzo nienawiſtnych wszelkiey umieiętności.

Teatr Polſki, dziecko za dni naszych urodzone, nieszczęściem mimo lat 40. swoiego wieku, nie znać, aby choć trochę podrosło. *Czyliże to dziecię z obcych i sobie przeciwnych rodziców życie wzięło? — Czyli że złym piaſtunom, w młodości swoiey do wychowania powierzone było? — Czyli naoſtatek, iż mu na pierwiaſtkowe nieuchronne potrzeby, doſtatecznego zawsze brakło zasiłku?* — Zyie ono ieszcze, ale i co do wzroſtu karłowate, i co do powierzchowney poſtaci, nie widać w niém żadney doſkonałéy przyiemności, ani wdzięków.

Oycem teatru polſkiego nazwać możemy, teatr niemiecki, francuzki, bo z angielſkim i włoſkim, bardzo on dalekie ma pokrewieńſtwo. Z pierwszym dlatego, iż sam w sobie oryginalny, daleki ieſt od guſtu kraiowego, z włoskim zaś, iż harmoniia muzyki, zgodna z głosowaniem języka włoſkiego, trudna ieſt do przerobienia, aby się zgadzała z głosowaniem w języku polſkim (a).

(a) *Za panowania* Auguſta IIIgo *na teatrze zamkowym*

Pierwiaſtkowe tłumaczenia z *Moliera*, *Woltera*, *Kornela*, *Gellerta*, *Deſtouches*, i innych, były albo słabe i niedoſkonałe, albo pokaléczone, i tak z dobrego kruszcu, na zły blaier przelane, iż *Deſtouches* swego *Marnotrawcę*, *Mercier*, *odwagę dla szczęścia*, *Molier*, *Pursoniaka*, aniby poznali, aniby się do nich przyznać chcieli.

Pierwiaſtkowe oryginalne sztuki (dla tych nie odżałowana szkoda czasu na pisanie poświęconego, szkoda papieru na druk, a wſtyd, iż na teatrum grane były) *Szczero - Interesowaniewicz. Suknia bez galonu. Rozwódka. Czary. Lunatyk. Kram galanteryi. Ubył bankrut,*— i sto innych; Nie wiem, czy się nazwać mogą towarem do zbycia, i czyli z przeznaczenia swego, iako dzieła komiczne, bardziey śmieszą czytelników i spektatorów, dowcipem swoich żartów, czyli dziwactwem i niewiadomością prawideł *dramatyzmu* zawſtydzaią autorów swoich.

Zjawiło się wprawdzie kilka dzieł szacownych, iuż tłumaczonych, iuż oryginalnych, wartych szacunku i poklaſków, godnych, aby ſtały się wzorem dla naſtępnych tłumaczów i autorów; i które nadewszyſtko dowiodły tey prawdy, że dla Polſkiey literatury, nie ieſt w żadnym rodzaiu wiadomości i nauki, zaprzeczóny ſtopień doſkonałości. Pracy tylko, dobrey krytyki i zachęcenia potrzeba, aby się za czasem ſtała doſkonałą.

Brutus, *Alzyra*, *Meropa*, *Melani*, *Sierota Chińſki*, traiedye wierszem; *Zumma*, *Zennewal*,

---

w Warszawie, grano tylko sztuki włoskie, naywięcey Metaſtazego i Annutyniego. *Poważni senatorowie, bawili się tém, czego nie rozumieli.*

Waltron, albo *Subordynacya*, prozą; *Gracz*, *Oyciec dobry*, *Cyrulik Sewilſki*, *Dzień puſty*, komedye tłumaczone; *Zygmunt Auguſt* i *Bolesław*, dwie tylko znane mi tragedye wierszem (b). W prozie podobno żadney nie pisano. *Zabobonnik*, *Małżeńſtwo w rozwodzie*, *Fircyk w zalotach*, (ma w sobie drobne prawideł dramatyzmu uſterki) *Literat z biedy*, (wiersz doſkonały, intryga trochę słaba,) *Kulig*, (wiernie rysuiący charakter wrzaſkliwych uciech dziadów naszych), te wszyſtkie komedye wierszem. *Panna na wydaniu*, *Dziewczyna Sędzia*, *Swiece woſkowe*, *Kawa*, wszyſtkie te komedye prozą oryginalne, i ieszcze niektóre insze, są wyborem teatru polſkiego, z lat onego młodocianych, gdy ieszcze dopiero żyć zaczynał, ale gdy przez przypadek, chociaż na czas krótki, w ręku uczonych dobrego guſtu popasał.

Gdyby teatr polſki miał ten zaszczyt, iżby pod dozorem sławy, a niepodwoynego zyſku chciwego zoſtawał dyrektora; gdyby publiczne urządzenie było przepisało pewne prawidła sprawowania się, dla tey klassy ludzi, którzy przedrzeżniaiąc błędy, sami bydź powinni od ich zarzutu wolni; gdyby autorowie dzieł, iedni pisząc dla zabawy, drudzy, chociaż dla zabawy, ale potrzebni zachęcaiącey nadgrody, brali ią z rę-

---

(b) *Pisma dramatyczne* Wacława Rzewuſkiego, *były tylko zrobione dla zabawy, ale na żadnym teatrze nigdy nie grane. Pierwsze doświadczenie w języku polſkim, warte szacunku dla wielkości geniuszu i sławy autora; ale poniekąd i nie małey wyciągaią poprawy, bo się zbliżaią do proſtego* Dyalogu.

ki rządowey, wspieraiącey talenta i ubóstwo; (mogę zapewnić) że gieniusz narodowy, do wszystkiego zdolny, ale zawsze skrępowany, dawno już dałby widzieć na scenie teatralney dzieła naśladowców: *Krebillona*, *Rassyna*, *Kornelego*, *Kotzebue*, *Jflanda*, *Szekspira*, *Adyssona*, a może i *Metastazego*, gdyby wydoskonalenie muzyki, oswoiło iey harmonią z głosowaniem języka. Bo rodzay ów *dramatyzmu*, którego niedawnemi są wynalazcami Włosi, *Opera* na teatrum polskim, jak gdyby dotąd nieznany, albo mówiąc nayrzetelniey, zaledwie iest znany. Mało o nim mówić możemy, bo z kilku próbek, nikt prawdziwey nie pozna istoty. A tak i *Rzadka rzecz*, i *Axur*, i *Fraskatana*, i ów stary *Bednarz*, i *Prostota cnotliwa*, i *Kowal*, i *Włoszka w Londynie*, są to małe doświadczenia. Są to wróżki okazuiące, że iesteśmy w stanie posiadać wszystko, i że do posiadania nie brakuie nam, tylko, chęci, usilności, i zawsze powtarzam iedno, wsparcia ku zachęceniu, i otwartey nadgrody, ku wzbudzeniu emulacyi.

Otóż mały portret teatru polskiego, tego to dziecka, od półwieku urodzonego. Spało ono zawsze w powiciu, i zaledwo czasami obudzało się, ale częściey przeraźliwie wrzeszczało, niżli nas swoią igraszką zabawić starało się. Dopiero w tych latach zachwalony ze swego talentu Antreprener teatru Warszawskiego, zaczął go powoli budzić, i uczynił nadzieię, że za czasem, pod tak dobrym swoim opiekunem, przyydzie do zupełney doyrzałości i oświecenia.

Piętnaście zaledwie lat dochodzi, gdy marzydła, nie dzieła guſtu, dyalogi, nie komedye, często na polſkim teatrum grane, widzieć się dawały: I to tak naprzykład: w Niedzielę grano *Oyca dobrego*, (długa, ale pełna doſkonale zachowanych prawideł *dramatyzmu Dyderota* sztuka). Zabawiło mnie i podniosło móy umysł wysilenie autora, gdzie syn rozpuſtny, łagodnie karcony od roſtropnego oyca, powraca do obowiązków cnoty; gdzie iego kochanka *Zofia* odbiera wieniec uszanowania, godzien tylko samych ſkroni niewinney proſtoty; gdzie opryſkliwa prędkość, posądzenie, cholera i dziwactwo *Kommandora*, uſtępuie wielkości pokory, gdzie nakoniec kilka razem zebranych passyy, walczą przez przeciąg 24. godzin, a z ich między sobą nieuſtanney kłótni, rodzi się niespodziewanie rozwiązanie wesołe i pocieszaiące. Tamto spektator, zdaie się bydź pomieszany w intrygę familii, bieży za nią na każde mieysce, i razem cieszy się z nią, wspólną pomyślnością. Któżby się mógł spodziewać, aby naſtępnie, po reprezentacyi tak szacownego dzieła, dzieła uwielbionego i zagłuszonego poklaſkami, we Wtorek teatr Polſki grał sztukę: *Samochwał*, albo *Amant wilkołak*. Nie ieſtem teraz na przyzwoitém mieyscu, abym błędy téy komedyi krytykował (c). Jak na ten raz więcey

o niéy

(c) *Gdy o przepisach sztuki* Dramatyzmu *mówić mi w swoim porządku przyydzie, będę się starał prawidła oney, błędy, lub zalety, przykładem sztuk teatralnych, dla tém lepszego onych poznania okazać, a same dzieła idąc za wzorem sławnego* Dyderota; *pochwalić, lub naganić.*

o niéy nie powiem, tylko iż nic nie warta; kto zaś ią lepiey w samém źródle chce poznać (ieżeli się podoba), nie życzę, ale tylko uwiadomiam, niechay ią przeczyta z uwagą, czy z roztargnieniem; w obudwu przypadkach znudzi się zapewne, i wyznać będzie musiał, że nasz teatr polski, *złym piastunom w młodości swoiey do wychowania był powierzony.*

Pustota i zabawka, iałowe ugryzki i dowcipne żarty, bezczelność i niewinna swawola, uciecha i rozpusta, są to wprawdzie ledwie że nie blizkoznaczne wyrazy, ale wszelako ieden od drugiego bardzo opodal stroni. Lęka się pustota zabawki: pierwsza ma za cel rozrywkę bez celu, druga się weseli z przyiemnością i nauką. Jałowe ugryzki, są piętnem podłości, dowcipne żarty są tworem wesołego umysłu. Bezczelność iest synem nieoświecenia, poklaskuie iey głupstwo: umiarkowana swawola pociesza się w niewinności, a iey czystym roskoszom poświęca się, i człowiek poważny i człowiek uczony. Uciecha ożywia wielą przypadkami skołatany, i częstokroć zasępiony nasz umysł: w rozpuście smakuie tylko zbrodnia i łaydactwo. Otoż to są różnice, podług których w okazywaniu sztuk teatralnych, dyrektorowie onych miarkować się powinni, a wybór ich będzie zaręczał wartość urzędu, do którego są powołani.

Ze ia mówię zawsze o samym tylko teatrze polskim, porzuciwszy niektóre dzieła, same z siebie nudne, zimne, oschłe, bez intrygi, bez czucia, położę tu na podobieństwo, dopiero wyrażonym błędom i zaletom, dzieła, iakie w języku

naszym drukowane, lub reprezentowane czytaliśmy, albo widzieli. *Antreprener w kłopotach*, bez obrazy, niechay idzie w poczet sztuk bawiących bez celu; ale *Mieszczki modne*, mogą każego zabawić przyiemnie. *Miłość żołnierska*, pełna iałowych ugryzek i rubasznych żartów, powinna ustąpić mieysca *Trzpiotowi*, który iest tworem wesołego umysłu. *Trzewiki morderowe*, albo *Szewcowa niemiecka*, dużo bezczelna, i mogąca więcey zgorszyć, niż poprawić, niechay się stawi po wyrok na *Sądy u Wóyta*. Przyiemnie zabawia, i każe się śmiać *Doktor z musu*, ale któż się nie brzydzi zdradliwym podstępem *Ernesta* w komedyi: *Trafił frant na franta*, gdy ten dla oszukania matki, dobrowolnie czyni się półszalonym, i uczy dzieci podstępów przeciw swoim rodzicom?

Tym to sposobem dziwaczna mieszanina, oswoiła nikczemne dzieła z wybornemi, a wielu z pomiędzy spektatorów, którzy nie znali więcey żadnego teatru, iak tylko swóy narodowy, nie umieli rozróżnić doskonałości od błędu.

Lecz byli ludzie oświeceni, byli ludzie, którym teatr cudzoziemski, doskonale był znany, których obcowanie z naukami gust wyśmienity uczyniło. Zacóż oni nie starali się poprawić teatru kraiowego, dziecinne, i tém samem łatwe do poprawienia błędy? Zapytanie bardziey wstydzące gieniusz narodowy, iak trudne do rozwiązania. Odpowiedź, albo raczey postrzeżenie moie, na dwie części podzielić muszę, stosownie do dwu pokoleń, bliższych nam czasów, i do powszechnego wówczas narodu charakteru i poięcia.

Podobno od lat naydawnieyszych, a naybliżey przed lat 60. tak guſt narodowy (przez zepsucie, i nieoſtrożne zwiedzanie cudzych kraiów) zamiłował we wszyſtkich cudzoziemſkich wynalazkach i sztukach, że nie było (ani nawet podług tamtoczasowego uprzedzenia bydź nie mogło), coby z rąk człowieka o 10ciu palcach, ale ponieważ nad brzegiem Wisły zamieszkałego, wyszło, aby się doſkonałém nazwać mogło. Kobiety i młodzież dwa ludu rodzaie, wytworności słudzy, a każdey nowości wierni miłośnicy, naydrobnieysze fraszki i cacka, wielkim kosztem z Paryża, lub Wiednia sprowadzali (d). A gardząc rzemieślnikami pierwszey potrzeby w Warszawie, iakże mogli szacować talenta i nauki, gdzie nie proſty mechanizm, ale dowcip i guſt ieſt onych duszą? Literatura Polſka w oczach wytwornoguſtownych Pólek i Polaków, (chociaż oni ią poznać, naymnieyszey sobie nie zadali pracy), uważana była za pisma miedzianego wieku, i ledwie mało kto w początkach oſtatniego panowania mógł rozeznać, czy *Długosz* pisał *Hiſtoryą Polſką*, czyli tłumaczył *Alkoran Mahometa.* Starzy dziadowie nasi dziwiąc się doſkonałości nauk francuzkich synów swoich, poklaſkiwali ich uprzedzeniom i zapiiali tymczasem. A nauki zawsze odłogiem leżały. Po klasztorach tylko i w szkołach przypominano sobie czasem, że za wieku *Zygmuntów*, byli sławni w języku

---

(*d*) *Na dowód wielkości zbytku, i razem gorszącey pogardy dla kraiowych rękodzieł, dosyć iest przypomnieć, że z Polski bieliznę do prania pocztą posyłano do Paryża.*

polſkim rymotwórcy, i wszelkiego rodzaiu pisarze. Ale dobry guſt, niechętnie za klauzurą przemieszkiwa, potrzeba dla niego więcey wolności i więcey obcowania z otwartym światem, niżeli to oboie pozwolone ieſt Zakonnikom(e).

Otóż iedno całe pokolenie, po wielkiey części, dosyć już oświecone i obeznane z naukami, ale ieszcze więcey uprzedzone, nie chciało więrzyć temu, aby w ięzyku polſkim, i ktòrym samo powszechnie rozmawiało, i którym na zjazdach i na seymach, aż do wykrzyku tłumaczyło się, zjawić się mogły dzieła zalecone ze smaku, zabawy i nauki.

Odłogiem więc (powtarzam ieszcze) *leżała żyzna nauk rola,* a zepsucie łatanego na pół z łaciną ſtylu, tém bardziey ieszcze dzikim chwaſtem zaraſtać iéy pozwoliło. Jakieś dziwaczne uprzedzenie kazało sobie wyperswadować, ze szczególnym i nieszczęśliwym wydziałem, sam tylko ięzyk Polſki nie potrafi zapowiedzieć tey prawdy i przyiemności, którą śpiewano w Paryżu ięzykiem francuzkiem, w Londynie angielſkim. Ktoby mógł bydź tak zuchwałym, aby około połowy XVIIgo wieku, wybudował kosztowny teatr, i ośmielił się grać te przynaymniey drobnoſtki,

(e) *Bez obrazy dla kogożkolwiek, można powiedzieć, że w Zakonach* Towarzystwa Jezuickiego, Szkół Pobożnych, *iak w Polszce, a w obudwu tych, i w Zgro*madzeniu Oratorii *we Francyi, w Niemczech i we Włoszech, naywięcey widzieliśmy ludzi uczonych z dobrym gustem, i z dobrą krytyką piszących nieprzeliczone dzieła, bo te Zakony przy poświęceniu się na życie pobożne, naywięcey ze społeczeństwem świata były skoiarzone.*

które nas póżniey bawiły? *Franciszek Bohomolec*, pierwszy uczynił małą probkę, i każdego roku raz albo dwa razy, cieszył ułomkami dzieł teatralnych, Warszawſką publiczność. Ale chociaż komedya, w polſkim ięzyku grana, była to *fenomen* na horyzoncie Warszawſkim pierwszy raz zjawiony, przecięż nie zbiegano się licznie na oglądanie, dziwienie i poznanie onego, a to przez zakorzenioną wzgardę, do tego wszyſtkiego, co tylko było kraiowém. Sami tylko przyiaciele zakonu Jezuickiego, cieſzyli się w niewinności, ale byli to ludzie, chociaż z innych miar wielce szanowni, ale którzy uczonych (dla osobiſtych ich przymiotów i względów), lecz nie nauki, z całey duszy kochali. Nie mogliby się oni przyznać do dobrego smaku, i że byli w ſtanie czynienia różnicy, między dziełami doſkonałemi i pomiernemi: bez czucia, przy ograniczoney wiadomości nauk i kunsztów, mogliż tacy ludzie bydź założycielami teatru polſkiego?

I owszem nieszczęściem ta mała probka, tém bardziey posłużyła do zakorzenienia ſtarodawnego przesądu. Drobności pierwiaſtkowe bardziey o nikczemności nauk i guſtu, umocniły zdania uprzedzonych. A na wszyſtkie przyrodzone uwagi i przyczyny, zawsze będąc głuchemi, przez żaden sposób nie dali się przekonać, aby ięzyk polſki mógł kiedy ze swego łona, wydać dzieła porządnego smaku, aby te były godne w początku naśladować, za czasem dorówniać, a naoſtatku i wzorować literaturze zagraniczney. Uprzedzenie! .... Ale tego uprzedzenia żałosne i wſtydliwe ſkutki. Uprzedzenie! ... Ale, które gardząc

wszystkiém, co się nazywało kraiowem, zbogacało obcych, i naywięcey przyczyniło się do tego, aby kray z ciemnoty i nieoświecenia, nigdy nie powstał. *J. K. W.*

OBRAZ POLITYCZNY EUROPY.

ROSSYA.

Przedsięwzięte od dworu Petersburskiego uprzątnienie niesnasek swoich i innych dworów północnych z Anglią, do pożądanego doszło iuż końca. Zniesienie naprzód aresztu z okrętów rossyyskich i duńskich rozciągnięte także zostało i do szwedzkich za szczególnieyszém władzcy Rossyi staraniem; a gdy Lord *St. Helens* w charakterze nadzwyczaynego ministra do Petersburga przybył, zatarga dwóch mocarstw konwencyą na dniu 17. Czerwca zawartą, uprzątniona została. Treść iéy takowa: „Okręty neutralnych mocarstw będą mogły wolno płynąć do portów woiuiących narodów. Znayduiące się na nich rzeczy, maią bydź wolne, prócz kontrabandy woienncy i własności nieprzyiacielskiey; surowe towary woiuiących mocarstw, zakupione od mieszkańców neutralnych kraiów, i dla nich sprowadzane, maią bydź także wolne. Prawo rewizyi przy woiennych tylko okrętach zostawuie się, których kapitanowie napotkawszy kupieckie okręty, obowiązani są wysłać szalupę do okrętu konwoiuią-

cego, oświadczyć chęć, ieżeliby słuszne podeyrzenie mieli, rewidowania, przy czém officyer z konwoiu ma bydź przytomnym. Kapitan zatrzymuiący ieden lub więcey okrętów, ma nagrodzić wydatki i szkody. Zasady i środki tego traktatu maią bydź rozciągnięte do wszystkich woien morskich, do których iedno z dwóch mocarstw wchodzić może; a gdy Daniia i Szwecya do niego przystąpią, naówczas osady i okręty zabrane odzyskaią.

Los królów Neapolitańskiego i Sardyńskiego, zdaie się mocno Imperatora obchodzić, gdy nalega, aby przy całości państw swoich pozostali. Podana przez hrabiego *Kalitszef* rządowi Francuzkiemu nota w dniu 26. Kwietnia wyraża, iż zeszły Imperator dla tego iedynie pogodził się z Francyą, i ministra swego do Paryża zesłał, iż rząd francuzki na pięć podanych sobie warunków przystał, między któremi uroczyście zaręczył królom Neapolu i Sardynii całość ich kraiów, iakie przed woyną posiadali. Gdy zaś teraz okazuie się, że mocą oręża uciążliwe królowi oboyga Sycylii narzuca warunki, i w brew zaręczeniu zawarcia z królem Sardynii traktatu przywracaiącego mu kraie, na nowo go z nich wyzuwa, przymuszonym iest na mocy danego rozkazu oświadczyć, iż ieżeli rzeczone pięć warunków dopełnionemi nie będą, dobre porozumienie i zgoda między Imperatorem wszech Rossyy, a rządem Francuzkim ostać się nie może. Zakończenie noty iest takowe: „Niżey podpisany pochlebia sobie, iż pierwszy konsul rządzący się własną mądrością, zechce uważyć, ile od dotrzymania przy-

rzeczenia sława iego i powzięte o nim nadzieie zależą, zwłaszcza, że on ieſt ieden, który całey Europie nadać spokoyność ieſt zdolnym. Uprasza zatém o iak nayśpiesznieysze uwiadomienie siebie o rezolucyi, iaką rząd francuzki w tey mierze przedsięweźmie. i t. d. *Kalitszef.*

Gdy kilka dni bez dania odpowiedzi upłynęło, napisał powtornie hr: *Kalitszef*, domagaiąc się wyraźnego względem żądań swoich wytłumaczenia. Dotąd iednak i na powtórną notę nie odebrał odpowiedzi.

Znaiąc Imperator, ileby zgoda Francyi z Angliią do powszechnego uspokoienia Europy wpłynęła, usilnie ſtara się zatargom ich krwawym i niszczącym koniec położyć; dlatego miniſterium iego tym szczególniey zatrudnia się przedmiotem, i częſte z Ob: *Duroc* miniſtrem w Petersburgu Francuzkim, Lordem *S. Helens* Angielſkim, konferencye odbywa.

DANIIA.

Widząc rząd duńſki niezmienną chęć *Alexandra Igo* pogodzenia się z Angliią, za konieczność także osądził, zawieszoną nad sobą do czasu burzę, odwrócić. Wysłał więc w tym zamiarze pierwszego miniſtra swoiego hr: *Bernſtorff* do Londynu, którego dobre przyięcie i nadesłane wkrótce dworowi swoiemu uwiadomienia, prędkie poiednanie się dwóch narodów wſkazuią. Po zawartey między Petersburgiem a Londynem względem żeglugi konwencyi, wezwana ieſt także Daniia, równie iak Szwecya, do iey przyſtąpienia. Zoſtawuiąc zaś czas potrzebny namyśleniu się w tey

mierze, trzechmiesięczne przedłużenie rozeymu z temi mocarstwami umówione. Szwecya już się przychyliła do niego, Dania nie omieszka zapewne podobnież uczynić.

TURCYA.

Ze wszystkich sprzymierzeńców Anglii sama już tylko Turcya, po odpadnieniu Portugalii, przy niey pozostała, i to ieszcze stałość takową śmierci *Pawła Igo* przypisać należy. Ile zaś pomoc Anglii użyteczną iest Turkom, z obrotów woiennych w Egipcie sądzić można. Pomimo albowiem wysłanych do Egiptu posiłków, iak głoszone w Konstantynopolu, a stamtąd po Europie rozchodzące się wieści uwiadomiaią, nie mogą przecięż pierwsi rycerze Porty W. Wezyr i Kapitan Basza połączeni nawet z Anglikami, wytępić garstki Francuzów, i dawną swą prowincyą odzyskać. Niepodobieństwo użycia sił znacznych przeciw Egiptowi, z obawy wewnętrznych poruszeń i napaści Francuzów na kraie dawniey Grecyi, pochodzi. Nieposłuszni Baszowie zagrażaią tronowi Sułtana, szczególniey zaś sławny *Passewand-Oglu.* Ten z podziwieniem wszystkich długo trzymał się w spokoyności, z czego wniesiono, iż go pośrednictwo *Pawła I.* do złożenia broni i pogodzenia się z Portą przywiodło. Aliści rozpoczęte przeciw niemu kroki nieprzyiacielskie mylnym takowy domysł okazały. Wysłany przeciw niemu Basza Belgradu zbity, straciwszy wszystkie bagaże w naywiększym nieporządku uciekać musiał. Dwóch innych Baszów woysko podobnież

rozproszone, padało w moc Baszy Widdynu znaczne od nich zgromadzone zapasy żywności. Ostatnie, świeżo przez niego odniesione nad 12 000. woyska W. Sułtana, zwycięztwo, było arcyświetne. Udaiąc Passewand-Oglu cofanie się, wszedł do Widdynu stolicy swoiey, którą Turcy opasawszy, iuż baterye w celu mocnego szturmowania wysypywać zaczęli, gdy on we 2 000. wyboru swoich wypadł, kilkaset trupem położył, tysiąc w niewolą zabrał, a resztę do całkowitey przywiódł rozsypki; po czém woyska iego rozłożyły się znowu po kraiu, rzucaiąc trwogę na Wołosczyznę; tey mieszkańcy lękaiąc się zemsty za zadane mu dawniey od ich Hospodara małe klęski, wynoszą się z oyczyzny, szukaiąc gdzieindziey schronienia.

NIEMCY.

Pokoy Austryi z Rzecząpospolitą Francuzką, na tak stałych zdaie się bydź ugruntowany zasadach, że go iuż nic naruszyć nie może. Przechód części woysk francuzkich na prawy brzeg Renu, trwożliwe wzniecił domysły; lecz te zniknęły, gdy się okazało, iż krok ten miał za cel dopełnienie zapomnianego zrobienia opisu zburzonych fortyfikacyy twierdz *Dusseldorfu*, *Ehrenbreisteinu*, *Kassel* i *Kehl*, dawniey zaiętych, a teraz przy Rzeszy pozostaiących. Jakoż po opisaniu ich stanu, cofnęli się na swą stronę Francuzi.

Względem niektórych mieysc we Włoszech zaszły także były spory; ale ie wzaiemne obu mocarstw porozumienie się uprzątnęło. W Bryzgowii

ieden tylko regiment iazdy i iedna półbrygada piechoty francuzkiey, aż do zupełnego obięcia iey przez urzędników Xiążęcia dawniey Modeny, a teraz pana tego kraiu, pozostały. Ze zaś Xiążę nie ma ieszcze woyska swoiego, zaczém umowiono się, aby po obięciu Bryzgowii, ieden regiment austryacki służbę tymczasowo odbywał.

Zdał był seym Rzeszy wyrokiem swoim Cesarzowi ostateczne zatwierdzenie układów indemnizacyi z rządem francuzkim; lecz monarcha ten odpowiedział, że wyrok takowy nie zgadza się ani z prawdziwym Rzeszy interesem, ani z godnością iey naczelnika; wszystko zatém, co w tey mierze ułożoném będzie, do rozwagi i decyzyi seymowey odeśle: radzi tylko użyć środków i stosownieyszych i bardziey rzeczone układy przyspieszaiących.

Powodowany seym Rzeszy wdzięcznością dla tego rycerza, który, za obięciem dowodztwa nad woyskiem niemieckiem, w ostatnich czasach woyny, starał się krwi przelew wstrzymać, i długo zwłóczony pokóy przyśpieszyć, umyślił kolosalny posąg z bronzu w *Ratyzbonie* wystawić. Myśl tę podał seymowi przez pełnomocnika swoiego młody, ale iuż umieiący cenić prawdziwe męztwo i zasługę, Gustaw król Szwedzki. Za iego zdaniem poszło iuż pięciu Elektorów, 25. Xiążąt, i kilka miast rzeszy.

F R A N C Y A.

Nigdy pewnieysza nadzieia pogodzenia się Francyi z Anglią nie zabłysnęła, iak teraz, kiedy

i rząd francuzki z szczerą chęcią ukończenia tak długiey walki wyraźnie się oświadcza, i miniſtrowie teraźnieysi angielscy powodowani rozsądkiem i umiarkowaniem, podobnąż skłonność okazuią. Nadzieię takową zasadzać możemy na częſtych przesyłaniach uwiadomień o toczących się negocyacyach z Londynu do Paryża, i nawzaiem; tudzież na wyraźném P. *Adington*, iż pokóy z Francyą ieſt bliſkim, oświadczeniu.

Mimo iednak tak pochlebnych do zgody pozorów, widzieć się daią obuſtronne uzbraiania. Gotuie rząd Francuzki we wszyſtkich, tak swoich, iak sprzymierzeńców portach ważne na szkodzenie Anglii wyprawy: nie spuszcza nic Angliia z usilności swoiey, aby też wyprawy bezſkutecznemi uczyniła, a nawet, żeby im z portów swoich wyruszyć nie dozwoliła. Ztémwszyſtkiém dwie iuż floty i dwie flotylle francuzkie po przeſtrzeni morſkiey pływaią. Pierwsza pod sprawą Admirała *Gantheaume* wyszedłszy dawniey pod żagle, uniknęła dotąd spotkania Anglików pilnie, lecz iescze nadaremnie, iey obroty śledzących. Spoſtrzeżenie iey przy brzegach Kalabryi dorozumiewać się każe, iż Egipt ma w zamiarze. Gdyby się Admirałowi *Gantheaume* udało, siłę lądową do ośmiu, a według innych do dwunaſtu tysięcy wynoszącą, na brzegi Egiptu wysadzić, możnaby nie wątpliwie sądzić, iż chwieiąca się teraz w Egipcie, lubo przy szczupłey Francuzów garſtce, Anglików potęga, zupełnieby zniszczona była. Oſtatnie o tey wyprawie wiadomości zapewniaią, iż *Gantheaume* wysadził woyſko lądowe w *Derna*, mieście nadmorſkiém Afryki, w kré-

leſtwie *Barca*; z tego do Alexandryi ieſt pięć dni drogi po większey części przez puszcze piasczyſte. Flotylle z *Boulogne* i *Calais*, maiące na sobie bataliony piechoty, artyleryi pieszey i konney, wyszły także pod żagle.

Druga flota w liczbie 43. żagli ruszyła nocą z *Havre* z woyſkiem lądowém, nie będąc od nieprzyiaciela, o pięć mil tylko odległego, doſtrzeżona. Lecz ieżeli wyyście iey tak było taiemnicą, że o godzinie iedenaſtey przed północą nie widziano ieszcze nawet pozoru do wypłynienia, tém większym ieſt dla wszyſtkich iey przeznaczenie sekretem.

W porcie Breſteńſkim znayduie się 30. liniowych okrętów, gotowych do wyyścia; w Dunkiercе trzy wielkie fregaty, znaczna liczba szalup kanonierſkich i ſtatków płaſkich, do których okręty przewozowe z siłą lądową maią się przyłączyć, czekaią zręcznego momentu do wypłynienia. *Ankona* znaczną wyprawę w swym porcie zamyka, która wpłynąwszy na morze adryatyckie, udać się ma ku brzegom tureckim, aby tam wylądowawszy, odięła Ottomanom chęć i możność wysyłania doEgiptu posiłków. Niemniey w innych portach ieſt pewna liczba przysposobionych okrętów lub ſtatków przewozowych, dokąd coraz liczniеysze woyſka ze wszyſtkich ſtron Francyi ściągaią.

Wiadomości paryzkie o czynnościach woyſka francuzkiego w Egipcie zupełnie są przeciwne z Konſtantynopola nadesłanym. Daiąc wiarę z tego miaſta wychodzącym, sądzićby wypadało, że iuż do tych czas Anglicy, wybiwszy Francuzów, spokoynie Egipt posiadaią; gdy tym czasem rząd angielſki

ſtara się, ile mu okoliczności dozwalaią, znacznie uszczuplone swe woyſko w tym kraiu, powiększyć, i żadnego urzędowego o pomyślnościach następcy *Aberkrombiego* nie ma i nie udziela doniesienia. Wszyſtkie zaś wiadomości od przybywaiących różnych ſtatków do portów włoſkich lub francuzkich zgodnie zapewniaią, iż Anglicy przed Alexandryą, a przednia ſtraż W. Wezyra, i woyſka angielſko-indyyſkiego przy *Suez*, gdzie wylądować miało, całkowicie pobite były; że *Murat Bey* i wszyscy Egipcyanie ściśle dochowuią wierności Francuzom. Przybyły zaś brig *Lodi* z Alexandryi, ſkąd 19. Maia wypłynął, donosi, iż Francuzi są panami *Kairu* i *Alexandryi*, że Anglicy chcąc im zaszkodzić, rozrzucili tamę ieziora *Madié*, przez co na 50 mil kraiu przy Alexandryi zaleli. Stanowiſko Anglików przy *Abukir* wzmocniło się wprawdzie tym zalewem, ale też Alexandrya maiąca na lat kilka zapasów, ſtała się niedobytą. O dawnieyszych czynnościach woiennych nie przywiozł ten ſtatek urzędowych doniesień, gdyż kilką dniami przed iego wyyściem, wysłał *Menou* trzy ſtatki ieden po drugim z jednakowemi opisami czynności swoich, ale te czyli schwytane od nieprzyiaciół, czyli też dla innych przyczyn, ieszcze nie przybyły.

Do kraiu Neapolitańſkiego coraz więcey przybywa Francuzów, tak dalece, iż w dwóch prowincyach *Abruzzo* i *Apulii* przeszło 20,000. ich liczą. Jeżeli mieszkańcy kraiu tego doznaią nieiakiego ciężaru z goszczenia ich u siebie, z drugiey ſtrony wiele, bo spokoyność, zyſkuią, którey pozbawieni oddawna, za ich dopiero przy-

byciem kosztować zaczynaią. Większa także część więźniów ſtanu w Neapolu, na wolność wypuszczona zoſtała.

Trudność Papieża w zezwoleniu na podane mu przez *Cacault* miniſtra Rzeczypospolitey Francuzkiey propozycye, urządzenie duchowieńſtwa za cel maiące, powodem była temuż miniſtrowi do opuszczenia Rzymu; co tak Jego Swiątobliwość niespokoynością nabawiło, iż wysłał natychmiaſt Kardynała *Gonsalvi* do Paryża, aby nie miłe ſtąd ſkutki na ſtan kościelny wypaść mogące odwrócił, i dogodne, ile bydź może, życzeniom francuzkim układy poczynił.

Wysłane do Portugalii woyſka nie odniosły sławy z przyłożenia się do iey podbicia, gdyż dwór Lizbońſki nie będąc w ſtanie dania odporu samymże Hiszpanom, nie chciał tém bardziey doświadczać męztwa Francuzów, bitnieyszym daleko woyſkom ſtrasznego, i uprzedził dalsze woyny nieszczęścia zawarciem pokoiu.

HISZPANIIA.

Oświadczona dworowi Madryckiemu ſkłonność do zgody przez P. *Pinto* pełnomocnika Portugalſkiego, nie wſtrzymała czynności woiennych ze ſtrony Hiszpanii. Gdzie tylko pokazały się woyſka króla katolickiego, maiące na czele swoim samego Xiążęcia pokoiu, wszędzie uſtępuiących Portugalczyków znaydowały; a ieżeli iaka twierdza odważyła się dać odpór, po kilkodniowém obleżeniu poddać się musiała. Tym sposobem uyrzeli się Hiszpani o czernaście iuż tylko mil

małych od Lisbony, gdy na dniu 8. Czerwca podpisany w *Badajos* od Xiążęcia pokoiu, *Lucyana Bonaparty*, i P. *Pinto* traktat, pozbawił ich chwały z opanowania ſtolicy Portugalii. Zamieszkali tam Anglicy tak byli iey zaięcia pewnemi, iż wynosić się z maiątkami swoiemi na okręty zaczęli, a P. *Frere* poseł angielſki przygotowania do wyiazdu czynił.

Pisma Londyńſkie na mocy liſtów z Lisbony, takowe naznaczaią warunki: Oddalenie wszyſtkich okrętów angielſkich z portów Portugalii; zapłacenie Francyi 30. milionów liwrów, a Hiszpanii za koszta woienne 32. miliony złotych polſkich; zburzenie fortyfikacyi twierdz *Elvas* i *Almida*; przyięcie do wszyſtkich portów Portugalii załóg hiszpańſko-francuzkich; wolna żegluga i handel do Brezylii i na rzece Amazońſkiey, i t. d.

Użalaią się Anglicy w posiłku nadesłani, a teraz do oyczyzny powracać zmuszeni, na nikczemne Portugalczyków przygotowanie się do obrony, twierdząc, iżby nawet przykrzeysze warunki przyięli, gdyby ich nieprzyiaciel wymagał. Przeciw 30,000. Hiszpanów mieli wprawdzie równąż siłę, lecz połowa tylko walczyć mogła, a i ta uſtawnie się cofała; druga bez ammunicyi i żywności, w samym początku woyny głodu i niedoſtatku doznawała.
